

# CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-8600



fot. Wiktor Szczepański, 9 lat

# 2

(82) 2015

O pomniku Kazimierza Górskiego ♦ Muzea dawnego Lwowa ♦ Proza S. Wasylewskiego i jego życiorys ♦ Poezja ♦ Rozmowa z prof. T. Wawrzynowicz ♦ O prof. Kalinie ♦ Odszedł Pan Dolo ♦ Słownik geogr.-hist. ♦ Festiwal A. Didura ♦ O rodzinie Mosingów ♦ T. Krzyżewski o humorze

---

## WSZYSTKIEGO PO TROCHĘ

W tym numerze wyróżniają się dwa akcenty – jakże do siebie niepodobne. Pierwszy odnosi się do chluby naszego piłkarstwa wszystkich czasów, Kazimierza Górskiego, a jego pomnik odsłonięto w marcu tego roku. Prosimy, by Czytelnicy – poza samym pomnikiem, rzecz jasna, zechcieli zwrócić uwagę na autorów jego zdjęć. Są to trzech chłopcy w wieku 9–12 lat, entuzjaści piłki nożnej, ale w dodatku pół-Francuzi mieszkający w Warszawie, towarzyszyła im zaś nieco starsza kuzynka. Zorganizowali między sobą konkurs na najlepsze zdjęcie, ale w końcu uznaliśmy, że najlepszą nagrodą dla nich będzie to, że postać Górskiego zostanie spopularyzowana wśród młodzieży Polski i Francji. No, i nasi Czytelnicy zwrócą tym większą uwagę na pomnik wspaniałego Lwowiaka, który stanął w Warszawie przy Stadionie Narodowym nad Wisłą.

Drugi ważny akcent w niniejszym numerze, to postać i twórczość najbardziej lwowskiego z lwowskich pisarzy, Stanisława Wasylewskiego, do którego odnoszą się dwie pozycje. Najpierw literacka opowieść o XIX-wiecznym Lwowie, napisana przez samego Wasylewskiego, w której znajdziemy szeroki i barwny opis różnych stron ówczesnego życia, wydarzeń, obyczajów, a przede wszystkim ludzi tamtych ciekawych czasów. To właśnie bogactwo opowiadania w treści i formie, które przekazał Wasylewski w szeregu napisanych przez siebie książek, usprawiedliwia uznanie go za najbardziej lwowskiego spośród lwowskich pisarzy.

Zaraz po tym zamieściliśmy – za zgodą red. Krzysztofa Masłonia (dziś w tygodniku „Do rzeczy”) – jego niezwykle ciekawy artykuł prezentujący skomplikowaną dwudziestowieczną część żywota Wasylewskiego. Losy tego pisarza nie były bowiem w ostatnich latach życia usłane różami, opinia publiczna uznała go za postać kontrowersyjną. Sprawy te przybliżył nam red. Masłoń.

Ponadto, jak w innych numerach CL, znajdziemy najróżniejsze tematy, a więc wiadomości (dobre i złe), rozmowę, sylwetki, książki...

Na koniec: na zbliżające się miesiące letnie życzymy naszym Czytelnikom starszym i młodszym wspaniałego spędzenia czasu wakacji na wczasach lub wycieczkach, wędrownkach po kraju i za granicą, nad morzem i jeziorami, w górach i lasach. A może uda się wyskok do wschodniej Małopolski – do Lwowa i innych naszych pozostawionych z żalem miast i miasteczek, zabytków i krajobrazów, do wspaniałych uzdrowisk i lotnisk – Truskawca, Jaremca, Worochty. No i w Czarnohorę, Gorgany, wschodnie Bieszczady, nad Dniestr, Prut i Czeremosz...

Żeby tylko dopisała aura na niebie i ziemi, czego szczerze życzy

Redakcja

---

*Piłka jest okrągła,  
a bramki są dwie*

# Kazimierz Górski

polski trener  
wszystkich czasów

1921 Lwów – 2006 Warszawa



fot. Karolina Castaing



fot. Konstanty Szczepański, 11 lat

Autor rzeźby: Marek Maślaniec, 2014  
fot. Tristan Castaing, 12 lat

Niech poranek Zmartwychwstania Pańskiego wzbudzi  
wiarę w odnalezienie „drogi, prawdy i życia”.  
Niech wznieci radość na spotkanie z tymi, dla których  
tak często brakuje nam czasu. Niech podaruje nadzieję  
na ciepło, słońce, na wiosnę. Na wiosnę w sercu...

zyczy



**B.T. Lesiecki**

# Z dawnego Lwowa...

Fascynujące są dzieje przetrwania i odradzania się kultury polskiej w niewoli, mimo jej usilnego poniewierania i tępienia przez zaborców. Objawiło się to zwłaszcza w drugiej połowie XIX stulecia na ziemiach Małopolski. Przodowały w tym dwie stolice: Kraków i Lwów, każda na swój odrębny sposób, uwarunkowany historią i tradycją.

Narodziny nowych ruchów kulturalnych, społecznych i politycznych we Lwowie, takich jak dla przykładu Ossolineum, odrodzony Uniwersytet w duchu i z językiem polskim, powołana do życia Politechnika, upowszechnione szkolnictwo, nowe formy gospodarcze, ruchy polityczne i wychowawcze, stały się fundamentami dla odradzania się i rozbudowy kultury narodowej.

Na tych to fundamentach rosły dalej nowe placówki kulturalne i naukowe. Udostępnione zostały liczne prywatne zbiory sztuki i pamiątek, powstały muzea i biblioteki. Dzięki nim wzrastał się zasób sił narodowych, które nie tylko na miejscu – we Lwowie – ale powszechnie promieniując swymi wartościami, parły do odzyskania niepodległości. Zasoby te formowały liczne szeregi walczących o wolność, a po odzyskaniu niepodległości ludzi rządzących krajem, rozwijających naukę i inne dziedziny życia narodowego.

Rok 1914 zmienił losy narodów, zaczęła się odradzać Polska. W roku 1915 wojska rosyjskie odparto od Lwowa. Lwów nie dał się obrabować ze swych bogactw kulturalnych mimo zapowiedzi cara Mikołaja II, że „... już nie ma Galicji, a jest po Karpaty jedna wielka Rosja”. Mimo wojny Lwów nadal promieniował polskością.

Świadectwem bogactwa i wszechstronności zgromadzonych zasobów kultury polskiej i światowej niech będą lwowskie muzea, biblioteki oraz inne zbiory, skrzętnie opisane w latach 1915 i 1916.

Wielki skrót tego warto przejrzeć i zapamiętać, aby się kiedyś o nie ponownie upomnieć.

## Miejskie Muzeum Przemysłowe „Muzeum Przemysłu Artystycznego”

Powstało z inicjatywy prof. Juliana Zachariewicza. Wpierw mieściło się w ratuszu, a od roku 1905 przeniesione zostało do własnego budynku, głównie dzięki pomocy finansowej hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego oraz Władysława Łozińskiego. Pierwotne zbiory uzupełnione były licznymi darami oraz zapisami, przeważnie znanych rodzin Małopolski.



Różnorodność eksponatów i zbiorów obejmowała malarstwo, rzeźbę, bibliotekę o trzech tysiącach tomów oraz sześć tysięcy takich eksponatów jak: monety polskie i starożytne, medale, zdobnictwo w metalu, broń, zabytki sztuki sakralnej, gobeliny, ceramika, zbiory etnograficzne i plakaty.

Powszechnie był znany zbiór pasów słuckich. W galerii malarstwa olejnego i rysunków zgromadzono prace Tepy, Grotgiera, Chelmońskiego, Brandta, Pruszkowskiego, Gierymskiego, Kowalskiego, Kossaka, Malczewskiego, Fałata, Pautscha, Jarockiego i Sichulskiego. Były tam też kurtyny zdobione przez Siemiradzkiego oraz znany powszechnie obraz Jana Matejki „Śluby Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej”.

## Miejska Galeria Malarstwa „Galeria Narodowa Miasta Lwowa”

Na tyłach Miejskiego Muzeum Przemysłowego, w obszernych zabudowaniach, zgromadzono malarstwo dawnych mistrzów europejskich oraz malarstwo polskie z XVIII

i XIX stulecia. W tej galerii znalazły się dzieła pochodzące głównie ze zbiorów króla Stanisława Augusta Poniatowskiego oraz rodzin Potockich i Przeździeckich. Reprezentowane były szkoły flamandzkie, holenderskie, niemieckie, hiszpańskie i francuskie. Wśród nich były obrazy-kopie nieosiągalnych dla kolekcji oryginałów największych malarzy europejskich. Na szczególną zaś uwagę w tej galerii zasługiwało malarstwo polskie profesorów sztuki i znanych twórców, jak Józef Grassi (1757–1835), J.B. Lampi (1751–1830), Karol Schweikart (1770–1855), Józef Peszka (1768–1831) oraz January Suchodolski (1797–1875).

Do zbiorów tej galerii doszły w roku 1914, darowane przez rodzinę Orzechowiczów z Kalników, zbroje i ówczesne malarstwo polskie. Prócz tego galeria szczyciła się bogatymi zbiorami szlachetnej porcelany, stylowymi meblami, wazami z brązu, zegarami, amuletami i antycznymi monetami.

### **Wystawy prac malarskich**

Prócz stałych zbiorów współczesnego polskiego i obcego malarstwa, grafiki i rzeźb była możliwość oglądania innych, nowych prac z dziedzin plastyki na wystawach sezonowych. Były one urządzone w osobnych pomieszczeniach Miejskiego Muzeum Przemysłowego.

### **Prehistoryczne, etnograficzne i przyrodnicze Muzeum im. Dzieduszyckich**

Muzeum mieściło się przy ul. Rutowskiego 19. Zostało założone przez marszałka, hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego w roku 1845. Utrzymywane było z funduszy Ordynacji Dzieduszyckich. Prócz swojej normalnej aktywności, a więc uzupełniania zbiorów, konserwacji i szerokiego udostępniania publiczności, muzeum wydawało własne pismo pt. „Rozprawy i wiadomości Muzeum im. Dzieduszyckich”.

Biblioteka zawierająca około 10 000 tomów obejmowała głównie zbiory książek dotyczące zagadnień paleontologii, mineralogii, geografii, etnografii, jak i botaniki. W zbiorach było dużo eksponatów związanych z etnografią Karpat i Huculszczyzny. Muzeum znane było ze szczątków kopalnego mamuta, skarbu wykopanego pod Michałowem nad Dniestrem, zbiorów instrumentów, rzeźb, ceramiki i strojów huculskich.

### **Zbiory i Galeria Malarstwa im. Miączyńskich/Dzieduszyckich**

Galeria i zbiory rozmieszczone były w pałacu Dzieduszyckich przy ulicy Kurkowej 15. Prócz malarstwa europejskiego z XVI do XIX wieku szkół niemieckich, włoskich, francuskich, holenderskich i hiszpańskich były też zbiory dzieł malarstwa polskiego: Matejki, J. Kossaka, Grottgera, Michałowskiego, Grassiego, Brandta, Gottlieba, Rodakowskiego, Rejchana, A. Grabowskiego, F. i B. Tepów, Chlebowskiego, Piotrowskiego, Kozakiewicza i innych. Tematyka ich płócien była bardzo różnorodna, od portretów i malarstwa religijnego do obrazów batalistycznych. W całości galeria liczyła 800 płócien, a oprócz tego było 3 000 rysunków, szkiców, drzeworytów, miedziorytów, a w tym znanych ówczesnych z wieków poprzednich malarzy i rysowników. Zbiory opisane były w katalogu galerii opracowanym przez prof. Józefa Piotrowskiego, powszechnie cenionego naukowca i znawcę sztuk plastycznych oraz architektury.

### **Biblioteka Dzieduszyckich, zwana Poturzycką**

Fundatorami biblioteki, a przy niej zbiorów mieszczących się przy ulicy Kurkowej 17, była również rodzina Dzieduszyckich. Pierwotne zbiory książek, średniowiecznych rękopisów, inkunabułów, ilustrowanych herbarzy, atlasów oraz zbiorów królów polskich przeniesiono z majątku w Poturzycy koło Sokala pod koniec XX stulecia. Na 50 000 tomów 37 000 dotyczyło historii oraz literatury polskiej. Wśród rękopisów znajdował się „Król Duch” Juliusza Słowackiego.

### **Muzeum Hrabów Baworowskich**

Muzeum powstało w połowie XIX stulecia ze zbiorów i fundacji rodziny Baworowskich. Rozmieszczono je w Arsenale Sieniawskich przy ulicy Ujejskiego 2 (narożnik ul. Sykstuskiej).

Zbiory obrazów olejnych obejmowały 300 płócien znanych mistrzów włoskich, holenderskich, niemieckich oraz polskich z XVI do XIX stulecia. Osobny dział stanowiły zbiory mebli stylowych i antycznych, porcelany, broni, zegarów, monet i medali różnych krajów. Miedzioryty, drzeworyty oraz szkice wchodzące w skład tego muzeum należały uprzednio do kolekcji Aleksandra hr. Batow-





skiego oraz dra Zygmunta Batowskiego, jak też książki do zbiorów rodziny Czarneckich.

Autografy słynnych ludzi, manuskrypty, 110 dokumentów pergaminowych sięgających z XII wieku, psalterze oraz 30 inkunabułów i inne pamiątki narodowe stanowiły odrębny dział muzeum.

Wśród nich znajdował się „Dziennik bitwy pod Chocimiem”.

### **Instytut Narodowy Ossolineum. Biblioteka, Muzeum, Zakłady Poligraficzne**

W latach I wojny światowej zbiory biblioteczne, muzealne, pomieszczenia naukowe oraz zakłady poligraficzne mieściły się, jak i uprzednio – a później do II wojny światowej – w poklasztornych średniowiecznych zabudowaniach, zajmowanych do kasacji zakonów przez Karmelitanki Bose.

Zniszczone wiekiem i pożarami poklasztorne budynki odrestaurowali i dostosowali do nowych potrzeb w pierwszej połowie XIX wieku: wiedeński architekt Peter Nobile i kapitan inż. Józef Bem, późniejszy bohater Polski i Węgier. Zbiory rodziny Ossolińskich i Lubomirskich, a później liczne dary znanych rodzin szlacheckich pol-

skich rozmieszczone zostały w wielu obszernych komnatach i salach, prócz tego rozbudowano w drugiej połowie XIX wieku zakłady poligraficzne. Z nich to polska książka i różnorodne wydawnictwa rozchodziły się do wszystkich trzech zaborów.

Działalność Ossolineum w latach 30. XIX stulecia przyczyniła się do tego, że na ówczesnym zniemczonym Uniwersytecie Lwowskim otwarto osobną katedrę języka i literatury polskiej, co było nie do pomyślenia w zaborze pruskim i rosyjskim.

Nawet bardzo skrócony opis bogactw zgromadzonych przez lata w Ossolineum zająłby w tym kontekście wiele stron. Reasumując, samo muzeum zawierało 1034 płócien, 28 000 rysunków i sztychów, 20 000 monet oraz 5 000 medali i ponad 3 800 obiektów muzealnych z różnych dziedzin.

Biblioteka liczyła 150 000 tomów, 700 atlasów, 5 000 rękopisów, 2 000 dyplomów i nadań średniowiecznych; zbiór podpisów obejmował 5 500 egzemplarzy, dochodziła do tego biblioteka 400 utworów muzycznych oraz zbiór specjalny starych biblii, mszałów, graduatów, psalterzy i rękopisów poczynając od XII wieku.

Na krótko przed wybuchem I wojny światowej doszły jeszcze do Ossolineum zbiory rodzinne Sapiechów i Lubomirskich.

Zakłady poligraficzne to osobny rozdział szerokiej działalności wydawniczej pism naukowych, książek popularnych, szkolnych i naukowych. Zakłady stały się od początku swojej działalności ostoją i popularyzatorem słowa i myśli polskiej nauki oraz idei wolności i niepodległości.



### **Biblioteka Pawlikowskich**

Biblioteka mieszcząca się przy ulicy 3 Maja 5 specjalizowała się w kilku działach, do których dokupowano lub dołączano dalsze egzemplarze i eksponaty.

W dziale druków i rękopisów było 20 000 prac, a w tym 14 000 polskich. Wśród nich szczególnie cenne były rzadkie druki śląskie, pomorskie, czeskie i gdańskie oraz nadania królewskie. Tam też znajdował się Statut Łaski. W drugim dziale mieściły się mapy polskie od VI wieku. Zbiory te liczyły 720 egzemplarzy, a w nich 53 rysowanych odręcznie. Drzeworyty, miedzioryty – głównie polskie – stanowiły trzeci dział zbiorów Biblioteki Pawlikowskich. W osobnym też dziale był wielki zbiór książek w języku polskim, łacińskim i greckim oraz innych obcojęzycznych.

### **Biblioteka Uniwersytecka**

Ówczesne zbiory biblioteczne mieściły się przy ulicy Mochnackiego. Biblioteka założona została na polecenie cesarza Józefa II w roku 1784. W początkach jej istnienia włączono zbiory Akademii Jezuickiej, później doszły biblioteki rodziny Treterów, Józefa grafa Kuropatnickiego i pomniejszych.

Zbiory biblioteczne znacznie ucierpiały podczas bombardowania Lwowa w 1848 roku.

W roku 1868 dwie znane rodziny małopolskie, Borkowskich i Czerkawskich, wzbogaciły znacznie zbiory Uniwersytetu Lwowskiego, przekazując rzadkie książki, drzeworyty i miedzioryty z XV i XVI stulecia oraz portrety rodzinne. Oprócz tego zbiory wzbogacono o 1 200 rękopisów oraz 11 000 sztuk monet i medali, głównie dawnych europejskich.

Już na początku XX stulecia zbiory obliczono na 200 000 tomów. Nie były w to włączone dokumenty uczelniane uniwersytetu ani „Archiwa Treterianum”. Również osobno traktowane były zbiory badań syberyjskich prof. Benedykta Dybowskiego, zbiory prof. Byrskiego z zakresu badań głębinowych oceanicznych, preparaty anatomiczne wraz z dokumentacją i rozprawami naukowymi prof. Kadyiego.

To samo dotyczyło zbiorów i materiałów naukowych Instytutu Archeologicznego i Instytutu Historii Sztuki. Wszystkie z nich miały odrębne warsztaty naukowe.



### **Biblioteka Politechniki Lwowskiej**

Naukowcom i studentom z różnych dziedzin politechniki służyła biblioteka złożona z 20 000 tomów, fachowych publikacji oraz rzadkich wydawnictw. Biblioteka była również dostępna dla zainteresowanych techniką i nowymi wynalazkami.

### **Muzeum Władysława Łozińskiego**

Zbiory muzealne mieściły się przy ulicy Ossolińskich 3. Charakteryzowały się szczególnie bogactwem i różnorodnością polskiej zbroi i uprząży z okresu XV do XVIII stulecia. Również liczne były zbiory pamiątek historycznych i osobistych po królach polskich, zbiory polskiej biżuterii, antycznych mebli, dywanów, zegarów i obrazów. Do tego dochodziły gobeliny i obce starodruki.

### **Muzeum Narodowe im. Króla Jana III Sobieskiego**

Muzeum założone zostało w 1912 roku przez gminę miasta Lwowa. Wykorzystano do tego „królewską” kamienicę przy Rynku nr 6, archiwa zaś umieszczono w ratuszu.

Liczne zbiory zbliżały do bogatej historii Lwiewo Grodu i Kresów Wschodnich, do jego życia codziennego, jak i wydarzeń historycznych. Obrazy, stara broń, zbiory pamiątek cechów lwowskich, zbiory etnograficzne, starożytne dokumenty, sztychy, mapy, ceramika, meble i inne stanowiły chronione pieczętowanie pamiątki dla przyszłych pokoleń.

### **Rzymskokatolickie Muzeum Archidiecezjalne im. Jana Długosza**

Muzeum zostało założone w roku 1916 przez arcybiskupa Józefa Wilczewskiego z licznych zbiorów diecezji lwowskiej. Ekspozycjami były głównie: dawne naczynia, ubiory



i księgi sakralne oraz obrazy o treści religijnej. Ekspozyty rozmieszczone były w pałacu arcybiskupim przy ulicy Czarnieckiego.

### **Polskie Muzeum Szkolne**

Muzeum, założone dla popierania i poszerzania polskiego szkolnictwa w Galicji, zaistniało w roku 1903 za zgodą szkolnych władz austriackich. Wykorzystywane było wszechstronnie dla celów zarówno pedagogicznych, jak i pomocniczo-organizacyjnych. Korzystający z muzeum mieli do dyspozycji 10000 książek, 7000 różnych obiektów do pomocy, programowania i przygotowywania nauczania oraz fachowe wydawnictwa.

### **Stała Wystawa Wytworów Przemysłowych**

W dawnym pałacu Biesiadeckich przy Placu Halickim mieściła się galeria wyrobów meblarskich, tkanin, ceramiki, różnych wyrobów rzemieślniczych i artystycznych z drewna i metalu, dywany i kilimy, wyroby skórzanе, ubrania i inne. Na miejscu w galerii można było załatwić transakcje handlowe z producentami.

### **Archiwa**

Archiwa państwowe, krajowe galicyjskie, miejskie i klasztorne, archiwa kościelne diecezjalne i klasztorne (zakonne) zawierały nieprzebrane bogactwa informacji historycznej, gospodarczej, planowania i roz-

budowy miasta, jego obronności, higieny, praw i obowiązków mieszkańców, wymiaru sprawiedliwości, zobowiązań wobec władz i wiele innych.

## **ZBIORY PRYWATNE**

### **Zbiory Leona hr. Pinińskiego**

Zarówno wielką wartość artystyczną i kolekcjonerską, jak i materialną stanowiły prywatne zbiory hr. Pinińskiego. Rozmieszczone były w jego willi przy ulicy Matejki 4, a dostępne jedynie dla badaczy sztuk plastycznych i koneserów.

Trzon zbiorów stanowiła kolekcja obrazów olejnych, akwareli, rysunków i sztychów europejskich z różnych epok. Wystarczy wymienić kilka nazwisk malarzy, by mieć pojęcie o doborze kolekcji: z obcych – Tiepolo, Valazquez, Ostade, Reynolds, Guardi; z Polaków – Matejko, Grottger, Fałat, Michałowski, Chełmoński, Malczewski i inni.

### **Zbiory prof. dra W. Łukaszcwicza**

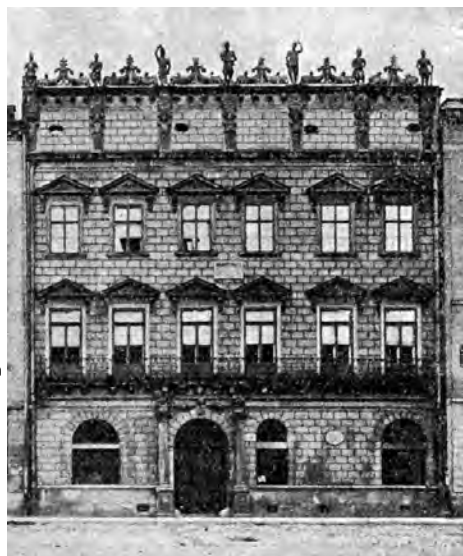
Nieustępujące wartością kolekcji hr. Pinińskiego były wszechstronne zbiory prof. Łukaszcwicza (ul. Sykstuska 43). Zwłaszcza kładł on nacisk na kompletowanie ówczesnego malarstwa polskiego, polskiej zbroi z różnych epok, pasów słuckich, starodruków i nadań królewskich. Gobeliny, wschodnie dywany, szlachetna porcelana, antyczne meble i rzeźba dopełniały zbiory.

### **Zbiory Heleny Dąbczańskiej**

Różnorodność zainteresowań artystycznych uwydatniła się w zbiorach Heleny Dąbczańskiej (Cytadela nr 3). Poczynając od dawnej sztuki sakralnej, zwłaszcza ikon, obrazów świętych i historii kościoła, poprzez sztychy (20000 egz.) do dywanów, rzeźby w kamieniu i metalu oraz mebli stylowych. Helena Dąbczańska przeznaczyła wszystkie swe zbiory dla Muzeum Narodowego w Krakowie.

W roku 1914, w czasie gdy Lwów zajęty był przez Rosjan, ze zbiorów Dąbczańskiej została wywieziona cała kolekcja etnograficzna ruska w głąb Rosji.

Artykuł pochodzi z Biuletynu „Lwów i Kresy”, nr 59 z kwietnia 1989 r., Londyn



# Bardzo przyjemne miasto

O Lwowie, zabaw wszelkich wynalazku!  
Pełno tu ludzi, pełno wszędzie wrzasku.  
Gdzie czas przepędzić, gdzie pieniądze tracić?  
Tylko we Lwowie, choćby i przepłacić!

*Silva rerum* Polanowskiego

Rozkaż włożyć czwórkę rysaków do landary srebrnokutej, niech furier ze strusiem piórem siądzie na koźle od parady, weź worek dukatów obrączkowych oraz pasów nieco – choćby parcianych – do wyciągnięcia karocy, gdy w błocie ugrzęźnie – pojedziemy do bardzo przyjemnego miasta. Przez Lublin, Zamość, Krasnystaw i Żółkiew podążymy do Lwowa. Nie ma tam już wprawdzie owych wilków żarłocznych, które wyły pod namiotem króla Jana na Łyczakowie, i ślad zaginał także po dziewczynie uroczej, co to nią sobie zawrócił głowę król Władysław IV; ale czeka nas wiele innych siurpryz w mieście, w którym nikomu chyba źle się nie darzyło.

Nie posiada miasto owe budowli wspaniałych ani osobliwości nadzwyczajnych. Zgoła nieosobliwe są próchniejące mostki drewniane na Pełtwi, a oba Zamki: Wysoki i Niski – tak mizerne, iżby w nich żaden kasztelan nie zamieszkał. Wiele rzeczy dzieje się tu na opak. I tak znajdziemy we Lwowie Krakowskie Przedmieście i Nalewki. Ale na owym Krakowskim nie senatorowie, lecz żydowiny plugawe gnieźdzą się, a nalewki wraz z rozolisami wyrabia Imci Baczeles z Marguljesem.

Wiedźcie wszelako, że matka przyroda obdarowała miasto nadzwyczajnym temperamentem, z którego *senatus populusque leopolitensis* szeroko słynie po świecie.

Inaczej ongi w tem mieście bywało. Fortuna pieściła je i polscy królowie, małmazyją pijał rajca w trzyokiennej kamienicy, a wszystkie dziwy uriańskie przez Lwów wędrowały do Polski. Wśród bram niekształtnych, ale tęgo-mocnych, do których aż do roku 1704 wróg żaden wstępu nie miał, ple-

niły się gesty wielkie i szumne splendory. Jakieś przestawne wiktorie nad pohańcami, jakieś wojny kokosze, jakieś ślubowania Najświętszej Paniencie. Tę przeszłość, bogatą w złoto, pracę i potęgę, pamięta może lew kampionowski na Zamku i Madonna Domagaliczów w katedrze, ale my jej nie pamiętamy, bośmy nie lwy są, jeno zajęce pudrowane z dworu króla Stasia. Tętni i dzisiaj rozgwar w mieście, ale nie tamten. Bardzo przyjemne miasto, ale nie to samo. Gdzież mieszczki urodziwe, giążące się pośród okien, wyścielonych kobiercami? Gdzie ów arcy-puszkarz wielkiej strzelby, który słoniną harmaty przy święcie smaruje? Gdzie Króle Najmiłościvsze i ten z nich najlepszy, piszący do swej Marysieńki: „Będąc wczoraj na Wysokim Zamku, uważałem długo zachodzące słońce i biegnące w tamtą stronę obłoczki. O jakożem życzył obrócić się w jaką kropelkę deszczu albo rosy, a spaść na najśliczniejszą buziyczkę Waszmości!”

Bogata Rzeczpospolita miała Lwów bogaty, kiedy ją skurczono, odmieniły się dzieje miasta. Szumi i teraz we Lwowie, ale nie porcami usarii. Pustotą. Nie Grek ani Wołoszyn z towarem wjeżdża w bramy miasta, ale rokokowy kawaler z damami. Bo mu jest po drodze. Czy z Ukrainy jedzie do stolicy czy z Żytomierza śpieszy do Paryża, na wojaż słodki a beztroski, zawsze zawadzić wypadnie o bramy bardzo przyjemnego miasta.

Wszyscy nieomal senatorowie Rzeczpospolitej mają we Lwowie rezydencje. Karol Radziwiłł „Panie Kochanku” dzierży pałacyk na Krakowskim, Józef Potocki mieszka za furką jezuicką, Jan Amor Tarnowski i Poniński trzymają dom otwarty na placu Castrum, sędziwy ks. wojewoda Czartoryski mieszkał do niedawna opodal Kaleczej Góry, wspaniałe apartamenta czekają też przyjazdu ks. jenerała ziem podolskich i jego głośnej w świecie małżonki.

Nazwy już tylko z czasu tego zostały świadczą o ludziach. Cetnerówka wspomi-



na wdzięcznie wojewodę z Krakowa za to, że ją w platany, ligustrie i jodły jasnozielone przyodział, Lonsznówka wywodzi się w prostej linii od tego Jana de Berier Longchamps'a, który reprezentantem republiki weneckiej przy Rzeczypospolitej bywał, i od tego, co bogom helleńskim posągi stawiał na Kaiserwaldzie.

Jak w Rzymie starożytnym dwóch było konsulów u steru, tak Lwów w dziedzinie splendoru, aparycji i *bon tonu* podlega władzy kuchmistrza i pisarza. Bliższych określić nie potrzeba, bowiem każdy wie, że tu mowa o w. kuchmistrzu koronnym Michale Wielhorskim i wielkim pisarzu kor. Franciszku Rzewuskim. Pan *pissage* Rzewuski mieszka w kamienicy królewskiej na Rynku, ale domem jego jest na równi cały kontynent. Zapewne lepiej zna Paryż od miasteczka pod Wysokim Zamkiem i chętniej przechadza się nad Sekwaną, jak po bulwarach

nad Pełtwią. Pamiętamy go zresztą z dworu warszawskiego, gdzie długo marszałkował. We Lwowie osiada, gdy mu już na 6. krzyżyk poszło.

Mimo wieku zawsze równie zawołany jeździec, sawant, hulaka i elegant, zabiegający pilnie, aby salony lwowskie do warszawskich upodobnić. Pan kuchmistrz Wielhorski ma zamek w mieście Stryju oraz i pałac we Lwowie. To ów słynny, mocno ukształcony przyjaciel Jana Jakuba Russa, który dlań napisał swe „Uwagi nad rządem polskim”, to ten wielbiciel pięknie oprawionych ksiązek francuskich, niedawny minister konfederacji barskiej w Paryżu, człek wielkiego gestu i fortuny, ale małego w głowie porządku!

Pod koniec 18. stulecia miejsce obydwu konsulów zajmie osobnik z innej całkiem gliny, adwokat J. Dzierzkowski, człek nadzwyczajnej tuszy – i ruchliwości. Będzie całemi dniami biegał po sądach, a zarazem kierował

Wally Hetmańskie we Lwowie, ok. 1888 r., rys. K. Młodnickiego, drzeworyt A. Zajkowskiego. Wg O. Czerner: Lwów na dawnej rycinie...

polityką i podtrzymywał kulturę, zamierającą w starym Lwowie. O Dzierzkowskim pisze w r. 1800 ks. generałowa Czartoryska do syna Adama: „Nie wiem, czy znasz Dzierzkowskiego, to człowiek szczególny w swoim rodzaju. Nie był nigdzie, nic nie widział, edukację odebrał bardzo zaniedbaną, a jednak wrodzony gust, dowcip, rozsądek czynią go zdolnym do wszystkiego. Nic mu też obcem nie jest, a kierowany własnym upodobaniem, nachwytał mnóstwo wiadomości. To człowiek najmilszy w całym Lwowie!”

Wszystko prawda, o ile się ją przez trzy podzieli i doda co prędzej, że o ludzi miłszych od bałabana owego nie było wcale trudno.

Nie ma już wprawdzie Ignacego Krasickiego ani ks. Piramowicza, którzy tu filozofię w akademii jezuickiej kończyli, ale są inni i tacy, i owacy, cisi i głośni, rwetes w kraju czyniący lub też ukryci. W cieniu książek i sztychów, w otęczy ogrodów pięknie strzyżonych i własnego smutku.

W płaszczku czarnym z pętliczkami srebrnymi i „obszlegami” z błękitu, berło złotiste praworęcz, bierze student Franciszek Karpiński bakalaureat św. teologii z rąk o.o. jezuitów, a jego protektor, wojewoda bełski Cetner, hoduje w swym ogrodzie najrzadsze krzewy świata. Pan Dąbski gromadzi obrazy Rubensa i Tycjana. Pan Wronowski zebrał w swym pałacu 30 tysięcy książek rozmaitych i kocha artystów, pani Niemierzycowa pisze śliczne wierszyki bez ustanku od lat młodych, podobnie czyni pani Szeptycka, gdy tymczasem wojewodzina Kuropatnicka tłumaczy własnoręcznie przedziwne francuskie romanse, pani Humiecka z Lubienia ma karzełka Żużo, o którym już kiedyś słyszeliśmy – jest wiele innych dam świętobliwych i niecnotliwych, a wszyscy myślą jeno, jakby największe iskry wesołości z siedmiu dni tygodnia wykrzesać. W katedrze lwowskiej rezyduje arcybiskup, który kocha sztukę barokową, i jego sufragan, który woli lombra. Ks. arcybiskup przetapia pilnie srebra kościelne, sprzęty i kielichy najstarsze, aby z nich odlewać nowomodne figury świętych Pańskich, ks. sufragan raczej srebrne talary wykłada raz po raz przy stoliku karcianym.

\* \* \*

Najlepiej wybrać się do Lwowa na owych sześć niedziel zimowych, od stycznia do połowy lutego, kiedy odbywają się kontrakty.

Wówczas próżnowanie dochodzi do szczytów – pracowitości. Cała Ruś Czerwona, pół Wołynia i Ukrainy wynajmuje we Lwowie kwatery (po 50 dusiów obrączkowych od izby). Śluby, zaręczyny, pogrzeby i obłóczyny z tańcami, reduty całe pełne kawalerów w białych pończochach i dam pięknie czubatych. Przybyli ławą dla załatwienia wszystkich owych interesów szlacheckich, które rok cały kontraktów czekają. Przybyli odwszędę, w roku 1787 naliczono gości do 4226 osób. Sypią się recesy, komplacje, transfuzje i cesje; ten schedę dziedziczy, ów procenta odbiera, trzeci dobra na żonę przepisuje, bo rzekomo tylko po to przyjechał. „Co rok bywałem na kontraktach we Lwowie – przyznaje się Ochocki – pod pozorem odbierania procentów od sumki mej żony, lecz traciło się oprócz zakupów czasem dwa razy tyle. Żonie mojej za każdym razem, wyjeżdżając do Lwowa, dawałem słowo, że nie wpadnę w bałamuctwa”. A bałamuctw przeróżnych moc na każdym kroku. Na czas kontraktów przyjeżdżają co najweselsze kokoty Warszawy (wylicza je skrupulatnie Fryderyk Kratter), jest nadto szcwalnia i menażeria, są marionetki i galeria figur woskowych w trzech salach. Gapią się na te dziwy goście z partykularza, ile oczu starczy. Trzysta dorózek w nieustannym rozjeździe po wyłożonych (na ten czas) deskami ulicach; u Hechta trzy razy do obiadu na sto osób podają. „Łokieć ręczników za czworaka!”, „Trzy szklanki kawy za krajcar!” – słyhać coraz wśród sejmikujących, a otuleni w kożuchy księgarze sprzedają na rynku „świże bałabuchy” i stare kroniki, kalendarze i dzieła teologiczne.

Dzięki kontaktom lwowskim przeżył spokojnie pięć lat w swym skolatanem życiu pan dyrektor Wojciech Bogusławski i miewał tu czasami parę groszy w kalecie, co mu się chyba nigdy w Warszawie nie przydarzyło. Zjechał ze swą trupą do Lwowa, gdy już w Warszawie nie było komu i za co grać.

Graf Rzewuski nie poskąpił szczerdych subsydiów, zaczęł pan Wojciech obdarza Lwów – Łazienkami. Pół Lwowa zbiega się do ogrodu Jabłonowskich, by oglądać spadzisty pagórek, splantowany w sposobie rzymskich amfiteatrów na trzy coraz wyższe siedzenia. „Śpiew i muzyka – czyli dla otaczających drzew, czyli przez skutek proscenium, sztucznie od-

głos pomnażającego – najprzyjemniej się tu wydawały”. Przez 5 lat z rządu (1794–1799) wysypywał Bogusławski co tygodnia teatrum swoje świeżym piaskiem, sprzedawczy wpierv „bileta” do ostatniego. Bardzo przyjemny był teatr w bardzo przyjemnym mieście. Gdy w sztuce wschód słońca miał się ukazać na scenie – gorliwi słuchacze do świtu na prawdziwe słońce czekali. Ilekroć „batalia w Iskaharze” armat wymagała – to nie papierowe, ale oczywiste, ze spiżu, rydzeć poczynały w ogrodzie Jabłonowskich. Młody dependent adwokacki Alojzy Żółkowski tak był widowiskiem zachwycony, że *per pedes* poszedł do Warszawy, by tam zostać najslawniejszym aktorem. Podobnie szewczyk Benza tak długo wpatrywał się w scenę, aż się ukształcił w znakomitego tragika. Nigdy w stolicy nie bywało tak dobrze Bogusławskiemu jak teraz we Lwowie.

\* \* \*

Bardzo przyjemne jest miasto, choć wiosną tonie calutkie w odmętach błota. I trzeba poczet hajduków, iżby ugrzęzłą w tym bloku karocę na świat Boży wydobyli. Zdarzyło się nawet, że cesarz Józef II na samym rynku ugrzęzł wraz z sześciokątym zaprzęgiem. Cóż zaś czynił ten monarcha we Lwowie? Odbywał podróż po swym własnym kraju!... Albowiem zapomnieliśmy dodać, że tenże Pan Najjaśniejszy władza obecnie Lwowem najmiłościwiej i że od 1772 r. cała Ruś Czerwona znalazła się w granicach imperium habsburskiego. Na ratuszu lwowskim, zdobnym dawniej w portrety królów i hetmanów, suszy się w oknach bielizna austriackich żołnierzy, a waleczne „miszczany” lwowskie, co dawniej ogniem swoich dział Turków i Szwedów razili, strzelają dalej z armat – w dniu imienin gubernatora. O, miasto, któreś dawniej opierało się Chmielnickiemu i kozaczyźnie, kasztelu mężny w potrzebach tatarskich, czemu patrzysz spokojnie, jak ci wywozi Rakus z arsenału „broni ręcznej palnej 42000 sztuk, harmat pociąжных spiżowych 12 i prochu w beczkach 26 cetnarów?!” Lecz miasto czeka smętnie ogłupiałe, albowiem prawią mu kawalerowie kontraktowi, że teraz dopiero będzie we Lwowie dobrze i zacnie go miłować – Rzeczpospolita.

Weseli ludzie wieku oświecenia rozpoczęli odwiedzać gwałtownie Lwów od tej

chwili dopiero, gdy dostać się można było do miasta za zezwoleniem komory austriackiej w Radziwiłłowie czy Bełżcu.

Brzydkie przyzwyczajenie ciągnęło po wiek wieków szlachtę polską tam, gdzie można się ucześcić jakiejś możnej, żeby obcej klamki. A przeto, gdy na wałach gubernatorskich zaciągnęli wartę grenadierzy eksc. Pergena w konopiastych *harcopfach*, gdy miastem zawiadnął *supernumerarer Unterleitnant* w trójkątym kapeluszu i odwiniętym kabacie – wówczas Lwów wszedł w modę w Rzeczypospolitej. Nawet na zamku królewskim w Warszawie zaczęto teraz rozprawić o brudnym miasteczku znad Pełtwi.

Zaborem Rusi Czerwonej nie trzeba się zbytnio martwić. *Entre nous soit dit*, mój drogi, Rzeczpospolita jest dość wielka, aby tę utratę przeboleć. Czarno-żółty diabeł nie taki straszny, szczególnie dla tych, co już złożyli wiernopoddańcze homagium. A zresztą „witał cię pies, panie Goess”, jak z irytacją zapisał sobie szlachciura jakiś w raptularzu. Komu jak komu, ale wesołkom owym, z którymi wybraliśmy się na pierwszy wojaż lwowski, bynajmniej krwi nie psuła „odmiana stosunków politycznych”. Patrzyli z nalezną pogardą na obdartusów, którzy zjeżdżają tu tłumnie, zwąc się ck urzędnikami, na podatki i reformy józefińskie, na trafiki, kasarnie, fiskusy. Kawalerowie rokoka mieli ważniejsze rzeczy na głowie i nie kłopotali się tym zbytnio. „Po trzecim rozbiore – opowiada człek ówczesny – zdawało się, że wszystkie prowincje słowo sobie dały, aby się we Lwowie gromadzić. Bawiono się bez końca, kochano na zabój, grano w karty bez pamięci, upijano śmiertelnie i szalano, jak za dobrych czasów”. Przystanią awanturników i garsonierą bonwiantów stała się już *praeclara urbs Leopoldis*. Tonęły karoce na ulicach, tonęły i dusze ludzkie – w błocie. „Syt i przesycony zabawami rozkosznymi i zbytkiem wszelkiego rodzaju – tak kończy swą spowiedź Imć Jan Duklan Ochocki – odjeżdżałem ze Lwowa podobny do charta, zgonionego w polu i niemogącego się już ruszyć do najłakomszej zwierzyny”.

Zastąpił teraz Lwów jako najpierwszy w Rzeczypospolitej *salon de jeu*. Jeszcze za barskich czasów przegrał we Lwowie Branicki 10 tysięcy dukatów, a Kasper Lubomirski 40 tysięcy zgarnął. Ks. sufraganowi Sierakowskiemu wypadła raz talia kart

w czasie uroczystej celebry, a wcale się tem nie zgorszył, gdy mu raz pani Mniszchowa posłała w prezencie infulę, ukrytą w pokrowcu z żółędzików. Wszystkie królewęża wołyńskie zjeżdżały do Lwowa na partię faraona, aż wdał się w zabawę cesarz Józef II, który ogłosił patent osobny, zakazując najsurowiej „swoim kochanym poddanym galicyjskim gry w macao, farao, trente, straszaka oraz mezzoduodeci. Przesłępcy tego zakazu za każdym razem 300 czerwonych złotych za karę zapłać”. Przesłępcy wówczas dopiero poczęli grać na dobre i grali przez lat czterdzieści w kamienicy królewskiej u pisarza Rzewuskiego, u Ponińskiego i Turkuła, u Szumlańskiego i u różnych innych Korytowskich.

Przy stolikach karcianych i na bankietach kontraktowych dali sobie *rendez-vous* co najpierw awanturnicy. Kogoż poznać chcecie? Może szarlatana Cagliostro?... Owszem, bywał on we Lwowie pospołu z panem Grabianką, owym mistykiem zwiariowanym, który założył w Petersburgu „sektę nowego Izraela” i urządzał magiczne obrzędy w Awinionie. A może ciekawiście papieża karciarzy i hetmana wszech ptaków niebieskich, co to kartolupił nawet z Marią Antoniną – Walickiego?

Odwiedza często Lwów, bo miłuje stawki wysokie. Zagląda też do miasta ze swej wołyńskiej Tynny stary „książę Denasów”, spokojny już, zmęczony awanturami życia. Ten fantastyczny globtroter i wesoły zdobywca Gibraltaru, który błagą świat cały podbił, ma opodal Lwowa klucz jaryczowski i swą drugą małżonkę z Gozdskich, zajętą na szczęście na wsi ogrodem i wodotryskami.

Gdzie był Cagliostro, Walicki i de Nassau, tam zabraknąć nie mogło Casanovy. Tedy zwabiony sławą przyjemnego miasta przesiedział tydzień u p. Kossakowskiej, bardzo zadowolony z kuchni i nie mniej z dowcipów weredycki, gdyż nie rozumiał po polsku.

Dobrzy nasi znajomi z Warszawy znaleźli tu we Lwowie wcale niespodziewanych rywali. Obaczyli bowiem nie bez zakłopotania, że wraz z czarno-żółtym najeżdżcą spadła na Lwów cała falanga obieżyświatów, filozofów, policjantów i wykpiżowców, którzy bujnością swych przygód mogą śmiało się mierzyć z przyjaciółmi signora Cagliostroy. Przybyli profesorowie uniwersytetu, którzy

uciekają przed kryminałem, oszuści z tytułami grałów, radcy gubernialni podejrzeni o morderstwa. Ale dla wszystkich znajdzie się miejsce. Lwów słynął zawsze z gościnności.

Najliczniej wszelako zgromadzili się nieznanzi tu prawie dotąd – wolnomularze. Niemal z pierwszym oficerem austriackim przyjechał do Lwowa dziwny mistyk z kielnią i fartuszkem w rękę i jął szukać zwolenników do kultu Hirama, Wielkiego Budowniczego świata. Jak grzyby po deszczu rosły łoża masońskie. Zakładali je kaprale armii Halika i profesorzy uniwersytetu józefińskiego.

L'abbe Baudin rozdzielał w kawiarniach stopnie i patenty masońskie, porucznik von Clemens utworzył dla lwowskiego garnizonu łożę „Pod Trzema Sztandarami”, profesor Fessler, mnich, dramaturg, uwodziciel, orientalista i superintendent ewangelicki w jednej osobie, przedsiębrał reformę ustroju łoż lwowskich, ale najwięcej skorzystał Chevalier d'Arnaud, obrotny syn tapicera z Paryża.

Pozyskawszy dla tajemnic masońskich jakąś hrabiankę, bliżej nieznaną, jurną pannicę Potocką, poślubił ją potajemnie i wziął potem grube odszkodowanie od rodziny. Innego rodzaju ferment wniósł w łoż lwowskie pan kuchmistrz Wielhorski, usadowiwszy tam mimo protestów siostrzyczkę, którą mienił „sławną poetką francuską”. Łóż wolnomularskich było we Lwowie chyba tyle – ile karciarzy.

Jeno że się efektowniej nazywały: „Pod Prawdziwą Przyjaźnią” (1782) była łoża arystokracji, w łoży „Trzech Białych Orłów” (1772) orzeł biały nie miał wielkiej pociechy, bo gromadzili się w niej urzędnicy austriaccy; za to w „Doskonałej Równości” znaleźli pod pokrywką szat masońskich doskonałe schronienie farmazoni pana Kościuszki.

\* \* \*

Czyje właściwie jest to miasto, w którym mieszkańcy wytworni mówią po francusku, okupanci po niemiecku, coraz mniej pewni, co się w przyszłości z tej Galicji zrobi, czy się ją sprzeda, czy na jakąś inną Serbię zamienią? Co sądzić o tym grodzie skarłałym, do którego zbiegli włóczęgowie z całego kontynentu. Więc mniemasz tu innych ludzi prócz takich, co szukają mętnej wody dla połowu ryb, prócz lalusiów strojnych, urządzających ostatnią *fete champete* skazane-



go na śmierć rokoka, czy tylko po to leżą w arsenale ostatnie śmigownice Rzptej, by ich Imć Bogusławski do spektakłów używał?

Dniem i nocą trwa dziwne widowisko. Ślęczą do białego rana farmazoni nad tajemnicami siódmego stopnia, cietrzewią się karciarze przy faraonie, a co godzina trębacz z wieży ratuszowej wygrywa hejnał na cztery światła strony i słycać prastarą i śmieszoną śpiewkę stróża nocnego:

*Pan burmistrz i ławnicy  
Ślą ostrzeżenie wam,  
Aby nie palić świec  
I nie otwierać bram!*

Stary Lwów królewski, emporium Kampanianów i Alembeków, śle zza grobu daremne ostrzeżenie ludziom, którzy żadnych przestroóg nie słuchali.

Czyż istotnie pośpiwy stróżów nocnych ginęły bez echa w mrokach nocy? Już przecież dawny kronikarz nazwał stolicę Czerwonej Rusi Lwowiec potrójnym – *Leopolis triplex*. Więc może i teraz obok Lwowa rokokowego i austriackiego, karciarskiego i obojętnego znajdzie się jaki trzeci jeszcze Lwów?

Podobnie jak w lesie odwiecznym wykwiatają wśród próchna zwalonych kłód gałązki młodych drzew, tak we Lwowie, na starym gruncie spróchniałej Rzeczpospolitej, rość jęły gwałtownie pędy młode, rwące się ku nowemu życiu. Odszukać polskość Lwowa w 18. stuleciu nietrudno. Zagłęb się do ogrodu Jabłonowskich i spojrzcie w twarz rycerzyka, który samotny przechadza się po alejkach parku. To ks. Józef. Pójdźcie i wieczorem do tego samego ogrodu, gdy setki rozpłomienionych gęb aplauduje sztuki narodowe Bogusławskiego. A potem lwowskich „jakobinów”, a przewodzi im cichcem przybyły zza granicy oficer inżynierii z perkatym nosem. Przypomnieć jeszcze trzeba by wzburzenie pani Bielskiej, gdy chciała strącić ze łba kapelusz Austriakowi, a także posłuchać, co raportują *ganz geheim* do Wiednia gubernatorzy Lwowa. Nareszcie niech nas umocni wierszyk, który obiega miasto w opisach. „Młoda Galicjanka” woła tam do „dam polskich”:

*Polki wolne! Słuchajcie niewolnicy głosu Wy,  
co nie znacie smutnych znaków mej niedoli,*

*Co czujecie moc szczęścia, co wam  
wolność miła,  
Patrzcie: ja dźwigam znamię haniebnej  
niewoli,  
Ja, co się równie z wami Polką urodziła!*

Smutna elegia taką kończy się przestrogą:

*Jeśli głos niewolnicy od was pogardzony,  
Jeśli litości wasze serce nie uczuje,  
Wspomnijcie, że i wasz los nie jest  
zapewniony,  
Że ręka, co nas więzi, na was łańcuch kuje.*

Lwowa polskiego idźmy dalej szukać na posiadzeniach owej loży masońskiej „Dokonana Równość”, w której zamiast pompatycznych obrzędów omawia się plany przyszłego powstania przeciw Austriakom. Lwów polski mówi między wierszami jedynej wówczas gazety politycznej w Polsce, która wychodziła we Lwowie pod wiele mówiącym mianem: „Dziennik Patriotycznych Polityków”. I w wielu innych, ukrytych przed okiem rakusowem miejscach skrywa się wierząca w jutro tęsknota miasta i ziemi, choć czasem błysnie nagle wpośród tłumów w niedzielne południe na rynku.

Tak w dzień Wielkiej Nocy roku 1798 prowadzili policjanci dziwnego więźnia ulicami: zbiedzony, rozczochrany czelczyzna zwracał powszechną uwagę, albowiem wśród łańcuchmanów jego szat błyszczał, jak na urągawisko, złoty klucz szambelański. Więźniem owym był Walerian Dzieduszycki, dumny karmazyn i wytrwały rycerz niepodległości, nieustraszony kolaborator powstania kościuszkowskiego, towarzysz jego prac i zamysłów. On to właśnie zaraził loże masońskie myślą rewolucyjną, on wraz z Deniską, Dzierzkowskim i Siemianowskim organizował pierwszą po trzecim rozbiórce próbę chwycenia oręża do walki. Nadmiar złego okrutny jakobin wniósł, o zgrozo, memoriał do dworu wiedeńskiego z projektem odbudowania Polski pod berłem Habsburgów. Za to go aresztowano, internowano i na pół roku osadzono wraz z Kołłątajem w twierdzy ołunieckiej.

Nie dla wszystkich jednak przyjemne było miasto, lecz już przecież po troszę świadome czasów nowych i przemian wielkich, których dokonać w niem miało stulecie nowe, rodzące się wśród błyskawic, jak burza.



Stanisław Wasylewski

Krzysztof Masłoń

# Stanisława Wasylewskiego życiorys dwudziestowieczny

Artykuł publikujemy za zgodą Autora.

Ponieważ pisał o historii zajmująco, był zwalczany przez historyków. Po prawie pół wieku wznowione zostało *Życie polskie w XIX wieku Stanisława Wasylewskiego*, niewątpliwie *opus vitae* autora. Pracował nad tą książką trzydzieści lat, edycji jej nie doczekał. Gdy w końcu dzieło zostało wydane, specjaliści kręcili nań nosami. Pewnie dlatego, że czyta się je niczym powieść obyczajową, że skrzy się anegdotami, urzeka gawędziarskim stylem, porywa i wzrusza. A wszystko to są grzechy uważane za śmiertelne przez utytułowanych naziściarzy, których książki ukazują się w nakładzie 500 egzemplarzy, z czego sprzedaje się co dziesiąty.

Stanisław Wasylewski reprezentował inną szkołę. Przed dwórną jego książki (m.in. *Romans prababki*, *Na dworze króla Stasia*, *Szambelanowa z Walewic*), zbiory szkiców (*Portrety pań wytwornych. Czasy Stanisławowskie*) i monografie (*Lwów*) rozchodziły się błyskawicznie. Był ulubieńcem czytelników gustujących w jego eseistyce, zawsze – poza względami merytorycznymi – elegancją, trochę „lekką, łatwą i przyjemną”. Ale doczekał się i oficjalnego uznania w postaci m.in. Złotego Wawrzynu Polskiej Akademii Literatury, choć wybitny historyk Szymon Askenazy ostrzegał go: *Niechże się pan przypadkiem nie łudzi, że Kościół oficjalny, że parnas naszych historyków użyje panu poparcia. Nigdy! Oni są albo impotentami i zwalczać będą pańskie rzeczy, bo tak pisać nie potrafią, albo dla zasady. Z pospolitej zawiści.*

## HISTORIA WIDZIANA „ODDZIELNIE”

Porównania z Normanem Daviesem nasuują się same. Ale w więcej niż chłodnym przyjęciu *Życia polskiego...* w 1962 roku nie chodziło już przecież o zawiść. Stanisław Wasylewski nie żył od dziewięciu lat, młodemu

pokoleniu jego nazwisko niewiele mówiło. Krytycy postanowili jednak nie dostrzegać uroków tej prozy, skupiając się na rzekomych brakach warsztatowych autora, na nieumiejętności stworzenia przez niego syntezy, wreszcie na karygodnym – ich zdaniem – nieuwzględnianiu w należytych proporcjach wszystkich warstw społeczeństwa polskiego, zwłaszcza chłopstwa. W efekcie, użalał się np. Krzysztof Teodor Toeplitz, powstała *historia widziana „oddzielnie”, jałowa i przypadkowa w istocie, a błyskotliwej jej powłóce nie odpowiada podskórny nurt intelektualny*. No jasne, gdyby Wasylewski rozpisywał się o doli chłopstwa pańszczyźnianego, jak to czynili autorzy podręczników szkolnych, byłoby inaczej. Tyle że to w wyniku działań edukacyjnych prowadzonych z tymi podręcznikami pod pachą wiele osób z mojego pokolenia zniechęciło historię raz na zawsze. Gdybym w odpowiednim momencie nie trafił na książki autorów przedwojennych – właśnie historyczne – podzieliłbym te uczucia.

Na szczęście dawne i mniej odległe dzieje można było poznawać nie tylko z podręczników podporządkowanych marksistowskiej doktrynie. A o życiu Polaków w *pięknym wieku XIX*, tyle że pod zaborami, praca Stanisława Wasylewskiego przynosi multum informacji dotyczących spraw najważniejszych, ważnych, mniej istotnych, a nawet – zdawałoby się – całkiem drugorzędnych. Autor pisze o narodowych powstaniach i wieszczach romantycznych, o epoce wyzwolenia kobiet, błyskawicznym rozwoju dziennikarstwa i... nikitynizmu. Po lulkach pojawiły się bowiem cygara i w końcu papierosy, które kurzono, ile wlezie, choć za palenie na ulicy w Warszawie trafiało się do więzienia.

Pisał Wasylewski o Mickiewiczu i Chopinie, ale za *jednego z najuczestniejszych Polaków* – którego zostawiona w rękopisie powieść o pół wieku wyprzedziła w Europie technikę tzw. romansu szufladkowego, tyle że ogłoszona u nas trzydzieści lat po śmierci autora

przeszła w przekładzie bez wrażenia – uznał Jana Potockiego. *Genialnego powieściopisarza, jasnowidzącego historyka i odkrywcę*, który cieszył się opinią kompletnego improduktuwa. Arystokracja wiedziała o nim jedynie, że ten oryginał do salonu hrabiny matki *potrafił wejść nago, ale z szablą przy boku*, a do Egiptu pojechał *tylko po to, by na jednej z piramid wyryć kozikiem werset z Delille'a*, a wreszcie, *gdy mu się wszystko znudziło, strzelił sobie w łeb w Uładówce na Podolu*. Tak właśnie pisał Stanisław Wasylewski.

## WIELMOŻNE MIASTO LWÓW

Jego dorobek literacki jest imponujący. Wydał ponad 20 książek, nagrał 300 audycji radiowych, napisał blisko 400 czytanek dla młodzieży szkolnej i ok. 6 tys. artykułów i felietonów. Wszystko to przed wojną. Przez osiem powojennych lat nie ukazała się drukiem żadna jego książka, a artykuły prasowe publikował pod pseudonimem. Aby odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak się stało, musimy się cofnąć do lat okupacji, do Lwowa roku 1939.

Dla Wasylewskiego było to miasto wyjątkowe. A raczej wielmożne. We *Lwowie* wydanym w 1931 roku w sławnej serii „Cuda Polski” pisał: *Jest w zwyczaju nad Pełwią tytułować się w listach wielmożnym panem. Inaczej obraza. Dobry to zwyczaj w odniesieniu do Lwowa. Bo też istotnie wielmożne to miasto. Biedotał obdarty, ale jurny. Urbs princeps. Nie wstydzi się niczego ze swej przeszłości, posiada za to kart wiele takich, któremi zdoła innych zawstydzić*. I cytował francuskiego marszałka Focha, który w czasie bytności swojej we Lwowie wołał: *Polska jest tutaj! Zachęcał także do spojrzenia na mapę, a wtedy zobaczymy trójkąt, u wierzchołka leży Lwów, jedno ramię po Kijów, drugie sięga po Odessę. Trójkąt przyszłości!* Święta prawda, nie dodał jedynie Wasylewski, czyjej przeszłości.

Urodzony w Stanisławowie, do szkół uczęszczał w Stryju i we Lwowie właśnie. Tam też studiował na uniwersytecie polonistykę i historię, pracował w Ossolineum, publikował we lwowskich czasopismach (w latach 1915–1918 był naczelnym „Gazety Porannej”).

W 1927 r., po ślubie, przeniósł się do Poznania, gdzie pięć lat później się doktoryzował. W połowie lat 30. zainteresował się Śląskiem Opolskim, dokąd jeździł wie-

lokrotnie, a efektem tych podróży okazała się książka *Na Śląsku Opolskim*, wydarzenie równej miary co *Na tropach Smętka* Melchiora Wańkowicza. Profesor Stanisław Sławomir Nicieja w posłowie do *Życia polskiego w XIX wieku* nazywa książkę Wasylewskiego *piękną, mądrą opowieścią o ludzie Śląska Opolskiego, jego dziejach, kulturze i obyczajach*, która *mówiła bezlitosną prawdę o zapomnianym milionie polskich serc tuż za kordonem granicznym*. To ich krzepił ostatnimi słowami swej monografii: *Śląsko Opolskie! Ludkowie złoci! Trzym się, nie zapom!*

Gdy Niemcy we wrześniu 1939 roku wkroczyli do Poznania, poszukiwali polskiego pisarza od pierwszego dnia. Grzegorz Hryciuk przywołuje zdanie zorzcy poznańskiego domu Wasylewskiego: *Wpadli do mieszkania i porąbali jego portret, wołając „Drugi tom o Śląsku Opolskim będzie on pisał przez dwadzieścia lat w Dachau!”*.

Tak się nie stało, pisarz z żoną zbiegł na Wschód – do Lwowa, który niebawem znalazł się pod okupacją sowiecką. I to już było zupełnie inne miasto, w którym jednak Wasylewski radził sobie zdumiewająco dobrze. Tak mu się przynajmniej mogło wydawać.

## PODZIEMIE I PROFSPILKA

Na pozór podporządkował się komunistycznemu dyktatowi. Publikował artykuły w „Czerwonym Sztandarze” i „Nowych Widnokręgach”, zabierał głos na zebraniach, wraz z innymi skandował imię Stalina. Na pewno wyrazem zaufania do niego było zakwalifikowanie go do pisarskiej „brygady” mającej na nowo opracować dzieje literatury polskiej. Zdążyli sprokurować *Wypisy do klasy 8 szkoły średniej*. We wrześniu 1940 r., w rocznicę „wyzwolenia” Lwowa, Wasylewski przyjęty został, wraz z 57 osobami, do Związku Radzieckich Pisarzy Ukrainy. Razem z nim przyjęto m.in. Boya, Jastruna, Leca, Przybosia, Rudnickiego. Dwa miesiące później, w trakcie uroczystych, propagandowo nagłośnień, obchodów Mickiewiczowskich, Lwowski Państwowy Polski Teatr Dramatyczny wystawił, transmitowany przez radio, montaż sceniczny Wasylewskiego *Książka Adama Mickiewicza*. Przedstawienie zrobiło na widzach ogromne wrażenie, a jak wspominał Jan Kreczmar – za kulisy przyszedł Boy i oświadczył: *Odkryłście zupełnie nową formę teatru*.

Grubo wcześniej, już w styczniu 1940 roku, został Stanisław Wasylewski członkiem konspiracyjnej Rady Narodowej działającej przy organizacji ppłk. Sokołowskiego „Trzaski” jako pełniącego obowiązki komendanta Obszaru ZWZ-2. Radzie tej, skupiającej przedstawicieli stronnictw politycznych, o narodowym raczej charakterze, przewodniczył senator dr Aleksander Domaszewicz. Lapidarnie rzecz ujął Bohdan Urbankowski w *Czerwonej mszy*, pisząc o Wasylewskim, że *budował w sowieckiej strefie okupacyjnej endeckie podziemie i jednocześnie kamuflował się w kolaboranckiej profspilce*. Zdaniem Aleksandra Wata, który o sowieckim Lwowie opowiadał Czesławowi Miłoszowi, kamuflował się nadmiernie. Cytuję stosowny fragment *Mojego wieku*: *Nie było jeszcze wtedy ani Borejszy, ani Szemplińskiej, nie było Janiny Broniewskiej, ale był Władysław Daszewski. I byli literaci, mnóstwo literatów, ale raczej drugiej kategorii. Więc Ważyk, jakiś Piach, jakiś Szerer, zdaje się, że już wtedy był Szenwald, ale nie jestem pewny. No, poza tym był Grubiński, był Wasylewski, zresztą okropnie się zachowywali, niesłuchanie jacyś pokorni, zwłaszcza Stanisław Wasylewski, obrzydliwy. I był Putrament, przerażony.*

Trudno z Watem polemizować, ale przypomnieć trzeba, co on sam w 1939 roku pisał o Wasylewskim. I to nie było gdzie, tylko w wydawanej w Moskwie „Litieraturnoj Gazietie”, w artykule *Polscy pisarze sowieccy*. Otóż w tej prezentacji czy, jak kto woli, donosie, Wasylewski nazwany został *świetnym gawędziarzem o przeszłości szlacheckiej*. Nie wydaje się, by ta „szlachecka przeszłość” była dobrą rekomendacją.

Zmiana okupanta sowieckiego na hitlerowskiego spowodowała m.in., że od 9 sierpnia 1941 roku zaczął się we Lwowie ukazywać *jedyny dziennik polski dystryktu Galicji* – „Gazeta Lwowska”. I to w niej ukazał się przypisywany Stanisławowi Wasylewskiemu felieton o działającym we Lwowie za poprzedniej władzy, a urządzonym pod patronatem Korniejczuka w pałacu Bielskich, Klubie Literatów. Michał Borwicz tak pisał o tym felietonie w 1963 roku w „Zeszytach Historycznych”: *W tamtych warunkach miał on charakter donosu, tym brzydszego, że wymieniając po nazwisku i obdzielając komentarzami m.in. kolegów pozostałych na miejscu – w zasięgu gestapo – autor przed-*

*stawiał samego siebie w roli rycerza bez skazy i – co za tym niby poszło – w roli męczennika. W rzeczywistości nie był ani jednym, ani drugim.*

W tejsze „Gazecie Lwowskiej”, popularnie zwanej *lebergierką*, Wasylewski został kierownikiem działu kulturalno-literackiego. Wyglądało to – jak pisał Grzegorz Hryciuk – na *niebezpieczne balansowanie na skrajach przepaści*. Inna sprawa, że „Gazeta Lwowska” była chętnie czytana, nie trafiały tam żadne paszkwile na Polskę międzywojenną (na porządku dziennym w „Czerwonym Sztandarze”), a redaktor naczelny „Gazety...” Aleksander Schedlin-Czarliński, znający Wasylewskiego z czasów poznańskich, wymagał od niego jedynie artykułów o ochronie zabytków, przyrodzie i literaturze. Grzegorz Hryciuk zwraca uwagę na rolę, jaką „Gazeta...” odgrywała na dalszych Kresach – jako jedyna nosicielka polskiego słowa. Czytelnicy zapamiętali też, jak np. po śmierci gen. Władysława Sikorskiego pod tytułem *Odśwież gospodarz, siewca do ostatka* ukazał się na tych *gadzinowych* łamach fragment *Chłopów* Władysława S. Reymonta. Teksty zamieszczone w „Gazecie Lwowskiej” miały więc swoje drugie dno.

Podkreślić należy, że Stanisław Wasylewski propozycję pracy w „Gazecie...” przyjął po konsultacji z polskim podziemiem, zobowiązując się do wykonywania zadań dla kontrwywiadu Lwowskiego Okręgu AK. Wcześniej już działał w prawniczym Związku Jaszczurczym i – co najważniejsze – związał się z kierowaną przez Bolesława Piaseckiego Konfederacją Narodu. W tej ostatniej przyjął pseudonim *Fłis*. Wasylewski – jak dowodził na procesie – na polecenie AK prowadził systematyczną obserwację w koncernie „Lemberger Zeitung”, przekazywał meldunki z poszczególnych komórek wywiadu, śledził dywersyjne akcje nacjonalistów ukraińskich, informował o sile niemieckich bojówek i dokonywanych przez nie zbrodniach. Zachowywał jednak niezależność w podejmowanych decyzjach, czego dowodzi jego odmowa wyjazdu do Katynia, gdy Niemcy zaproponowali mu udział w składzie trzyosobowej delegacji wysyłanej na miejsce zbrodni.

*Celowo napiętnowany przez prasę podziemną jako zdrajca i kolaborant – pisze prof. Nicieja – miał mieć względną swobodę i możliwość zdobywania informacji w innych*

*okolicznościach nie do osiągnięcia. Wiele źródeł wskazywało, iż Wasylewski pracował w dziale informacji BiP AK Okręg Lwowski. Sprawa była owiana absolutną tajemnicą i zaważyła później na życiu Wasylewskiego w sposób okrutny.*

## **TRZYNAŚCIE MIESIĘCY NA MONTELUPICH**

Tak jak w 1939 roku uciekł z Poznania przed hitlerowcami, tak w 1944 r. zdążył Wasylewski opuścić Lwów, zanim po raz wtóry zajęli go Sowieci. Przeniósł się do Nowego Sącza, a następnie do Krakowa. I tam dowiedział się o potępieniu go przez kolegów pisarzy za kolaborację z niemieckim okupantem. W relacji ze zjazdu delegatów Związku Zawodowego Literatów Polskich, jaką zamieściła „Kuźnica”, można było przeczytać: „We wnioskach i rezolucjach zjazd potępił pisarzy kolaborantów: Emila Skińskiego, Stanisława Wasylewskiego i Feliksa Burdeckiego, wezwał wszystkich pracowników kultury do walki z antysemityzmem i mordami bratobójczymi oraz uczcił zasługi pisarzy, którzy wzięli udział w walce zbrojnej o niepodległość”. Wnioskodawcą uchwały był Stanisław Ryszard Dobrowolski, dyskusji nad nią nie było. Zjazd rozpoczął się 30 sierpnia 1945 roku, a już we wrześniu Wasylewski został aresztowany, trzynastu miesięcy siedział w więzieniu na Montelupich, by w grudniu 1946 roku stanąć przed sądem w Krakowie.

Przedtem jednak „sprawa Wasylewskiego” stała się publiczna. Szczęśliwie nie wszyscy uczestnicy prasowych polemik stracili rozum i położyli uszy po sobie. 10 grudnia 1945 roku w „Odrze” inny lwowski literat, Jan Brzoza, pytał: „Ukarać go, посадzić do więzienia? A co zrobić z jego książkami? Zakazać? (...) A jego ostatnia książka o Śląsku Opolskim? Ile ona cennych usług oddaje nam dziś tu, na Śląsku walczącym o Zachód. Czy ma powstać taka dziwna sytuacja: Wasylewski w więzieniu, a jego książka w walce o ziemię na Zachodzie? To trzeba jakoś rozwikłać”.

Nie czekając na wyrok sądu, Adam Ważyk w „Kuźnicy” powtórzył wcześniejsze oskarżenia, artykuł Brzozy uznając za aberrację i stwierdzając, że „Odra” zamieściła obronę kolaboracji.

Tymczasem sąd nie uląkł się pohukiwań Ważyka et consortes. Po trzydniowej

rozprawie, na którą powołano dwudziestu jeden świadków (ówczesny wicewojewoda górnośląski Arka Bożek nazwał oskarżonego „dobrym Polakiem i patriotą”), sąd uniewinnił Wasylewskiego, znajdując dla niego tylko słowa uznania. Po wyjściu z sądu publiczność owacyjnie powitała pisarza, a 21 grudnia 1946 r. „Dziennik Zachodni” sprawozdanie z procesu zatytułował „Stanisław Wasylewski oczyszczony z zarzutów”.

Happy end? Nic podobnego. Byli kole-dzy literaci stanęli ponad wymiarem sprawiedliwości. Jan Kott pisał: „Uważam, że wymienianie Wasylewskiego obok innych pisarzy – którzy osiedli na Ziemiach Odzyskanych – jest bolesnym nieporozumieniem. Nikt z nas nie zasłużył sobie, aby umieszczano go w jednym rzędzie z kolaborantami. I nie ludzie typu Wasylewskiego budzić będą polskie echa tej ziemi”.

Na tę samą nutę brzmiały głosy innych „kuźniczan”, ludzi, którzy w najlepsze kolaborowali z okupantem sowieckim w Lwowie. Tyle że nie wykonując rozkazów polskiego podziemia, nie pracując na rzecz Armii Krajowej, a to właśnie stanowiło po wojnie okoliczność obciążającą. Pogarda, z jaką spotkał się Wasylewski, była wprost proporcjonalna do jego patriotycznej działalności.

Bez podstaw, bez prawa, niegodziwie autor „Życia polskiego w XIX wieku” został psychicznie zdruzgotany. Wiarygodności w środowisku literackim nie odzyskał już nigdy. Ale nawet w tak trudnej sytuacji znalazł dla siebie oparcie na pamiętającym jego wezwaniu: „Ludkowie złoci!” Śląsku Opolskim. W 1947 roku Stanisław Wasylewski zamieszkał w Opolu. Zanim otrzymał mieszkanie, gościł go na swojej stacji Arka Bożek. Stworzono dla Wasylewskiego specjalny etat bibliotekarza w nieistniejącej jeszcze księżnicy naukowej. To on zgromadził księgozbiór opolskiego Komitetu Badań Prehistorycznych. Obowiązywał go zakaz publikacji, ale i ten zaczęto obchodzić. W „Słowie Polskim” pojawiły się bardzo poczytne felietony historyczne podpisywane nic komu niemówiącym nazwiskiem Tadeusz Szafranec. Był to pseudonim Wasylewskiego, który niemało pisał też do szuflady, m.in. wspomnienia „Czterdzieści lat powodzenia” oraz „Legends i baśnie śląskie”. Sporo tłumaczył z niemieckiego i łaciny, nieoficjalnie był kierownikiem lite- ▶



# NOSTALGIA

Lwów – jedyne najpiękniejsze miasto na świecie dla tych, którzy się tu urodzili. Reklamy piszą Lwów – to perła Ukrainy i perłą każdego z nas lwowiaka – Polaka. To niezwykle miasto, które naprawdę budzi podziw i zachwyt tu mieszkających i tych, którzy tu przyjeżdżają, nawet po raz pierwszy. Zachwycają się i podziwiają wspaniałe kościoły, cerkwie o pięknej, różnorodnej architekturze, naszej wschodniej, małopolskiej (niestety już nienależącej do Polski), pięknych kamienic, każda w swoistym stylu. Chociaż jak wszędzie brak pieniędzy na remont i co bardzo boli, że ta piękność może z czasem ulec zgubie. I ci ludzie, którzy opuścili nie ze swojej winy, a z różnych powodów swoje kochane miasto, przyjeżdżają prywatnie, czy z pielgrzymką, czy jako turyści, wciąż przeżywając wzruszające chwile, odwiedzając go. Ci ludzie – to już mają wiek swój, ale dobrą pamięć i chociaż ciężko im się poruszać, to Lwów dodaje im energii i siły na te wycieczki, bo to jest ich dzieciństwo, młodość.

Spotykają tych swych rodaków, którzy chwalą się – jestem z Zamarstynowa lub ze Zniesienia. A nam wszystko jedno czy z Lewandówki, czy z Łyczakowa, bo to są nasi lwowiacy, Polacy i każdy ma swoją historię, jak każda ulica i każda stara kamienica. Ta ulica Listopada z pięknymi willkami, a Potockiego, Franca z jeziorkami, gdzie człowiek się opalał i kąpał.

Te piękne, niezapomniane okolice koło Lwowa – Zimna Woda, Winniki, Brzuchowice. Tu pozostało dzieciństwo, młodość i już podkradła się starość, chociaż lwowiak ma

tę cechę, że zawsze jest młody duchem. Zewnętrznie pomarszczonym – wewnętrznie z humorem tym niepowtarzalnym się trzyma. A kiedy przyjeżdżają do swego kochanego Lwowa, tak mówią: „Człowiek może żyć wszędzie, ale serce zostaje, gdzie się urodził i wychował, i ta nostalgia pozostaje na całe życie”. Kiedyś w młodych latach chodziło się wieczorem spacerkiem po Akademickiej od końca do końca, spotykało się znajomych. Pierwsza randka z ukochanym w parku lub pod teatrem.

Kiedyś bez tchu biegałaś na Wysoki Zamek, a teraz ledwo, ledwo suniesz na tę górę, aż ci dech zapiera, aby spojrzeć na panoramę swego rodzinnego, kochanego, nigdy niezapomnianego miasta i ze łzami w oczach widzisz to piękno, ale oczami starego, przeżytego lwowiaka. Przemykając oczy wracasz do młodych lat, których po prostu już nie ma, tylko pamięć minionej pięknej młodości, że tutaj była właśnie, to dzieciństwo i ta twoja młodość i twój Lwów. Za parę dni rozstanie ze wspomnieniami, z rodzinnym miastem, w którym pozostało serce na zawsze. Wracasz do terazniejszego domu, chociaż długo pozostaje w tobie terazniejszy Lwów. Kiedy nie śpisz w nocy, słyszysz audycję, piosenki o Lwowie i znowu myślami jesteś tam. Wystarczy wypowiedzieć magiczne słowo „Lwów”, jak coś ukłuje cię w sercu. Bo jest on tak blisko i tak daleko, i już nie twój. Ci ludzie żyją przeszłością i Bogu dzięki, że mogą odwiedzić go bez przeszkód – „swój Lwów”, tylko by zdrowie dopisywało, granica otwarta. Mogę go zobaczyć, dotknąć swe kamienice, nacieszyć się widokiem, upoić się lwowskim powietrzem.

PS. Jednak młodzież już tego sentymentu nie odczuwa, bo życie już jest inne, uganianie się za pieniędzmi, a na czułość nie ma czasu; może kiedyś to zrozumieją.

- rackim miejscowego teatru, organizował wystawy archeologiczne.

Nie dożył 68 lat, poraził go wylew krwi do mózgu. Zmarł 26 lipca 1953 roku. W 1986 r. jego prochy ekshumowano do Alei Zasłużonych opolskiej nekropolii. Trzy lata później walny zjazd Związku Literatów Polskich pod-

jął uchwałę stwierdzającą, że „postępowanie wobec Stanisława Wasylewskiego było bezpodstawne, bezprawne i niegodziwe”.

Gdyby napisane zostało „Życie polskie w XX wieku” (a takie z całą pewnością kiedyś powstanie), biografia Wasylewskiego powinna być jednym z jego rozdziałów.

Marian Hemar

# Rozmowa z księżycem

*Piosenka Władysław Majewskiej*

1. Księżyc w Londynie na niebie  
Zagląda w okno me.  
W milczeniu patrzemy na siebie  
Przez chwilę, albo dwie.  
I nagle dreszcz wyobraźni  
Przenika mnie na wskroś –  
Bo słyszę – słyszę wyraźni –  
Że on do mnie szepce coś:

Ta ludzie kochane! Ta matko Królewska!  
Taż oczom nie wierzę – to panna Majewska  
A pani się patrzy, jak obca na obcego,  
Jakby pani nie poznała księżycy lwowskiego!  
A jak pani na Corsie chodziła spacerem  
I na ławce w Stryjskim Parku siedziała  
z kawalerem  
I w bramie na dobranoc, jak on panią  
całował –  
To kto wtedy w chmurach dyskretnie się  
chował?  
Czy ja tak się zmienił, czy tak się postarzał,  
Żeby dziwczuk ze Lwowa mnie nie zauważał?  
Czy ja się tak posunęła, posiwiła i zbrzydził?  
Ach, pani Majewska – faktyczni, że  
to wstyd!

2. Wstyd chwycił mnie niewymowny,  
Połknęłam w gardle łzy  
I mówię – księżycu szanowny –  
Ta joj – to pan? To ty?  
Powiedz mi – niech mi pan powie,  
Co słyhać? Czy pan zdrów?  
Pan teraz tu? Nie we Lwowie?  
Pan tyż już – opuścił Lwów?

Ta co pani gada? Ta pani Majewska!  
To szczęście, że ja panią znam od oseska!  
Ta ja tam po Lwowie co nocy spaceruję,  
Od bramy do bramy, jak pies tak waruję,  
Od Kopca do Corsa, od Corsa do Dworca,  
Bez chwili urlopu, jak nocny dozorca,  
Po rynnach się ślizgam, po dachach się  
posuwam,  
I srebrzę i złocę, uważam i czuwam,  
I w każdym zaułku i na każdym zakręcie  
Pilnuję tego Lwowa – na wasze przyjęcie!

Ja tylko tu na chwilę – bo tam teraz świt –  
A pani mnie posądza!... Faktycznie, że to  
wstyd!

3. Więc ja wyciągam ramiona –  
A on na górze łśni –  
I wołam jak jakaś szalona:  
Księżycu!! Powiedz mi!  
Powiedz mi tylko dwa słowa,  
Ty mi to wyjaw sam –  
Kiedy ja wrócę do Lwowa?  
Czy w ogóle wrócić mam?

Ta co za pytanie? Ta pani Majewska –  
Ta jasne –  
a wtem jakaś chmurka niebieska  
Zasnęła go z boku i mrokiem zawlokła  
I próżno się patrzę – wychylam się z okna –  
I deszcz zaczął siąpić i błyszczą ulica  
I niebo jest czarne i nie ma księżycy.  
A ja myślę: Tym lepiej. A ja myślę: Nie szkodzi!  
On teraz we Lwowie po Łyczakowskiej chodzi.  
I w każdym zaułku i na każdym zakręcie  
Pilnuje – sam powiedział – na moje przyjęcie.  
Już w oknie londyński zieleni się świt  
A ja płaczę i śmieję się. Faktycznie, aż mnie  
wstyd.



Tadeusz Krzyżewski

# Humor ludzi życzliwych

*Nawiązujemy tym artykułem niezapomnianego Tadasza Krzyżewskiego (wcześniej już zamieszczonym w CL 2/2008) do tematyki poprzedniego numeru CL poświęconego Polskiemu Radiu Lwów*

Starsi pamiętają jeszcze, a młodszym godzi się przypomnieć, że przed laty w październiku 1932 r. rozpoczęła swe występy na antenie radiowej *Wesoła Lwowska Fala*. Stała się ona w ciągu kilku lat działalnością przedwojennej prawdziwą Szkołą Humoru; jej wykonawcy wyszli poza ramy rozgłośni radiowej, a gdy w okresie wojny wesołofalowcy znaleźli się w szeregach wojska na Zachodzie, występując w ramach Teatryku Wojska Polskiego – utrwaliłi na fali serc i uczuć Polaków w całym świecie sławę polskiego humoru.

Związane z tą audycją pozostaną nazwiska słynnych batiarów lwowskich – Szczepka i Tońka, „radcy” Strońcia, Babciocha, ciotki Bandziuchowej, oraz nieprzebrane mnóstwo piosenek, dowcipów, dialogów gwarowych nacechowanych swoistą, cwaniacką filozofią, atmosferą kpiny i pełnego życzliwości humoru obywateli – życzliwych bliźniemu, swemu krajowi, a szczególnie miastu, w którym zgodnie ze słowami piosenki „bogacz i dziad są za pan brat i każdy ma uśmiech na twarzy...”.

Audycji tej patronował wytrawny fachowiec radiowy – dyrektor Juliusz Petry. Jej program był złożony ze skeczów, pisanych co tydzień na gorąco przez Wiktora Budzyńskiego – z dialogów Szczepka i Tońka – z monologów pana Strońcia, następnie z rozmówek dwu sceptycznych Żydów – panów Aprikozenkranca i Untenbauma oraz z piosenek licznych wykonawców reprezentujących folklor lwowski. W zespole figurował m.in. autentyczny rzeźnik, muzyk-amator Ignacy Dąb, specjalista od gry na ustnej harmonijce i podmiejskich piosenek ludowych; z zespołem *Wesołej Fali* współpracował także sądeczanin Józef Wieszczyk – radiowy Babcioch, świetny naśladowca głosów zwierząt oraz gwary nowosądeckiej.

Pan Strońć, czyli Wilhelm Korabiowski – piastujący wysoki urząd woźnego magistrackiego, sam pisywał swoje monologi i sam je wykonywał. Czasem tylko nawiązywał kontakt ze swym synkiem Marcelkiem, który

nieśmiałym głosikiem wtrącał kilka słów do rozważań ojczulka. Szczepko Migacz i Tońko Tytytyka – czyli w „cywilu” Kazimierz Wajda i Henryk Vogelfänger – to osobny rozdział polskiego humoru radiowego. Swoje dialogi tworzyli wspólnie i wygłaszali je gwarowym „bałakiem” lwowskim. Zaczynali swe rozmówki od tradycyjnego powitania: „Serwus Szczepcio, ta co ty taki cienty na mi?”... albo: „Serwus Tońko, dobrze, że ja ciebi zdybał...” i już od pierwszych zdań tworzyli ową aurę wesołości oraz naiwnego cwaniactwa, tak lubianego przez rzeszę radiosłuchaczy w całej Polsce, które też szybko zakochały się w parze radiowych batiarów.

Nie było takiej rzeczy, której by Szczepko i Tońko nie potrafili rozgrzyźć z właściwym sobie humorem, opartym na zdrowym, ludowym rozsądku. Mówili o zabawach i uroczystościach, o patriotyzmie i burzliwych dziejach rodzinnego miasta. Bałakali przed mikrofonem o karnawale, rozprawiali o miłości i pisaniu listów, uczyli po swojemu historii Polski – jeszcze przed Wiechem i na pewno z niezgorszym od niego skutkiem, mówili o obowiązkach obywatelskich i o dobrym wychowaniu, którego zasady jeszcze dzisiaj obowiązują.

W przeciwieństwie do tej pary „radca” Strońć – darzony przez słuchaczy równie gorącą sympatią jak Szczepko i Tońko – patrzył na sprawy tego świata z nieco innego punktu widzenia. Oni to batiarzy, zwyczajne „hołodrygi”, szukające zarobku, gdzie się dało, on – to osoba urzędowa, „fasująca” pensję na pierwszego. Tamci kłócili się z młodzieńczą zapalczewością, „wychodzili z nerw”, on – rozprawiał z niezmaconym spokojem. Mówił żargonem urzędowym, w którym tkwiły rozmaite uciężne zwroty, zaczerpnięte ze słownika ck austriackich urzędów, żalujące dawnymi „sztajერთami” i „landszturmem”, sięgające do domorosłych debat politycznych przy bombie piwa i kwarglach w handelku u Icka Spucha.

Nieszkodliwy bibosz, hołdujący starej zasadzie „lubię małe piwko, piwko lubi mnie”,

rozgrzeszał się Strońc z swego niewinnego nałogu pozorami dydaktycznymi i kierował do swego synka słynne powiedzenie: „Marcelku, jeżeli będziesz grzeczny, to tata pójdzie si napić piwa”...

Ta trójka uzupełniała się świetnie w recepcji radiowych słuchaczy. Po kilku latach słuchania tej trójki połowa słuchaczy mówiła bałakiem Szczepka i Tońka, a druga połowa stylem Strońcia. Dzięki nim odżył folklor lwowski, wyszedł poza rogatki miejskie, trafił do filmów „Będzie lepiej” oraz „Włóczęgi”, wyświetlanych do dziś na ekranach niektórych naszych iluzjonów i wraz z refrenem

„My dwaj oba cwaj nie mamy nic, a mamy raj” – dotarł wszędzie, gdzie słuchano polskich audycji.

Uczestnicy tej audycji dali do września 1939 roku 187 występów radiowych i ponad 500 przedstawień teatralnych, a Wesoła Fala stała się pierwszą akademią radiowego humoru.

Niezawodność tej cotygodniowej porcji humoru, ciągłość tej radiowej wytwórni wesołości przez szereg lat sprawiły, że Wesoła Fala stała się instytucją humoru i dzięki niej kwestia humoru była w Polsce przedwojennej rozwiązana nie najgorzej.



**Alicja Baluch**

## *Lwów jest za Bramą Floriańską*

Ja krakowianka ze Lwowa  
Wyrostałem w cieniu Wawelu

Planty jak warkocz rusalki  
Oplotły to moje miasto

I złota trąbka na wieży  
Otwórz otwórz okienko

Stąd widać Wysoki Zamek  
Tramwajem na Łyczakowską

Po co po co wybierać  
Ja jestem tutaj u siebie

Lwów jest za Bramą Floriańską  
Zaprasza Kraków na kawę

*Wiersze o Lwowie*

# WIERSZE

**Bożena Sokołowska**

## *O Lwowie*

To tylko u nas słonko świeci najcieplej,  
I tylko u nas ptaszki śpiewają najpiękniej.  
I tylko u nas niebo i gwiazdy  
świecą najjaśniej.

I tylko nas, lwowiaków, humor nigdy nie  
zawodzi,  
Bo zawsze jesteśmy duchem młodzi.

I tylko Lwów ma te piękne kamieniczki  
i kochane uliczki.

I tylko my możemy się szczyścić,  
Że jesteśmy na tej Ziemi urodzeni,  
I ze Lwowem na wieki złączeni.

*Wspomnieniowo-refleksyjny tekst Pani Bożeny  
zamieściliśmy w CL 4/2003.*



**Andrzej Kobak**

# **Antoni Kalina**

## **(1846–1906)**

### **Szkic do portretu**

Związany z Uniwersytetem Lwowskim pracą dydaktyczną, ale i z samym grodem nad Pełtwią – naukową i społeczną aktywnością, Antoni Kalina – znakomity badacz języków słowiańskich, etnolog, ludoznawca, przyszedł na świat w Wielkopolsce – ówczesnie Wielkim Księstwem Poznańskim, we wsi Krępe, położonej niedaleko Ostrowa, w rodzinie Szymona i Marii.

Początkowo uczęszczał do gimnazjum w Ostrowie i Śremie. W 1867 roku podjął studia na Uniwersytecie Wrocławskim – w zakresie historii, filologii klasycznej, gramatyki i literatury polskiej na Wydziale Filologicznym. Po trzech semestrach przeniósł się na Uniwersytet Berliński, który ukończył w 1873 roku, złożony egzamin krajowy *pro facultate docendi* z historii i filologii klasycznej. Stopień naukowy doktora uzyskał na Uniwersytecie w Halle. Dalszą naukę – dzięki wparciu ze strony Towarzystwa Pomocy Naukowej w Poznaniu – uzupełniał Kalina w Pradze, gdzie studiował języki słowiańskie. Podróżował jednocześnie po Serbii (w Belgradzie uczęszczał na zajęcia z języka i literatury serbskiej), Bośni, Hercegowinie i Węgrzech. Podczas pobytu w Petersburgu słuchał wykładów profesorów Izmaila Srezniewskiego i Włodzimierza Łamańskiego, nie zaniedbując przy tym pracy w miejscowych archiwach i bibliotekach.

W roku 1878 Antoni Kalina osiadł we Lwowie, wiążąc się tym samym już na stałe z miastem i jego uczelnią, o których to później, bo już po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w swoim przewodniku wspomni Mieczysław Orłowicz: *Lwów promienieje szeroko po ziemi polskiej sławą pierwszorzędnej krynicy wiedzy rozlewającej zdroje nauki z murów uniwersytetu, w którym wykłady polskie wprowadzono w r. 1871*. Jak podkreśla Kazimierz Szmyd, Uniwersytet Lwowski po roku 1868 aż do roku 1914 przeżywał prawdziwy okres świetności. Wówczas to, w ostatnim dwudziestoleciu XIX wie-

ku, na wszystkich wydziałach w większości katedr pracowali uczeni najwyższej klasy, formatu naukowego – w dziedzinie filozofii, nauk humanistycznych, ścisłych i przyrodniczych, ludzie o wybitnych walorach osobistych, kwalifikacjach dydaktycznych i wychowawczych. Autor wymienia w ich gronie Oswalda Balzera, Romana Pilata, Kazimierza Twardowskiego, Ludwika Finkla, Jana Bożo Antoniewicza, Wojciecha Dzie duszyckiego i Antoniego Kalinę.

Wkrótce też habilitował się Kalina na docenta prywatnego gramatyki porównawczej języków słowiańskich na podstawie rozprawy *Rys historii samogłosek staropolskiego języka w porównaniu z innymi językami słowiańskimi*. Pisywał liczne artykuły do prasy, w tym strictly naukowych periodyków, jak chociażby „Przeglądu Polskiego”, „Warty”, „Ateneum”, „Przeglądu Powszechnego”, „Sprawozdań Akademii Umiejętności”, „Przewodnika Naukowego i Literackiego”, czy założonych w 1884 roku z inicjatywy językoznawcy Adama Antoniego Kryńskiego „Prac Filologicznych”. Notabene z tym ostatnim pismem współpracowali obok Kaliny inni znakomici badacze języka – nie tylko zresztą polskiego – jak Jan Bystróż, Władysław Nehring, Jan Karłowicz czy Jan Baudouin de Courtenay.

W roku 1883 Antoni Kalina wybrał się w podróż naukową po Bułgarii, Rumelii i Turcji. W roku następnym mianowany został członkiem korespondentem Akademii Umiejętności, a w 1888 roku profesorem nadzwyczajnym porównawczej filologii języków słowiańskich. Profesorem zwyczajnym mianowany został parę lat później – w roku 1892, kiedy to został także wpisany w poczet członków korespondentów Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, a za zasługi nad badaniem dziejów języka bułgarskiego odznaczony został bułgarskim srebrnym medalem *Pro litteris et artibus*. Członkiem czynnym Akademii Umiejętności został w 1895 roku.

Warto przy tym podkreślić, że w omawianym okresie w ramach Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Lwowskiego w zakresie nauk filologicznych istniały Katedry: Języka i Literatury Polskiej, której przewodził Roman Pilat (następca Antoniego Małeckiego) – II Katedrę Języka i Literatury Polskiej utworzoną w 1903/1904 roku objął przyby-



ły z Warszawy Piotr Chmielowski, Języka i Literatury Niemieckiej, na której czele stał Ryszard Maria Werner, dwie katedry filologii klasycznej – z Bronisławem Kruczkiewiczem i Ludwikiem Ćwiklińskim, Katedra Języka i Literatury Ruskiej z ks. Emilianem Ogonowskim (II Katedra Języka i Literatury Ukraińskiej została w roku 1899 powierzona Cyrylowi Studzińskiemu) i właśnie Katedra Filologii Słowiańskiej z Antonim Kaliną (notabene w latach 1878–1881 historię literatur i języków słowiańskich we Lwowie wykładał również Aleksander Brückner – wówczas docent Uniwersytetu Wiedeńskiego, od roku 1899 lingwistyki i literatury słowiańskiej nauczał jako docent prywatny Jan Leciejewski; po śmierci Antoniego Kaliny katedrę objął Adam Antoni Kryński, choć na profesora filologii słowiańskiej jako następcę Kaliny wskazywany był Franciszek KrceK). Profesorem nadzwyczajnym filologii romańskiej w roku 1899 mianowany został Edward Porębowicz.

Kreśląc sylwetkę Antoniego Kaliny, nie sposób nie wspomnieć o jego zainteresowaniach i organizacyjnej aktywności na niwie badań ludoznawczych, folklorystycznych. Był bowiem Kalina pierwszym prezesem Towarzystwa Ludoznawczego z siedzibą we Lwowie, którego inauguracyjne posiedzenie odbyło się 9 lutego 1895 roku. Inicjatywy powołania podobnego stowarzyszenia zaist-

niały już wcześniej – w roku 1891 pojawił się pierwszy projekt ustanowienia Towarzystwa do Badań Ludoznawczych, jego inicjatorem był znany badacz, entuzjasta kultury ludowej Seweryn Udziela, któremu w tym przedsięwzięciu patronowali Izidor Kopernicki, Jan Karłowicz, Józef Rostafiński i Bronisław Gustawicz. Niestety zarówno ta, jak i kolejna akcja – tym razem zgodna z koncepcją Mikołaja Rybowskiego – zakończyły się niepowodzeniem. Dopiero następna próba – na wniosek Antoniego Kaliny przedstawiony na Zjeździe Polskich Literatów i Dziennikarzy we Lwowie w 1894 roku – zakończyła się powodzeniem. Nowa organizacja, podzielona na osiem sekcji – Antropologiczną, Archeologiczną, Językową, Geograficzną, Literacką, Muzyczną, Przemysłową i Socjologiczną – za jeden z ważniejszych postulatów postawiła sobie tworzenie oddziałów terenowych, skupiających miejscową inteligencję – w przypadku Galicji rekrutującej się przede wszystkim spośród nauczycieli średniego i niższego szczebla. I tak powołano z czasem lokalne filie w Krakowie, Wieliczce, Buczaczu, Tarnowie i Chrzanowie. Współpracowano ponadto czynnie z Towarzystwem Naukowym im. Szewczenki, skupiającym w swoich szeregach badaczy ukraińskich. Zasygnalizować jedynie można, że przynajmniej w początkowym okresie działalności Towarzystwa Ludoznawczego wyjątkową aktywność w ramach jego struktur przejawiali Iwan Franko (którego prace Antoni Kalina pozytywnie recenzował na łamach „Kwartalnika Historycznego”) czy Wołodimir Hnatiuk. Franko został zresztą powołany na kierownika sekcji socjologicznej i członka Zarządu.

W tym samym roku, w którym zainaugurowano otwarcie Towarzystwa – w początkach kwietnia ukazał się pierwszy zeszyt nowego czasopisma zatytułowanego „Lud. Organ Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie, pod redakcją dra Antoniego Kaliny”. W początkowym okresie do współpracowników pisma należeli w znacznej mierze profesorowie i docenci Uniwersytetu – obok samego Kaliny, także historycy: Ludwik Finkel, Władysław Abraham, wykładowca chemii lekarskiej Władysław Niemiłowicz czy zoolog Józef Nussbaum, uczeni związani z Ossolineum jak jego dyrektor Wojciech Kętrzyński, studenci, literaci, urzędnicy. Naj-



częściej drukowano w „Ludzie” monografie dotyczące poszczególnych wsi lub regionów, powszechnych i praktykowanych tam zwyczajów, obrzędów, przejawów kultury duchowej, teatru ludowego – przedstawień i widowisk związanych z obchodami liturgicznymi. Pamiętano o literackiej twórczości ludowej, spisywano pieśni, bajki, podania.

Ogromny zapał, energia i wysiłek, jaki Antoni Kalina poświęcił Towarzystwu Ludoznawczemu, przyniosły oczekiwane profity, czego najbardziej spektakularnym przejawem był uroczyste obchodzony jubileusz Towarzystwa w czerwcu 1905 roku, połączone z sesją naukową i wystawą ludoznawczą w sali Muzeum Przemysłowego. Ponadto opracowano wówczas bibliografię „Ludu” za lata 1895–1904. Sam Kalina był już w tym czasie poważnie chory, całemu wydarzeniu patronował niejako z daleka, jednakże trud, jaki poświęcił utrwaleniu bytu Towarzystwa, jak i nakreśleniu profilu pisma – zarysowaniu jego charakteru – były jego niewątpliwą zasługą.

Warto jeszcze wspomnieć, że następcą Antoniego Kaliny na stanowisku prezesa Towarzystwa został w roku 1905 historyk literatury polskiej – znawca dziejów rodzimego romantyzmu Józef Kallenbach (jego zastępcą pozostawał w tym czasie inny znany lwowski literaturoznawca – Wilhelm Bruchnalski, pełniący wtedy także funkcję redaktora „Ludu”), którego parę lat później zastąpił wspomniany już wcześniej Adam Antoni Kryński. Natomiast redaktorami pisma – jeszcze za życia pierwszego prezesa – w roku 1904 mianowani zostali Seweryn Udziela i krakowski historyk mediewista, specjalizujący się w historii gospodarczej, studiach osadniczych, a przy tym etnograf-pasjonat Karol Potkański.

Uwieńczeniem naukowej kariery Antoniego Kaliny było powołanie go na stanowisko rektora Uniwersytetu Lwowskiego w roku 1904 (wcześniej, w latach 1893–1894 pełnił funkcję dziekana Wydziału Filozoficznego) – jednakże z powodu sędziwego już wieku funkcji praktycznie nie objął. Zmarł dwa lata później, w roku 1906, pochowany został na Cmentarzu Łyczakowskim. Z żoną Marią z Piwkowskich pozostawił kilkoro dzieci.

Obok wymienionych już stanowisk, honorów był Antoni Kalina również prezesem Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych,

Towarzystwa Pedagogicznego, działał w Związku Naukowo-Literackim we Lwowie, którego powołania w 1896 roku był zresztą inicjatorem, podobnie jak Związku Rodzicielskiego, Towarzystwa Wychowania Fizycznego Młodzieży Szkolnej, Towarzystwa Opieki nad Uwolnionymi Więźniami czy Zjednoczonego Towarzystwa Ogrodniczego i Pszczelniczego. Ponadto pełnił również funkcję radnego miasta Lwowa. Ogłosił drukiem wiele prac, w tym wiele dotyczących problematyki języków i kultury słowiańskiej, by wymienić jedynie: „Rozbiór krytyczny pieśni Bogarodzica”, „Artykuły prawa magdeburgskiego z rękopisu około 1500 roku”, „O wynalezieniu pisma słowiańskiego przez św. Cyryla”, „W sprawie autentyczności rękopisu krółodworskiego”, „Mowa kaszubska jako narzecze języka polskiego”, „O ludach aryjskich i pierwotnej ich ojczyźnie”, „Jana Parum Szulcego Słownik języka połabskiego”, „Przyczynek do historii koniugacji słowiańskiej”, „Żywot św. Wojciecha wobec historii”, „Z puszcy kurpiowskiej”, „O miękkich zgłoskach w języku staropolskim”, „System koniugacji polskiej”. Piotr Chmielowski w *Zarysie najnowszej literatury polskiej 1864–1894* za najważniejsze w dorobku Antoniego Kaliny uznał *Historię języka polskiego* wydaną we Lwowie w roku 1883 i *Studia nad historią języka bułgarskiego* wydane w dwu częściach w Krakowie w 1891 roku.

Poza pracami własnymi, komentował Kalina dokonania swoich kolegów w postaci wcale licznych recenzji, glos jak w przypadku *Słownika języka pomorskiego, czyli kaszubskiego* autorstwa Stefana Ramuła, *Słowniczka wyrazów gwary mazowieckiej* Bolesława Erzepekigo, *Wskazówek dla zapisujących materiały gwarowe na obszarze językowym polskim* Jana Baudouin de Courtenay, *Z przeszłości Śląska* Wiktora Sońskiego, *Przyczynku do etnografii górali polskich na Węgrzech* Romana Zawilińskiego.

Do uczniów, wychowanków Antoniego Kaliny zaliczali się wybitni z czasem uczeni – przyszły dyrektor Ossolineum Ludwik Bernacki, badacze dziejów literatury polskiej – Konstanty Wojciechowski, późniejszy profesor nadzwyczajny lwowskiej wszechnicy i dyrektor lwowskich gimnazjów, czy Bronisław Gubrynowicz – związany następnie z uniwersytetami we Lwowie i Warszawie.

## BIBLIOGRAFIA

- Album pisarzy polskich (współczesnych)*, zebrał i objaśnił S. Demby, Warszawa 1901.
- Chmielowski P., *Zarys najnowszej literatury polskiej (1864–1894)*, Kraków 1895.
- Dzieje folklorystyki polskiej 1864–1918*, pod red. H. Kapeluś i J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1982.
- Gawełek F., *Bibliografia ludoznawstwa polskiego* (reprint), Warszawa 1977.
- Kołodziejczyk E., *Bibliografia słowianoznawstwa polskiego* (reprint), Warszawa 1981.
- Masyk R., *Kontakty polskich naukowych towarzystw historycznych Lwowa z historykami Ukraincami od końca XIX do lat 30. XX w.* [w:] *Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk a towarzystwa naukowe na ziemiach polskich w XIX i początkach XX wieku*, pod red. W. Moliła i A. Hinc, Poznań 2012.
- Orłowicz M., *Ilustrowany przewodnik po Lwowie* (reprint), Rzeszów 2013.
- Rocznik Naukowo-Literacko-Artystyczny (encyklopedyczny) na rok 1905* (reprint), Warszawa 1983.
- Starnawski J., *Sylwetki lwowskich historyków literatury*, Łódź 1997.
- Szmyd K., *Twórcy nauk o wychowaniu w środowisku akademickim Lwowa (1860–1939)*, Rzeszów 2003.
- Taszycki W., *Kalina Antoni*, PSB, t. XI, Wrocław 1964–1965.
- Toczek A., *Lwowskie środowisko historyczne i jego wkład w kulturę książki i prasy (1860–1918)*, Kraków 2013.

## Zasłyszane

Może niektórzy nasi Czytelnicy oglądali (i wysłuchali) rozmowę przeprowadzoną w TV z Teresą Lipowską i Witoldem Pyrkoszem, głównymi dawniej (teraz zeszedł już na drugi plan) bohaterami **seriału M jak miłość**. Na początku swojej wypowiedzi Pyrkosz powiada: *urodziłem się za granicą, we Lwowie, ale szybko się poprawił: to znaczy dzisiaj za granicą, bo wtedy w Polsce...*

Niestety, nawet skoro się poprawił, to okazuje się, że dramat Lwowa głęboko utkwiał w głowach niektórych Polaków. I to urodzonych we Lwowie, ale zamieszkałych od lat w Warszawie. Sądźmy, że lwowiakowi żyjącemu we Wrocławiu czy Krakowie podobny nietakt by się nie przytrafił.

# Z prof. Teresą Wawrzynowicz rozmawia Janusz M. Paluch

**Podobno Pani Profesor raczej niechętnie i rzadko wraca do przeszłości...**

Rzadko opowiadam o minionych czasach. Najczęściej w rozmowach ze starszą siostrą Alicją i siostrą stryjeczną Różą pojawiają się wspomnienia z lat dzieciństwa, ale też i wojny, i te jeszcze dziś budzą grozę. Jak kadry filmowe, obrazki, obrazki, aż nie chce się wierzyć, że to miało miejsce i dotyczyło mnie i mojej rodziny.

**Urodziła się Pani na Kresach, na Wołyniu...**

Kresy dla mnie to czas od urodzenia do prawie czternastu lat. Okres II Rzeczypospolitej, najpiękniejsze dzieciństwo, jakie mogło być... Miejsce mojego urodzenia i pierwszych lat życia (do 10 lat) to Horodziec, miejscowość między Sarnami a Kowlem. Horodziec to duża wieś poleska ciągnąca się przez kilka kilometrów, geograficznie leżąca na Polesiu Wołyńskim. Piękna kraina, pełna rozlewisk, bagien i równin. Wokół tylko lasy i lasy... Horodziec leży nad Horyniem. W tym miejscu Horyń ma bystry nurt, bo generalnie to leniwie płynąca rzeka, szczególnie w rejonie ujścia do Prypeci. Między Horyniem a wsią rozciągały się łąki, które corocznie były kompletnie zalewane przez rzekę. Na Horyniu nie było normalnego mostu, tylko ułożony na pływających elementach. Jak się przejeżdżało bryczką, to wszystko się kołysało. Horyń był też rzeką bardzo niebezpieczną, miał swoje nieprzewidziane prądy, jamy, w które można było wpaść. Latem nad Horyniem spędzaliśmy bardzo wiele czasu. Polaków tam było niewiele. Tylko ci związani z dworem, różni tzw. oficjaliści, fernalne powożący bryczką lub linijką i inni pracownicy, zatrudnieni np. w gorzelni. Ponadto nauczyciele, felczer pan Niedbalski z żoną i synem Zbyszkciem, nadleśniczy pan Piotr Bortnik z żoną i trzema córkami: Jadwigą, Ireną i Marią. Być może kilka innych osób, których nie pamiętam. Tak było pięknie, a potem wszystko się szybko skończyło. Horodziec znany jest z książki

Józefa Ignacego Kraszewskiego „Chata za wsią”. Ruiny domku na skraju Horodźca, obok cmentarza, w którym żyła cygańska bohaterka powieści Kraszewskiego – podobno istniały jeszcze w latach trzydziestych ubiegłego wieku. W parku była ławka Kraszewskiego, na której siadywał i pisał swoje wspomnienia. Przebywał w Horodźcu kilka lat, gdzie pracował nad książką „Wspomnienia z Wołynia, Polesia i Litwy”. Są dwa Horodźce – jeden w okolicach Kobrynia nad rzeką Muchawiec na Polesiu, a drugi – nasz, na Polesiu Wołyńskim. Często są mylone przez autorów różnych opracowań. Nasz Horodziec posiadał wspaniały pałac o interesującej historii. Należał do rodu Urbanowskich, potem właściciele się zmieniali. Ostatnim właścicielem był Kamil de Pourbaix. Jego żoną była zubożała hrabina Miączyńska. Należały do nich nie tylko dobra horodzieckie, ale i Włodzimierzec, i kilka innych okolicznych miejscowości. Pałac stał nad pięknym i dużym stawem. Woda ze stawu spływała poprzez różne zastawki, by w końcu napędzać koło młyńskie miejscowego wodnego młyna. Dzisiaj nie ma po tym wszystkim śladu. Rodzina de Pourbaix zdążyła opuścić Horodziec przed wkroczeniem Rosjan we wrześniu 1939 r.

**Proszę opowiedzieć o swojej rodzinie. Skąd wywodzili się rodzice Pani Profesor?**

Rodzice mojej mamy Bronisławy to Maria, z domu Hołowczyc, i Michał Kotowiczowie, pochodzący z pogranicza Białorusi i Litwy. Drudzy dziadkowie, ze strony ojca Jana – Wawrzynowiczowie – to Henryk, który był lekarzem, a może tylko felczerem, nie wiem tego dokładnie, i Marcelina z domu Nowicka. Ze względu na zawód dziadka często zmieniali miejsce zamieszkania. Najdłużej mieszkali w Bużanach (okolice Tarnopola). Tam przyszła na świat większość ich dzieci. Było ich dziewięcioro. Niektóre wcześniej zmarły. Inne dożyły sędziwego wieku. Najstarszy z nich, Dominik, był księdzem we Włodzimiercu. Dwaj najmłodsi synowie, Urban Antoni i Tadeusz, zginęli zamordowani w Katyniu. Mój ojciec zmarł wcześniej, w kwietniu 1939 r. I to właściwie był przełom w moim życiu. Mama, ja i moje rodzeństwo, starsza siostra Alicja i młodszy brat Bohdan, zostaliśmy nagle sami u progu wojny. Największą opieką otoczyli nas dziadkowie Ko-



towiczowie, mieszkający w Turzysku, i stryj, ksiądz Dominik Wawrzynowicz.

**Jak zapamiętała Pani Horodziec? Chyba jeszcze tam musiały Pani zacząć chodzić do szkoły...**

Rzeczywiście, tam skończyłam trzy klasy szkoły podstawowej. Do czwartej klasy chodziłam już we Włodzimierzu Wołyńskim, gdzie przeprowadziliśmy się po śmierci ojca. Pamięć o Horodźcu towarzyszyła mi przez całe życie, jak piękny i dobry sen, chociaż były też wydarzenia smutne. W Horodźcu przeżyliśmy śmierć Marszałka Józefa Piłsudskiego. To był maj 1935 r. Pamiętam łzy, płacz mojej mamy i cioci, czarne kotyliony noszone przez dorosłych, nawet my, dzieci, poszliśmy z takimi kotylionami do szkoły. Drugim przerażającym wydarzeniem był duży pożar, który strawił około ćwierci wsi. Do dziś pamiętam widok zgłiszcz, zwęglone ciała zwierząt domowych i płaczących ludzi chodzących wśród szczątków swych domów. W Horodźcu była cerkiew, która do dziś tam istnieje. Była też gorzelnia, którą, jak wszystko, zniszczyli sowieci. Istniała też szkoła podstawowa siedmioklasowa, do której chodziłam. Kierownikiem szkoły był pan Tuczański, Ukrainiec, jak mówiono, związany z nacjonalistami. W mojej trzeciej klasie oprócz mnie nie było ani jednego Polaka. Tylko ja. W klasie mojej siostry, kilka lat wyżej, były jeszcze dwie dziewczynki: córka fernali i Żydówka – Frejda, która była zdolną i inteligentną dziewczyną. Szkoła była prowadzona oczywiście w języku polskim. Jak

były lekcje ukraińskiego, to zimą siedziałam w pokoju kierownika, a latem bawiłam się na polu. Na lekcje religii do dzieci ukraińskich przychodził pop, do mnie oczywiście ksiądz nie przyjeżdżał. Mnie wożono do Antonówki. To miasteczko odległe 6 km od Horodźca, gdzie był najbliższy kościół rzymskokatolicki. Mieszkaliśmy w dużym domu należącym do państwa Pourbaix. Dom składał się z czterech pokoi, dużej kuchni z piecem do pieczenia chleba, spiżarni. Od strony drogi był ocieniony ganek i ogródek kwiatowy mamy. Za domem od strony podwórka były zabudowania gospodarskie, warzywniak, piękny sad i ogromny pochyły świerk. Ojciec był buchalterem zatrudnionym do prowadzenia majątku państwa Pourbaix. Jak wspominałam wcześniej, po jego nagłej śmierci mama musiała w pośpiechu szukać dla nas innego domu. Dlatego też do pierwszej komunii świętej, do której przygotowywał nas w Antonówce ks. Mańke, prowadziła mnie zamiast mamy nasza sąsiadka, pani Niebalska – żona felczera. Mieli swój domek po drugiej stronie szerokiej, piaszczystej drogi. Obok mieszkali jeszcze Dodajewscy, a dalej był domek leśnika o nazwisku Bortnik. Z całą rodziną został wywieziony na Sybir. Wszystkie córki Bortnikówny do dzisiaj żyją – jedna w Kanadzie, druga w Londynie i trzecia we Wrocławiu. Moja siostra, starsza o trzy lata, po skończeniu szkoły w Horodźcu poszła do gimnazjum prowadzonego przez siostry niepokalanki w Maciejowie niedaleko Kowla. Część z nich, z przełożoną siostrą Wołowską, tragicznie zginęła w czasie rzezi ukraińskich na Polakach. Niedaleko nas był sklepik Żyda Borucha, został zamordowany w czasie likwidacji getta we Włodzimiercu. W Horodźcu było mało Żydów, więcej ich mieszkało w Antonówce. Wszystkich ich Niemcy przepędzali pieszo aż do Włodzimierca do getta, gdzie zginęli. O wybuchu wojny mówiono dużo wcześniej. Słowo „wojna” wymawiano jakby ciszej, już wtedy obawiano się jej. Ja miałam na tym tle uraz. Z jednej strony byłam ciekawa, co to takiego ta wojna, a z drugiej strony bałam się jej panicznie. Wojnę przeżyłam już we Włodzimierzu Wołyńskim, gdzie sprowadziłyśmy się z mamą w lipcu 1939 r. do naszego nowego domu przy ulicy Strzeleckiej. Był to duży parterowy dom przeznaczony zapewne dla dwóch rodzin, bo składał się z sześciu

pokoi i dwóch kuchni, przedzielonych ścianą symetrycznie na dwie części. Za domem było parę drzew i duży ogród przeznaczony na warzywniak. Dolną granicą tego obejścia była mała rzeczka Smocza, za którą leżało osiedle żydowskie, zamieszkałe głównie przez bardzo ubogich ludzi. Wojna miała im przynieść zagładę, a nam jeszcze parę lat tułaczki.

### **Jak wyglądało życie okupacyjne we Włodzimierzu Wołyńskim?**

Włodzimierz Wołyński to miasto, w którym przeżyłam wojnę i trzy okupacje. Pierwsza, sowiecka, od 17 września 1939 do 21 czerwca 1941, to masowe wywózki Polaków na Sybir lub do Kazachstanu, druga – niemiecka od 21 czerwca 1941 do wiosny 1944 – to łapanek, aresztowania, egzekucje oraz rzezie Ukraińców na Polakach, które w 1943 r. ogarnęły cały Wołyń i Galicję; ponowna sowiecka od 1944 r. z utratą Wołynia dla ludności polskiej i koniecznością dokonania wyboru: albo wysiedlenie za Bug albo przyjęcie obywatelstwa radzieckiego. Z przerażeniem patrzyłam, jak sowieci wkraczają do Włodzimierza we wrześniu 1939 r. Pamiętam wystające kości policzkowe, skośne oczy, na głowach szmaciane czapki z gwiazdami, przypominające niemieckie pikielhauby z I wojny światowej. Nasz włodzimierski proboszcz ks. Kobyłecki został natychmiast aresztowany przez bolszewików. Potem, jak sowieci pogonili Niemcy, NKWD systematycznie zabijało wszystkich więźniów politycznych. Tak było we Lwowie, Włodzimierzu czy Łucku, gdzie przetrzymywali ks. Kobyłeckiego. W Łucku wszyscy więźniowie zostali wypędzeni na dziedziniec więzienny, gdzie czekał na nich karabin maszynowy i kosił wszystkich. Na ks. Kobyłeckiego upadł rażony śmiertelnie więzień i osłonił go od kul. Leżał nieruchomo. Miał dużo szczęścia, bo sowieci chodzili wśród ciał i dobijali rannych. Ks. Kobyłecki powrócił do Włodzimierza, jak weszli Niemcy. Po aresztowaniu ks. Kobyłeckiego sowieci wyrzucili księży z plebanii. Wtedy mama przyjęła ich do swojego ogromnego domu razem z fraucymerem – jak nazywałam panią Marię opiekującą się kościołem, kucharkę – panią Hanię i sprzątaczkę, która na pytanie: *Skąd pani pochodzi?* zawsze mówiła: *Jestem Filipina Dudzicz z Bucza-*

cza. Za Niemców nie udało się odzyskać plebanii i księży wraz z fraucymerem dalej mieszkali z nami. Do czasu, kiedy Niemcy stworzyli getto dla Żydów, i wysiedlili nas, dając zastępcze mieszkanie.

W mieszkaniu mamy mieszkali też księży spoza naszej plebanii, ks. Czurko i ks. Gładysiewicz, który został aresztowany przez sowietów w 1945 r. Skazano go na 10 lat łagrów. Po odbyciu tej kary osiedlił się na terenie diecezji żytomierskiej w parafii Połonne, gdzie mieszkało sporo Polaków, i tam zmarł. Po wkroczeniu sowietów w 1939 r. szkoły zaczęły szybko funkcjonować. Powołałi nawet tzw. *nepoŋnuju polskuju serednuju szkołu*, która zaczęła funkcjonować pod koniec września, i tam zaczęłam chodzić do IV klasy. Nawet zachowałam z tej klasy świadectwo. Nauczycielami byli Polacy. Nagle zaczęli znikać. W październiku przepadł jeden, w grudniu już dwóch zniknęło, tak że w końcu języka polskiego uczyła nas zupełnie przypadkowa osoba, a mieliśmy język polski, rosyjski i ukraiński. Uczniowie rozumieli, jaki los spotkał „znikających” nauczycieli. Naukę nie-humanistycznych przedmiotów zaczęli prowadzić inni nauczyciele: rosyjskojęzyczni albo Ukraińcy z pochodzenia, którzy nagle zapomnieli języka polskiego. O „należyte” wychowanie uczniów dbała tzw. „zaw-pedka” (zawiedujuszczaja piedagogiczeskaja) – Rosjanka. Była to typowa ruska baba ubrana w niezgrabną kufajkę i walonki, ale znawczyni i entuzjastka poezji rosyjskiej (Puszkin, Lermontow). Zorganizowano także dożywianie dzieci; na dużej przerwie dostawaliśmy kromkę chleba posypaną lekko cukrem. Wiadomo było, że dzieci są niedożywione, bo nazajutrz po wkroczeniu Armii Czerwonej sklepy opustoszały. Z klasy szóstej, do której zaczęłam uczęszczać już za czasów drugiej sowieckiej okupacji w 1944 r., mam nawet świadectwo z ukończenia połowy I półrocza.

#### **Były wywózki... Jakim cudem rodzina Pani Profesor uniknęła wywiezienia na Sybir?**

Właśnie cudem... Prawdopodobnie administracja sowiecka jeszcze nas nie „namierzyła”, nie kojarzyła bowiem naszych nazwisk z nazwiskiem stryja Leona Wawrzynowicza i jego rodziny. Koło Włodzimierza Wołyńskiego była wieś Grabina, zamieszkała głównie przez osadników wojskowych.

Tam mieszkał też mój stryj Leon Wawrzynowicz z rodziną. Był nawet wójtem w gminie Werba. W pierwszej kolejności, w styczniu i lutym, wywożono osadników wojskowych z rodzinami, potem leśników, urzędników państwowych i inne grupy – zwykle inteligentkie. Scenariusz tych wysiedleń był jednakowy. Zwykle o świcie do domu wkraczało NKWD. Dawano 15–30 min na zabranie niezbędnych rzeczy (bardziej ludzki żołdat kazał brać rzeczy ciepłe i jakąś żywność, to była ogromnie ciężka zima), ładowano na furmanki i przewożono do podstawionych na stacjach wagonów towarowych. Tak właśnie zabrano rodzinę stryja (żonę, ciocię Lunię i trójkę dzieci: Marysię, Krysię i Tadzia). Ktoś zawiadomił o tym mamę. Pobiegliśmy wszyscy na stację. Zaplombowane bydłce wagony, pilnowane przez żołnierzy uzbrojonych w karabiny z bagnetami. Zapłakane, zrozpaczone twarze ludzi toczących się do okien, błagających o chleb. Po ponad miesiącu nadeszły pierwsze wieści – listy pisane nieraz na skrawkach gazet, z prośbami, błaganiami o przystanie jakiejś żywności, choćby sucharów. Najpierw jednak, bo jeszcze jesienią 1939 r., został aresztowany stryj Leon, dlatego że jako wójt, broniąc Ojczyzny, zaminował mostek, przez który miał przejeżdżać czołg sowiecki. Czołg nie przejechał, a stryja aresztowano. Był przesłuchiwany do marca 1940 r. Sceneria przesłuchań zawsze była taka sama. Ciemnym korytarzem, popychany przez żołdata, przeprowadzany był do ciemnej sali. Snop ostrego światła kierowano na niego. Nigdy nie widział osoby, która go przesłuchiwała. Słyszał tylko jego głos, który mu zadawał ciągle te same pytania. Był pozbawiony snu, nieustannie podglądany przez „judasza”; ledwo usypiał, już budził go strażnik więzienny. Nagle zaczął sobie zdawać sprawę z tego, że traci rozum, przestaje nad sobą panować. Zaczyna coś mówić i nie bardzo wie, co powiedział. Bardzo się bał, że może wymienić nieświadomie jakieś nazwiska ludzi, którzy na tej podstawie zostaną aresztowani. Aż pewnej nocy było inaczej. Wprowadzono go do sali, światło skierowano na niego, ten sam głos powiedział: – *Siadaj!* Po pewnej chwili: – *Ty mnie Leon nie poznałeś. My byliśmy razem w podchorążówce carskiej. Ja uciekłem do bolszewików, a ty uciekłeś do swoich. I nasze drogi się rozeszły. Ty jesteś*

*skazany na śmierć za zamach na Związek Radziecki. Ale ja ci pomogę. O świcie poprowadzą cię do pociągu. Zostaniesz wywieziony na Sybir. Nie wiem gdzie, nie wiem w jakich warunkach. Niech cię Bóg prowadzi, Leon!* Został wyprowadzony. Tym razem pozwolili mu spokojnie spać.

#### **Czy udało się zidentyfikować tego śledczego?**

Niestety, nie wiem kim był ten rosyjski oficer, nie mam też pojęcia, czy stryj domyślał się, kim on był. O świcie stryj został wyprowadzony do pociągu. Jechał wiele dni. Zmieniali im słomę w wagonach, dawali słone śledzie i mało wody. W końcu pociąg zatrzymał się na jakiejś stacji. Stryj dopchał się do zakratowanego okienka, by zobaczyć nazwę stacji. Na peronie zauważył stojącego zarosniętego dziada, który nie miał butów, tylko szmaty związane na nogach, jakąś chustę na głowie zamiast czapki i brudne podarte łachy zamiast płaszcza, w rękę trzymał bat i przytupywał nogami. Poznał w nim osadnika, sąsiada! Zawołał go po nazwisku. Ten podszedł bliżej wagonu, poznał go i zawołał: – *Leon, Leon twoja rodzina jest tutaj! W...* Tu padła nazwa miejscowości – to osada drwali – lesorubnyj posiołek Suchana pod Archangielskiem. *Są zatrudnieni przy wyrębie lasu! Cała twoja rodzina!*

#### **To nieprawdopodobne!**

A jednak... Pociąg ruszył dalej. Stryj Leon rozpoczął potem starania o połączenie z rodziną. I o dziwo – dostał pozwolenie na zamieszkanie z rodziną! Miałam nawet kartkę pocztową, na której jego żona pisze, że *wielkie szczęście nas spotkało. W drzwiach stanął Leon...* Nie spodziewali się go. Od tego czasu było im już łatwiej żyć. Mieli też szczęście, bowiem tamtejszy komisarz wojskowy osady nie zataił przed nimi porozumienia Sikorski–Majski i tego, że Anders organizuje Wojsko Polskie. Z tego posiołka zostali wtedy zwolnieni wszyscy Polacy. Jechali razem w strasznych warunkach. W końcu na jednej ze stacji pociąg został zatrzymany, a żołdaci powiedzieli, że dalej jechać mogą tylko mężczyźni. Kobiety i dzieci mieli czekać na stepie, aż przyjadą po nich Kazachowie. Nie było z nimi dyskusji. Przeżyli dramatyczne chwile na stepie. W nocy atakowały ich wilki. Starsi

chłopcy z widłami i jakimś pałami, co tam kto miał, odstraszała je. Rano dostrzegli na stepie jakieś punkciki, które zbliżały się do nich. To byli Kazachowie na dwukółkach, którymi przyjechali po nich. Zatrudnieni zostali na farmie świńskiej. Kazachowie jako muzułmanie nie mogą posiadać świń, a byli zmuszeni do prowadzenia hodowli. Polacy byli dla nich wybawieniem, bo zajęli się tą hodowlą, dzięki czemu mogli przetrwać głód. Pewnej nocy zjawił się stryj i powiedział, że muszą natychmiast wyjechać, jeszcze tej nocy. Miał umówionego maszynistę, który zatrzymał pociąg, do którego wsiedli. Nie mogli ze sobą brać niczego, tylko jakieś ubranie i jedzenie. A mój brat cioteczny musiał oddać swoje buty jako łapówkę. I w taki sposób już cała rodzina dostała się do Buzułuku. Udało im się dostać na ostatni transport do Iraku. Tam mogli wybrać wyjazd do Palestyny albo Indii. Wybrali Indie. Do końca wojny byli w stałym kontakcie ze stryjem, który z II Armią Wojska Polskiego pod dowództwem gen. Władysława Andersa przeszedł cały szlak bojowy – włącznie z dramatyczną bitwą pod Monte Cassino. Moi dwaj pozostali stryjowie, Tadeusz Wawrzynowicz, który był sędzią w Ostrogu, i Antoni Wawrzynowicz, który był w Otwoczku profesorem języka polskiego w gimnazjum, trafili do obozu w Kozielsku. Antoni był z rezerwy powołany w 1939 r. do wojska, a Tadeusz został aresztowany jako sędzia. Trafili do jednego transportu. Nie przyznali się jednak do pokrewieństwa. Jeden z nich prawdopodobnie zniszczył dokumenty, aby ich nie rozdzielono. Razem zginęli w Katyniu. Dowiedzieliśmy się o tym już z niemieckiej listy opublikowanej w „gadzinówce”. Na spisie wymordowanych było nazwisko tylko jednego z nich, ale my wiedzieliśmy, że oni są tam razem, bowiem wskazywały na to różne charaktery pisma w listach z Kozielska podpisywanych przez Tadeusza.

#### **Ich bratem był ks. Dominik Wawrzynowicz...**

Tak, najstarszy z rodzeństwa był stryj Dominik Wawrzynowicz, proboszcz we Włodzimiercu. Kiedy zaczęły się rzezie na Polakach, wydawało się, że Włodzimierzec, jako miasteczko z posterunkiem niemieckim, jest w miarę bezpieczny. Okazało się, że były to pozory bezpieczeństwa. Wokół płonęły

polskie wsie, dochodziły informacje o potwornych mordach dokonywanych na Polakach. Ukraińcy czuli się bezkarnie. A we Włodzimercu było tylko kilku żandarmów. Jako pierwsza, bo już w lutym 1943, zamordowana została miejscowość Parośle. Celowo mówię „zamordowana miejscowość”, bo Ukraińcy wymordowali tam wszystkich Polaków! Ocalało, zdaje się, tylko dwoje ciężko rannych dzieci. Kiedy w końcu nastąpił napad Ukraińców na Włodzimerzec w lipcu lub sierpniu 1943 r., wszyscy Polacy, którzy jeszcze nie zdążyli uciec z miasteczka, zgromadzili się w kościele. Skupili się wokół stryja, modlili się. Mężczyźni bronili zamkniętej świątyni, tak jak w słynnym Kisielinie. Przez okna obrzucali Ukraińców cegłami, ciężkimi przedmiotami, by tylko utrudnić im próby podejścia pod mury świątyni. Starali się odrzucać granaty, które Ukraińcy wrzucali przez okna do kościoła. Ci rąbali drzwi, ale kościoły wołyńskie były budowane przeciwieście jak twierdze obronne z grubymi murami, trudne do zdobycia. Napastnicy zaczęli jednak pod głównym ołtarzem kuć mury – z tamtej strony nie było okien i mieli ułatwiony dostęp do świątyni. obrońcy kościoła nie mogli ich ani dostrzec, ani odstraszać. Ukraińcy krzyczeli do nich, że *teraz będzie wasz koniec, że wysadzimy was w powietrze*. I rzeczywiście nagle nastąpił moment ciszy. Wszyscy ludzie skupili się wokół stryja, który udzielił im rozgrzeszenia. Nastąpił wybuch. Zginęły dwie osoby – hrabina Prądyńska ze swoją opiekunką. Wszyscy oczekiwali, że za chwilę do świątyni wejdą Ukraińcy ze swoją bronią – siekierami, widłami i nożami. Wtedy szczęśliwy był ten, kto ginął od kuli... Tymczasem cisza trwała, Ukraińcy nie atakowali. Stryj podejrzewał, że jakiś jeszcze jeden ładunek nie wybuchł i boją się wejść. Ale okazało się, że nadjechał silniejszy niemiecki patrol wzmocniony czołgiem, który po drodze ewakuował inną wieś, Stachówkę. Dowódca powiedział, że muszą się natychmiast ewakuować. Każdy więc na chwilę wpadł do domu po najpotrzebniejsze rzeczy, dokumenty. Zostali dowiezieni do stacji Rafałówka. Część Polaków od razu wyraziła zgodę na deportację na roboty do Niemiec. A stryj, ze swoją ułomną siostrą, przedostali się za Bug i zgłosili się do lubelskiego biskupa, który umieścił ich w Krężnicy Jarej, a potem w Miłkowie koło

Jeleniej Góry i tam już mieszkali do śmierci stryja. To było więc drugie cudowne ocalenie. Trzecie cudowne ocalenie dotyczyło mojej siostry Alicji, która w roku 1944, nie chcąc być wysłana na przymusowe roboty do Niemiec, przystąpiła do powstającej 27 Dywizji Wołyńskiej AK jako łączniczka. Przyjęła pseudonim „Roma”. W Wielkanoc 1944 r. rozpoczęła się pacyfikacja miejscowości Bielin, w której 27 Dywizja miała swoją główną siedzibę i sztab. Jak wspomniałam, to była Wielkanoc i byłam wówczas z mamą i bratem w kościele na rezurekcji. Ludzie wszyscy płakali, bo słychać było wybuchy bomb i pocisków. Wszyscy mówili, że Niemcy otoczyli i atakują Bielin. Pod naporem Niemców partyzanci w kilku grupach podjęli próby przebiccia się. Niektóre oddziały kierowały się w stronę Bugu, ale główny oddział skierował się na Prypeć. Wybór okazał się nieszczęśliwy. Nad Prypecią z jednej strony rzeki stali sowieci, z drugiej Niemcy, tak że partyzanci dostali się w krzyżowy ogień. Wielu ich zginęło.

Do nas dotarła tragiczna wiadomość, że siostra zginęła na grobli. Później okazało się, że była wcześniej ranna i paradoksalnie



dzięki temu ocalała. Jej przyjaciele, rodzeństwo Wanda i Leon Szurowscy oraz narzeczony Wandy z siostrą, szli przez groblę. Zboczyli trochę z drogi i weszli na zaminywany obszar. Wszyscy zginęli. Ranną Alicję partyzanci zostawili na bagnach w grupie z chorymi na tyfus. Niemcy do likwidacji niedobitków partyzanckich wysłali oddział Węgrów. Żołnierze węgierscy szli skrajem bagna i musieli doskonale widzieć partyzantów. Zresztą hałasowali tak, żeby było ich słychać z daleka i żeby w porę można się było schować przed nimi. Przeżyli. Potem ogarnęła ich sowiecka partyzantka i wreszcie grupa z 27 dywizji wołyńskiej, z którą siostra szczęśliwie przedostała się za Bug.

#### **Wróćmy jeszcze do okupacyjnego Włodzimierza Wołyńskiego. Opuściła go Pani z mamą i rodzeństwem w 1944 r.?**

We Włodzimierzu Wołyńskim, jak już mówiłam, mieszkaliśmy w dużym domu, który mama z dziadkiem kupili od Ukraińca w lipcu 1939 r. Później zamieszkali z nami księża wypędzeni z plebanii. W końcu dołączył do nas dziadek, który też został w przedziwny sposób ocalony. We Włodzimierzu w czasie wojny, tak jak wszędzie, były bardzo trudne warunki życia. Chleb można było kupić raz na tydzień, ale trzeba było iść do kolejki o trzeciej w nocy. Zwykle o świcie szła do kolejki mama, potem ja ją zmieniałam albo brat, który był najmłodszy w domu. Toteż mama często starała się wysłać mnie i brata do dziadków do Turzyska, a szczególnie w czasie okupacji niemieckiej. Dziadek – Michał Kotowicz – mieszkał koło Turzyska (miejscowość między Włodzimierzem a Kowlem). Gospodarował na tzw. chutorze, w oddaleniu od miejscowości. Na wsi, w czasie braku żywności w sklepach, łatwiej dało się przeżyć. Można było łatwiej zaopatrzyć się w mięso i mąkę. Polacy i w ogóle cywilni mieszkańcy nie mieli prawa korzystać z młynów, toteż dziadek organizował przeładunek zboża w dużych żarnach obracanych przez konia. Żeby ogrzać dom i zapewnić gotowanie, były organizowane nocne wyprawy po torf. Ostatni raz wyjechaliśmy do Turzyska tuż po głośnym mordzie dokonany przez Ukraińców w okolicach Włodzimierza Wołyńskiego na rodzinie Rudnickich – zginęli rodzice i ośmioro dzieci oraz fernal ze służącą. Pamiętam ten pogrzeb. Ulicami na-

szego miasta jechało dwanaście furmanek z trumnami. Pochowano ich na cmentarzu we Włodzimierzu Wołyńskim. Mówiło się wtedy, że to jakaś zemsta, że incydent... Opowiadałam o tym pogrzebie dziadkowi, on też twierdził, że to na pewno była zemsta, bo niby dlaczego mieliby Ukraińcy napaść na Polaków?! U dziadka mieszkaliśmy dość długo. W kwietniu 1943 r., w nocy tuż przed świtem, obudziło nas głośnie ujadanie psa. Po chwili padł strzał, usłyszeliśmy skowyt psa i zapadła martwa cisza. Do pokoju wpadła przerażona babcia i najpierw mojego brata wepchnęła pod łóżko, zatykając dostęp do niego jakimiś pierzynami. Potem mnie usiłowała tam wepchnąć ale się wymknęłam. Była też z nami nasza kuzynka. Dziadek stał w pokoju przy oknie. Nieopodal była cembrowana studnia, za którą musiało schować się kilku Ukraińców. Usiłowali pertraktować z dziadkiem na odległość. Mówili po ukraińsku: *Kotowicz oddaj broń! Dziadek odpowiadał hardo: Podejdiesz, to ci oddam!* Tamten nie dawał za wygraną: *Nie podejdę, bo będziesz strzelał! Rzuć! Dziadek nie ustępował: Nie rzuć! Podejdz, to ci oddam!* Zaczęli w końcu strzelać na oślep. Kule uderzały w drewnianą ścianę domu, dzwoniły po dachu pokrytym blachą. Zaczęli grozić, że nas spalą. Bali się jednak podejść bliżej. Wydawało się już, że nie będziemy mieli innego wyjścia, że trzeba będzie się im poddać, kiedy nagle zadzwonił budzik! Mój brat, który już wypelzł spod łóżka, mówił mi potem, że to dziadek go nakręcił i uruchomił. Kiedy Ukraińcy usłyszeli ten dźwięk, zapytali: *Szczo ce takoje?!* Dziadek odpowiedział: *Telefon! Zaraz tutaj będą bahnschutze!* Byli na tyle ciemni, że nie pokojarzyli, że jeśli telefon jest w domu, to musi stać nieopodal słup telefoniczny! Do dworca przez pola rzeczywiście nie było daleko. Przy dworcu stacjonował dość silny oddział niemieckiej straży kolejowej. Słychać było, że się naradzają, i po chwili musieli uciec. Dziadek nie strzelał za nimi, pewnie oszczędzał naboje. Jednak jak tylko zniknęli, natychmiast zaprzął konie, wsadził brata i mnie na furmankę, biorąc też jakieś zapasy żywności. W domu została tylko babcia z wnuczką Haliną Kotowicz. Dziadek zwrócił się do nich: *Wam nic nie zrobią. Oni po mnie przyszli. Muszę dzieci stąd wywieźć!* I jechaliśmy przez okoliczne wsie furmanką, gdzie



już wrzało. Ukraińki patrzyły na nas z taką nienawiścią. Ja naprawdę czułam wtedy wielki lęk. Dziadek nas uspokajał i dowiózł szczęśliwie do domu. To już nie był nasz nabyty w 1939 r. dom, który znalazł się na terenie getta, ale zastępcze mieszkanie na tej samej ulicy w małym, jednopiętrowym domu. W tym czasie babcia z kuzynką usiłowaly najcenniejsze rzeczy oddać na przechowanie do zaprzyjaźnionych Ukraińców. Byliśmy jednak bardzo niespokojni o losy babci i Haliny. Siostra Alicja zdecydowała się pojechać do Turzyska pociągiem i przez pola dostać się do domu dziadków.

Nie zdołała dojść do chutoru, kiedy posłyszala jakieś krzyki, strzały i zobaczyła babcię uciekającą przez okno. Siostra przeraziła się, szybko zaczęła wracać przez pola do dworca. Siedziała tam zapłakana, bo myślała, że babcia zginęła. Kuzynkę Halinę Ukraińcy zamknęli w chlewiku. Pili wódkę u najlepszego sąsiada dziadka, który stale korzystał z jego maszyn rolniczych. Byli wręcz zaprzyjaźnieni! Pilnował jej kolega ze szkoły. Powiedziała do niego: *Puść mnie! On przerażony: Nie mogę, bo mnie zabiją...* Ona podpowiedziała mu: *Wypij wódkę, udasz pijanego...* I wypuścił ją i takim cudem ocalała. Pobiegła na szosę, bo ktoś dał znać, że Niemcy jadą, i też dotarła na dworzec. To był cud, że się uratowała! Polacy we Włodzimierzcu, stali mieszkańcy i uciekinierzy z rzezi, nie czuli się zupełnie bezpiecznie. Przed cofającymi się wojskami niemieckimi i zbliżającym się frontem postępowały też bandy upowców, mordując bezbronną ludźmi. Ze zgrozą patrzyliśmy, jak do Włodzimierza zbliża się i zacieśnia pierścień łun. Z nastaniem zmierzchu do naszego domu ściągali z tobołkami sąsiedzi i mieszkańcy przedmieścia. Dziadek Kotowicz ufortyfikował domek, instalując na oknach metalowe siatki zrywane z okolicznych płotów. Miały zabezpieczać przed granatami. Na pięterku wartowali mężczyźni uzbrojeni w topory i może nawet jakąś broń. Taki koszmarny trwał do czasu, gdy zbliżył się front. W ciągu jednej nocy miasto opanowali znowu sowieci. Wkraczająca armia wyglądała już zupełnie inaczej niż w 1939 r. Szynele nie były obszarpane i nie były brudne, mieli epolety – to była nowość w armii sowieckiej. Nie mieli już czap z czubem, tylko okrągłe czapki. W czasie tej drugiej

okupacji nie było już masowych wywózek, nie było masowych aresztowań. Chodziła tylko policja ukraińska, która dawała wybór: albo przyjmujesz obywatelstwo sowieckie, albo wyjeżdżasz. Mama zdecydowała się wyjechać. Wtedy już odnalazła się z partyzantki siostra i razem wyjechaliśmy. Udało się zdobyć tylko jedną furmankę. Na nią załadowaliśmy cały nasz dobytek, ubrania, pościel... Ja zabrałam swoje dwie kozy... Zrobiłam im klatkę. Koziołek nie przeżył jednak podróży. Kózka strasznie się do mnie przywiązała. Najpierw zatrzymaliśmy się w Strzyżowie nad Bugiem. Mama uważała, że zaraz wybuchnie kolejna wojna i trzeba być blisko domu. Pisząc listy do znajomych, z nadzieją kreśliła słowa, że *Frania i Anielka na pewno przyjadą wkrótce...* To był kod, chodziło jej bowiem o Anglię i Francję... Tak się ich wtedy wyczekiwało jak w 1939 r.! W Strzyżowie kierownikiem szkoły podstawowej był przyjaciel mojego taty, pan Henryk Okopiński, który przyjął mnie do siódmej klasy w ostatnim miesiącu roku szkolnego. Nie miałam skończonej klasy piątej, szóstej a trafiłam na końcówkę siódmej! Po tym miesiącu nauki zdałam egzamin do gimnazjum w Hrubieszowie! A z Hrubieszowa, jakąś dziwną koleją losu, zaczęłam studia w Lublinie, gdzie skończyłam farmację i zostałam już do emerytury... Właściwie myślałam poważnie o polonistyce, ale nauczycielki w Hrubieszowie wybiły mi to z głowy. I wtedy przypomniałam sobie, że ojciec wybrał kiedyś dla nas przyszłość. Brat miał być inżynierem, siostra stomatologiem, a ja farmaceutką... Brat w końcu został inżynierem budowlanym, siostra wyszła za mąż i musiała pracować, by utrzymywać rodzinę. Ja już na drugim roku studiów zostałam pracownikiem na Akademii Medycznej. Studiowałam i pracowałam – od stanowiska zastępcy asystenta po stanowisko prorektora Akademii Medycznej. Mama, kiedy przestała wierzyć w to, że będzie kolejna wojna, która przywróci Kresy do Macierzy, przeniosła się z bratem na tzw. Ziemię Odzyskaną, do Łobza pod Szczecinem. Siostra z mężem zamieszkali w Szczecinie. Wojna nas nie rozdzieliła, dopiero po wojnie rozeszliśmy się w różne strony.

**Serdecznie dziękuję Pani za rozmowę.**

**Małgorzata Rybowa**  
**Marta Walczewska**

# PAN DOLO

We Lwowie zawsze żyli i żyją Polacy kochający swoje miasto. Człowiekiem, który w czasach powojennych poświęcił swoje życie odbudowie kultury polskiej i religii na terenie Lwowa i okolic, był Adolf Wiśłowski – „Pan Dolo”.

Urodził się 8 grudnia 1930 r. we Lwowie, mieszkał całe życie na Trakcie Gliniańskim. Zmarł 18 stycznia 2015 r. Środowisko polskie poniosło dotkliwą stratę. Odszedł człowiek, który heroicznie trwał w wierności Bogu, Ojczyźnie i swojemu Miastu.

Wiśłowski był współinspiратorem Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej i Teatru Polskiego. Starał się o ocalenie pamiątek polskości na naszych Ziemiach Wschodnich. Jego praca była doceniana, był wielokrotnie odznaczany. 8 maja 2014 r. w Centrum Kultury „Civitas Christiana” w Warszawie wręczono mu nagrodę specjalną im. Włodzimierza Pietrzaka. Otrzymał ją za „heroiczne trwanie w służbie wartościom kultury ojczystej i tradycji chrześcijańskiej na ziemi lwowskiej”. Równocześnie wyróżniono tą nagrodą: Instytut Prymasowski Kardynała Stefana Wyszyńskiego,

Prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej Edwarda Moskala oraz abpa Mariana Olesia – nuncjusza apostolskiego w Kazachstanie, Kirgizji, Tadżykistanie i Uzbekistanie.

Adolf Wiśłowski jeździł kilkakrotnie do biskupa w Rydze, a także do władz Kijowa i Moskwy z prośbą o przyznanie kapłana do Lwowa. W latach 60. ubiegłego wieku poznał ks. Kazimierza Mączyńskiego, który podjął pracę w kościele św. Antoniego na Łyczakowie w latach 1969–1991. Ksiądz rozpoczął remonty w zaniedbanej świątyni, nieodnawianej od czasu II wojny. A. Wiśłowski przewodniczył komitetowi kościelnemu i był zobowiązany do składania sprawozdań finansowych. Władze żądały od niego podawania rozkładu nabożeństw w okresie świąt kościelnych. Rozkład przekazywano dyrektorom polskich szkół, aby uniemożliwiali uczniom udział w nabożeństwach, zatrzymując w tym czasie dzieci w szkole. Pan Dolo bywał wzywany do KGB. Po tych „wizytach” składał relacje księdzu Kazimierzowi Mączyńskiemu. Ostatni list, którego już nie zdążył wysłać do Instytutu Pamięci Narodowej, dotyczył niemieckiego obozu w lesie Lesienickim, gdzie zginęło 70–80 tysięcy ludzi, w większości Polaków. Żydzi postawili tam pomnik dla upamiętnienia tego miejsca, a Wiśłowski starał się o postawienie krzyża.

Pan Wiśłowski przyczynił się do odrestaurowania kościoła z kryptą Fredrów w Rudkach. Był w grupie lwowian, która rozpoczęła ratowanie Cmentarza Orłąt Lwowskich. Dzięki wieloletnim staraniom pana Adolfa katolicy odzyskali kościół w Malechowie pod Lwowem. Tam też uporządkowano groby żołnierzy polskich z września '39 na miejscowym cmentarzu. Pan Dolo przez wiele lat zajmował się pomocą w organizowaniu wyjazdów polskiej młodzieży kresowej na studia do Polski.

Wieloletnia działalność Wiśłowskiego, prowadzona pomimo utrudnień i zagrożeń dla życia prywatnego, była prawdziwym bohaterstwem. Dlatego można Mu zadekować słowa Ignacego Krasickiego:

*Święta miłości kochanej Ojczyzny,  
Czują cię tylko umysły pocziwe!  
Dla Ciebie zajadłe smakują truczyny,  
Dla Ciebie więzy, pęta nie zelżywe.*

(fragment Hymnu do miłości Ojczyzny)

Od lewej: Adolf Wiśłowski, Małgorzata Rybowa i Helena Dunicz-Niwińska



**Mariusz Olbromski**

# Tam, gdzie Zbrucz łączy swe ramiona z Dniestrem

## Otwarcie kościoła w Okopach Świętej Trójcy

Okopy Świętej Trójcy na Podolu to wysoko położony nad nurtami rzek skalisty cypel. To tu malowniczo Zbrucz łączy się ze wspaniałym Dniestrem. Historia Rzeczypospolitej ze współczesnością. Świętość i męczeństwo patriotów z ogniem nienawiści. Genialna wizja historiozoficzna i literacka Zygmunta Krasińskiego z naszymi rozmyślaniami. Tutaj trwają wciąż resztki murów twierdzy zbudowanej początkowo jako warowny obóz przez hetmana wielkiego koronnego Stanisława Jabłonowskiego na rozkaz króla Jana III Sobieskiego w 1696 roku. Twierdza stała się bazą dla wojsk polskich, służyła do blokowania najazdów wojsk tureckich, które wcześniej zajęły pobliski Kamieniec Podolski. W Okopach Świętej Trójcy stykają się legenda, historia, współczesność. Płyną rzeki, płynie czas, a stare kamienie i mury są świadkami nowych wydarzeń. Oto przy pięknej pogodzie w sobotę 14 czerwca 2014 odbyła się uroczystość rekonszekracji odrestaurowanej w ostatnim okresie świątyni pw. Świętej Trójcy. Inicjatorem odbudowy był ks. Roman Twaróg, proboszcz katedry w Kamieńcu Podolskim, wspierany przez środowiska z Podola i kraju. Ale zadanie, jak sam przyznawał, udało mu się zrealizować w sposób jakiś niepojęty tylko dzięki pomocy Opatrzności, bo nie dysponował początkowo żadnymi funduszami. Na wieść o zamiarze odbudowy pracownicy zgłosili się sami. Dojeżdżali przez kilka lat z Kamieńca Podolskiego, by społecznie pracować przy restauracji. Znaleźli się darczyńcy, którzy wsparli dzieło finansowo.

W uroczystości otwarcia świątyni wzięli udział miejscowi wierni, w przeważającej mierze Ukraińcy, a także wierni z Kamieńca Podolskiego, z wielu parafii Podola i z kraju, głównie z Tarnowa, gdzie działa Stowarzyszenie Przyjaciół Podola i skąd przybyło kilkanaście osób z prezes Aleksandrą Świ-

---

## SŁOWNIK GEOGRAFICZNO- -HISTORYCZNY

---

### LUBIEŃ WIELKI

Należy do najstarszych polskich zdrojowisk, cieszył się wielką frekwencją już w XVI wieku (wymieniany w dziełach Wojciecha Oczki). Od XVIII wieku należał do rodziny Jabłonowskich, przynosząc jej duże dochody mimo braku odpowiednich obiektów i urzędzeń. W połowie XIX wieku objęła Lubień w posiadanie rodzina Brunickich, która na przełomie wieków rozbudowała go w nowoczesny ośrodek balneologiczny. Powstały nowe łazienki, dom zdrojowy, pensjonaty, rozległy park i wodociągi.

Lubień Wielki jest położony o 28 km na południowy-zachód od Lwowa, przy linii kolejowej do Sambora, nad rzeką Wereszycą, wśród pięknych lasów, na wysokości ok. 300 m nad poziomem morza. Jego bogactwem są źródła wody siarczano-wapiennej, przy czym woda ze źródła **Ludwik** ze względu na zawarty w niej wolny siarkowodór należy do najbogatszych w Europie. Była również doskonała borowina, przepojona siarką. Stosowano tu kąpiele siarczane i borowinowe, kurację pitną ze źródła **Adolf**, inhalacje. Wskazania lecznicze dotyczyły zapalenia stawów, gruźlicy kości, stanów po urazach, zaburzeń przemiany materii, chorób kobiecych.

### TRUSKAWIEC

Jedno z czołowych uzdrowisk polskich do II wojny światowej, drugie pod względem frekwencji (po Krynicy, przed Ciechocinkiem), lecz najbardziej wszechstronne leczniczo.

derską na czele. Uroczystości wzbogacił artystycznie kameralny zespół smyczkowy, Młodzieżowa Parafialna Orkiestra Dęta „Ad Astra” z Łodzi-Andrzejowa. Wśród gości była obecna zawsze pogodna i miła Hanna Litwin, żona ambasadora RP w Kijowie. Parlament polski reprezentował senator Stanisław Gogacz z Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą. Obecny był konsul generalny RP w Winnicy Krzysztof Świderek, a także prof. Ihor Cependa, rektor Uniwersytetu Przykarpackiego, jak również Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej. Każdą chwilę tych wyjątkowych wydarzeń utrwalał kamerą znany twórca filmów o tematyce kresowej Maciej Wojciechowski, a wśród grona dziennikarzy był też Jacek Borzęcki z Przemysła, specjalizujący się od wielu lat w reportażach kresowych.

Uroczystość rozpoczęła procesja, która wyruszyła w kierunku świątyni od Bramy Kamienieckiej z krzyżami, chorągiewkami, śpiewem, dziewczynkami w białych strojach, niosącymi kwiaty. Pod świątynią ordynariusz kamieniecki ks. bp Leon Dubrawski w asyście ks. bpa sufragana lwowskiego Leona Małego i kilkunastu księży przejął od jednej z najstarszych kobiet w miejscowości, 89-letniej Jewgienii Sotnik, pradawny klucz do świątyni. Tym właśnie kluczem symbolicznie otworzył drzwi kościoła... pierwszy raz od września 1939 roku. Pani Jewgienia jest Ukrainką, ale przed wojną chodziła wraz z rodzicami do tego kościoła, bo do cerkwi było dalej. Przechowała przez dziesiątki lat klucz, a w sercu zachowała wiarę. Jej piękny czyn jakże wiele mówi. Przed wojną,

jak wspominała, w Okopach mieszkali i żyli zgodnie Polacy, Ukraińcy i Żydzi. W pobliżu kościoła przeważnie Polacy, na przeciwnym krańcu w okolicach cerkwi – Ukraińcy, a pośrodku – Żydzi.

Stan tej historycznej świątyni przed restauracją, która trwała kilka lat, a zakończyła się w roku 2013, był wstrząsający. Spalone były mury, nie miała dachu, wewnątrz pleniły się chwasty. Składano w niej siano i słomę, była obora, przez otwarte wrota wchodziły latem krowy i kozy, by chronić się przed słonecznym żarem czy deszczem. Tylko w prezbiterium zachowały się nadpalone fragmenty pięknych fresków z początków XX wieku, wykonanych przez malarza Sozańskiego, przedstawiające splecione z sobą Orła, Pogoń i Archaniola Michała. Na szczycie fasady kościoła bociek uwił ogromne, wielopokoleniowe gniazdo. Ówczesny wygląd tego Domu Bożego przedstawiłem w wierszu „W Okopach Świętej Trójcy” i zamieściłem w książce *Róża i kamień. Podróże na Kresy*. Trzeba wspomnieć, że ten niewielki barokowy kościół z nawą na planie prostokąta i prostokątnie zamkniętym prezbiterium został ufundowany w 1697 roku przez króla Jana III Sobieskiego. Fasadę, zwieńczoną trójkątnym frontonem, zdobia szerokie pilastry. Dziś w odnowionej wnęce nad drzwiami wejściowymi widnieje figura Matki Bożej. Poniżej tablica z napisem po ukraińsku „Otwórzcie drzwi Chrystusowi. Jan Paweł II”. Nad nim zostały zamieszczone daty „1693–1769–1903–1939–2013.” Pod tą tablicą widnieje większa z napisem po łacinie „Ad gloriam Sanctissime Trini-



tatis et honorem Beatae Mariae Virginis” [Na cześć Trójcy Świętej i chwałę Przenajświętszej Maryi Panny.] Pierwsza ze wspomnianych na tablicy dat przypomina okres budowy. Następna – fakt, że w 1769 roku w Okopach Świętej Trójcy mężnie bronili się przed wojskami rosyjskimi carycy Katarzyny konfederaci barscy na czele z Kazimierzem Pułaskim, bohaterem narodowym Rzeczypospolitej i Stanów Zjednoczonych. Po trwającym przez szesnaście tygodni oblężeniu, od listopada 1768 roku do marca roku następnego, wobec wyczerpania amunicji i wielokrotnej przewagi sił wroga, część konfederatów na czele z Kazimierzem Pułaskim przeszła przez Dniestr na Bukowinę, będącą wtedy pod panowaniem tureckim. Zamierzali kontynuować walkę o niepodległość, ale na innym terenie. Kilkunastu konfederatów broniło się do końca, właśnie w kościele pw. Świętej Trójcy, gdzie zostali spaleni wraz z świątynią 8 czerwca 1769 roku. Jest ona miejscem Ich męczeństwa za wiarę i sprawę narodową, zbiorową mogiłą. Przedziwnym zdarzeniem Opatrzności w uroczystości rekonsekracji wziął udział i przejmującą homilię wygłosił ks. bp Leon Mały ze Lwowa, którego pradziad bronił Okopów Świętej Trójcy i właśnie w tym kościele przypuszczalnie zginął. Jakże wymownie brzmi cytata z Juliusza Słowackiego zamieszczony na jednej z nowych pamiątkowych tablic kościoła: „Nad mogiłami zabitych / co noc pokazuje się światłość wielka. Ks. Marek”. Z kolei trzecia data na tablicy świątyni „1903” przypomina o trudzie odbudowy ze zgliszcz kościoła przez społeczeństwo polskie i dacie ponownej jego konsekracji, powrotu do kultu. Zbierano wtedy – w okresie zaborów – od wiernych datki, rozprowadzano cegiełki-pocztówki z podobizną zrujnowanej świątyni. Inicjatorem odbudowy świątyni, jak i konserwacji pozostałości sławnej twierdzy, był hr. Mieczysław Dunin-Borkowski z Borszczowa. O jego zasługach w tej mierze mówi tablica, która została zamieszczona na fasadzie Bramy Kamienieckiej, jednej z dwóch, które pozostały po dawnej twierdzy.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego w Okopach Świętej Trójcy, które były najdalej na południe wysuniętym cyplem II Rzeczypospolitej, czuwały elitarne jednostki Wojska Polskiego – straż Korpusu Ochrony Pogranicza. Okopy były stykiem

Położony w obrębie Pogórza Karpackiego, na wysokości 400 m nad poziomem morza, w dolinie otoczonej łagodnymi wzgórzami, tuż koło Drohobycza i Borysławia, w odległości ok. 100 km na południe od Lwowa.

Podstawowymi walorami Truskawca są wody mineralne, a także peloidy (borowina i muł).

Źródła wód mineralnych Truskawca odznaczają się wielką obfitością, a przede wszystkim niezwykłą wartością i różnorodnością składu chemicznego, co tłumaczy się położeniem zdrojowiska w szczególnie zasobnej w bogactwa mineralne okolicy: salin Stebnika i Drohobycza, olbrzymich obszarów naftowych Borysławia i Tustanowic, kopalń wosku ziemnego, galmanu i cynku.

**Naftusia** – unikat balneologiczny, silnie hipotoniczna szczawa alkaiczno-ziemna, najbardziej znana ze względu na swój skład chemiczny i warunki fizykalne, stosowana do kuracji pitnej.

**Ferdynand** – jedna z najsilniejszych solanek w Europie.

**Józia** – radoczyzna szczawa alkaliczno-ziemna, używana do leczenia pitnego i kilku innych, a ponadto borowina siarczano-żelazista i muł siarczano-solanekowy.

Uzdrowisko dysponowało łaźniakami do kąpiei mineralnych, łaźniakami borowinowymi, inhalatorium, kąpieli-skiem siarczano-solanekowym (na Pomiarach, 10 tys. m.kw.). Wskazania lecznicze niezwykle rozległe: choroby przewodu pokarmowego, nerek i dróg moczowych, zaburzenia przemiany materii, gościec, choroby skóry, kobiece, schorzenia mięśnia sercowego oraz naczyń krwionośnych.

Uzdrowisko posiadało „Klub Towarzyski”, teatr, kino, lokale rozrywkowe i koncertowe, bibliotekę, rozległy park zdrojowy i piękną zabudowę stylowymi willami. Jako zdrojowisko był Truskawiec znany i uczęszczany od pierwszej połowy XIX wieku. W XX wieku należał do zasłużonej dla zdrojownictwa polskiego rodziny Jaroszków.

trzech granic: polskiej, rumuńskiej i sowieckiej. Mówiono, że kiedy świtem kogut piął, słyszano go w trzech państwach. Często nad Zbruczem, który był granicą z ZSRR, słychać było dobiegającą z Okopów pieśń żołnierzy KOPu:

*Z niebezpieczeństwem twarzą w twarz /  
Bezsenne mając leże / Na pograniczu stoi  
straż / Co cię, Ojczyzno, strzeże. / Wzdłuż  
ziem zboczonych polską krwią / Na pogra-  
niczu widzisz ją / Z bronią w pogotowiu...*

Zadaniem żołnierzy była ochrona granic, wyłapywanie przemytników, agentów i dywersantów komunistycznych. Zbudowana w 1928 roku nowoczesna Strażnica KOP „Okopy Świętej Trójcy” podlegała Podolskiej Brygadzie KOP, w której skład wchodziło ponadto pięć innych strażnic: „Boryszkowce”, „Bielowce”, „Wołkowce”, „Mielnica”, „Uście Biskupie”.

17 września 1939 roku chmara wojsk sowieckich przeszła Zbrucz i zajęła Okopy. Dowódca kompanii granicznej KOP porucznik Ludwik Winogradow, zgodnie z rozkazem, przeprowił się przez Dniestr wraz ze swym oddziałem do Rumunii. Podczas tej akcji oddział był atakowany, a dowódca został ciężko ranny. Wkrótce wielu cywilnych Polaków w Okopach sowieci wymordowali, a kościół św. Trójcy został zrabowany i zbezczeszczonej. Przez kilka lat był tam kolchoźniany magazyn zboża. O tym właśnie wspomina umieszczona na wspomnianej tablicy kolejna data „1939”. Dzieła zniszczenia dopełniła UPA, pałac w 1945 roku świątynię wraz z pozostałymi jeszcze Polakami z Okopów i okolicznych wiosek, którzy się w niej schronili. Ale Okopy Świętej Trójcy to nie tylko wielka historia narodowa, ale także miejsce wyjątkowe w dziejach naszej literatury. Związana z Okopami Świętej Trójcy wielka wizja Zygmunta Krasińskiego miała charakter profetyczny. *Nie-Boska komedia* powstała w 1833 roku w Paryżu, a opublikowana została przez poetę bezimiennie w tym mieście dwa lata później. Ten jeden z najwspanialszych w dziejach naszej i europejskiej kultury dramat doczekał się wielu interpretacji, często wybitnych badaczy polskich i europejskich, wielu znakomitych realizacji na scenach kraju i świata. Dzieło jest ciągle czytane, omawiane, nie tylko dlatego, że znajduje się w kanonie lektur szkolnych.

Poeta wybrał Okopy Świętej Trójcy jako miejsce wyjątkowe dla całego świata nieprzypadkowo, pod wpływem realnego i widocznie wyjątkowo głębokiego przeżycia. W maju 1822 podróżował bowiem z ojcem hr. Wincentym, generałem z czasów napoleońskich, po Podolu z pobliskich Dunajowic. Tam bowiem Krasińscy mieli posiadłość i pałac, który, niestety, nie zachował się do dnia dzisiejszego. Tam mały Zygmunt przyjeżdżał do swej babci. Zapewne w Okopach Świętej Trójcy ojciec opowiadał dziesięcioletniemu Zygmunтови o walkach w tym miejscu i o dziejach konfederacji barskiej, a także o roli, jaką w jej tworzeniu odegrał Michał Hieronim Krasiński, marszałek generalny konfederacji. Historia narodowa łączyła się w tym miejscu z dziejami rodu przyszłego poety i dramaturga. Krasiński nadał swemu dramatowi nie tylko charakter lokalny, ale światowy, dotyczący problemów najistotniejszych. Kanwą *Nie-Boskiej komedii* nie są dzieje konfederacji barskiej i walki z tamtego okresu. To Juliusz Słowacki we wspaniałym dramacie *Ksiądz Marek* przedstawił przebieg zmagania w Barze, miejscowości na Podolu, gdzie konfederacja została zawiązana. Tytułowy bohater dramatu ksiądz Marek Jondolowicz, karmelita, to postać historyczna. Zryw konfederatów w Barze ukazał Wielki Krzemieńczyanin jako zasadniczy przełom w dziejach narodu. To schyłek Polski dawnej, monarchiczno-magnackiej, i narodziny nowej – demokratycznej i republikańskiej, niosącej światu ideały miłości i braterstwa. A właśnie ksiądz Marek to postać wielka, natchniona duchem Bożym, która dzięki żarliwości religijnej i charyzmatowi jest ideałem nowej epoki, przez którego działa Opatrzność. Beznadziejna z pozoru walka w Barze konfederatów, ich męczeńska ofiara, staje się zacznym odrodzenia. Do kanonu kultury narodowej przeszła *Pieśń konfederatów z Księdza Marka*. Wielka wizja Krasińskiego w *Nie-Boskiej komedii* ma charakter odmienny, bo ogólny i światowy. Dotyczy zmagania dwóch odmiennych koncepcji społecznych, dwóch przeciwnych obozów „arystokracji” i „rewolucji”. Oto, według dramatu, w Okopach Świętej Trójcy broni się arystokracja, której przywódcą jest poeta hrabia Henryk. Jest to arystokracja pieniądza i ducha, ale skłócona z sobą, niezdolna do wielkiego wysiłku i poświęcenia. Obóz arystokracji w Okopach Świętej Trójcy

dokończenie na s. 51

# Między Lwowem a Krakowem

## *o sztuce operowej w Polsce*

Gdyby jesień miała trwać wiecznie, powinna zatrzymać się w Bieszczadach. Patrząc na nie, można z nostalgią dumać o przeszłości polskiej kultury między Lwowem a Krakowem. O wielu pokoleniach wybitnych artystów wędrujących, aby w Krakowie namalować obraz, stworzyć rzeźbę, zagrać rolę, napisać dramat lub komedię, a we Lwowie nauczyć się śpiewać, osiągnąć wirtuozerię na skrzypcach lub fortepianie, skomponować cykl pieśni lub napisać książkę, nie mówiąc już o utworach scenicznych.

Tych krakowsko-lwowskich wędrowców ścieżkami różnych dziedzin sztuki było wielu. Od Kurpińskiego, Moniuszki, Żeleńskiego, Sołtysa, Niewiadomskiego – muzyka, poprzez Matejkę, Grottgera, Axentowicza, Siemiradzkiego, Mehoffera, Malczewskiego – malarstwo, Modrzejewską, Zapolską, Solskiego, Pawlikowskiego, Koźmiana – teatr, Jachimeckiego, Chomińskiego, Lisę, Łobaczewską – muzykologia, aż po dużą grupę wybitnych śpiewaków – z Janiną Korolewicz-Waydową, Aleksandrem Bandrowskim, Heleną Oleską, Karolem Urbanowiczem, Franciszką Denis-Słoniewską, Barbarą Kostrzewską, Lesławem Finzem, Wiktorią Calmą, Jadwigą Lachetówną, no i Adamem Didurem na czele.

Przyszły konkurent Szalapina urodził się w Woli Sękowej (gdzie diabeł mówi dobranoc), między Bukowskim a Nowotańcem, a szerzej – między Krakowem a Lwowem, co miało poważne implikacje w jego późniejszym życiorysie. Podczas wielu lat europejskiej i amerykańskiej kariery często tu wracał. Po jej zakończeniu uczył śpiewu

i sezonowo kierował Operą Lwowską. Do Krakowa przyjeżdżał często na występy i tutaj schronił się po powstaniu warszawskim. W rodzinnych stronach wydał dwie córki, śpiewaczki: Mary – za hrabiego Załuskiego z Iwonicza, Olgę – za Andrzeja Wiktora, dziedzica Woli Sękowej.

Rozmawiamy o tym corocznie w gościnie u Ewy Wojtowicz, właścicielki dworku w Woli Sękowej, podczas kolejnych festiwali im. Adama Didura, które od ponad 20 lat organizuje dyrektor Domu Kultury w Sanoku Waldemar Szybiak. Nie ma drugiego takiego polskiego menedżera, który funkcjonując na najdalszych rubieżach Rzeczypospolitej, działa równie kompetentnie, skutecznie i konsekwentnie. W gronie uczestników festiwalu często analizujemy jego fenomen, patrząc na repertuarową atrakcyjność, umiejętności organizacyjne jego zespołu, wiązanie finansowe

końca z końcem i zjednywanie najlepszych zespołów i solistów do bywania w Sanoku.

Mimo że w naszych czasach między Lwowem a Krakowem postawiono granicę (i to Unii Europejskiej), Festiwal Didurowski stara się przypominać, czym zasłużyła się Europie Sztuka Operowa Lwowa i Krakowa, w czasach kiedy tej granicy nie było. Służą temu wizyty w Sanoku zespołów z obu miast. W 2014 roku wielkim sukcesem była prezentacja „Mefistofelesa” (bodaj najlepsza kreacja Didura) przywiezionego przez Operę Krakowską, ze świetnymi śpiewakami Władimirem Pankiwem, Katarzyną Oleś-Blachą, Wasylem Grocholskim, charyzmatycznym dyrygentem Tomaszem Tokarczykiem, urodziwym chórem i świetnie grającą orkiestrą.



Adam Didura

Ciągle nie mogę się rozstać ze wspomnieniem festiwalowego recitalu Andrzeja Dobbera. Zaśpiewał szereg fragmentów swego repertuaru Verdiowskiego, utrwalonego na mistrzowskim nagraniu z orkiestrą Filharmonii Narodowej pod dyr. Antoniego Wita. Po raz kolejny udowodnił, dlaczego od lat znajduje się w czołówce światowych gwiazd operowych. Po wielu sezonach czekającej go jeszcze kariery Polacy powinni zafundować mu taki sam festiwal, jak Didurowi uczynili to bieszczadzcy rodacy pod kierunkiem Waldemara Szybiaka. Po warunkiem wszakże, że częściej będzie śpiewał w ojczyźnie. Powinien zadbać o to jego impresario Bogdan Waszkiewicz, bodaj ostatni,

który skutecznie dba o zagraniczne kariery polskich śpiewaków.

Andrzejowi Dobberowi przy fortepianie towarzyszył Robert Morawski. To nie były akompaniamenty, ale muzyczne kreacje jednoosobowej, stylowej orkiestry operowej, a w utworach solowych i transkrypcjach próba bardzo dobrej pianistyki.

Pomiędzy Lwowem a Krakowem takiego recitalu zapewne dawno nie było.

*Powyższy tekst pióra Sławomira Pietrasa pochodzi z tygodnika „Angora” z 9 X 2014. Autor wyraził zgodę na przedruk. Nadeszła nam go p. Maria Graczyk (zamieszkała dziś w Ustroniu), wnuczka znakomitej śpiewaczki lwowskiej pierwszej połowy XX wieku, Heleny Oleskiej (wyżej wspomnianej).*

## TEATR LWOWSKI W LITERATURZE

Dla zainteresowanych historią teatru lwowskiego – wykaz powojennych książek i artykułów w czasopismach poświęconych w pełni lub w części scenie polskiego Lwowa (alfabetycznie wg autorów).

Przedmiotowe książki są dostępne prawdopodobnie w bibliotekach naukowych dużych miast.

- K. Adwentowicz, *Wspominki* (1960)  
 K. Estreicher, *Teatra w Polsce* (1953)  
 J. German, *Tadeusz Pawlikowski* („Twórczość” 10/1946)  
 R. Górski, *Fredro na scenie* (1963)  
 J. Grot, *Role Ludwika Solskiego* (1955)  
 W. Horzyca, *Wspomnienia i zdarzenia* („Pamiętnik Teatralny” 3–4/1955)  
 H. Jurkowski, *Dzieje teatru lalek* (2 tomy, 1976)  
 E. Kasiński, *Repertuar teatrów miejskich we Lwowie za dyrekcji Wilama Horzycy* („Pamiętnik [Przegląd?] Teatr.” 1/1960)  
 W. Krasnowiecki, *Pamiętnik*  
 J. Kreczmar, *Teatr lwowski w latach 1939–1941* („Pamiętnik Teatr.” 1–4/1963)  
 B. Król-Kaczorowska, *Teatr dawnej Polski. Budynki, dekoracje, kostiumy* (1971)  
 S. Krzeziński, *Koleje życia, czyli materiały do historii teatrów prowincjonalnych* (1957)  
 B. Lasocka, *Teatr lwowski w latach 1800–1842* (1967)  
 B. Lasocka, *Teatr St. Hr. Skarbka* („Pamiętnik Teatr.” 2/1968)

J. Lorentowicz, *Zarys dziejów teatru w Polsce. Historia sceny polskiej* (1953)

M. Naszkowski, *Niespokojne dni* (1962)

F. Pajaczkowski, *Teatr lwowski pod dyrekcją Tadeusza Pawlikowskiego* (1961)

F. Pajaczkowski, *Władysław Roman*

F. Pajaczkowski, *Zakład Narodowy im. Ossolińskich w ostatnim XX-leciu* (1928–1948)

„Przegląd Teatralny” – zeszyty monograficzne: 3–4/1954, 1–4/1958, 3–4/1960, 2/1964 *Andrzej Pronaszko*, 1/1965, 2/1965 *Wilam Horzyca*, 1–4/1966, 4/1969

„Teatr” 24/1971 *Władysław Daszewski*  
 „Pamiętnik Teatralny” 2–3/1952 *A. Wysocki*  
*Słownik biograficzny teatru polskiego* (1973)

L. Solski, *Pamięci Przyjacielowi* („Pamiętnik Teatr.” 1/1955)

L. Solski, *Wspomnienia* (1956)

Z. Strzelecki, *Polska plastyka teatralna* (3 tomy, 1963)

J. Warnecki, *Najdłuższy mój monolog* (1971)

K. Wierzbicka, *Historia sceny polskiej* (1955)

Z. Wilski, *Polskie szkolnictwo teatralne*  
 T. Witczak, *Historia dramatu i teatru staropolskiego do roku 1750 w publikacjach powojennych* („Pamiętnik Teatr.” 1/1954, 2/1955, 3–4/1960)

T. Wysocka, *Dzieje baletu* (1970)



# Wspomnienie niezapomniane

W czasie moich kilkunastu młodszych i wczesnodorosłych lat spędzanych po II wojnie w Krakowie chodziłem na lekcje angielskiego do pani Adeli Duninowej\*, znajomości rodzinnej z lwowskich czasów. Pani Adzia (jak do niej starsi mówili) i jej siostrzenica, pani Wisia Horodyska\*\* mieszkaly na parterze budynku Muzeum Czartoryskich, gdzie – z racji pokrewieństwa z tym rodem – otrzymały dwa pokoiki (okna wychodziły na ul. św. Jana).

I tam właśnie chodziłem na lekcje. Po lekcji była zawsze kolacja, na którą schodziło się zwykle kilka ciekawych osób (to osobny temat\*\*\*). Pewnego razu ktoś zapytał Pani Adzi, czy nie zechciałaby przyjąć młodego księdza-naukowca w celu udzielenia mu – od czasu do czasu – pomocy w tłumaczeniu tekstów anglojęzycznych do pracy, którą przygotowuje. Ksiądz nazywał się Karol Wojtyła, przez młodzież zwany Wujkiem, i zaczął przychodzić w środowe wieczory, kiedy i ja miałem lekcje. Ja, przez tę godzinę czy trochę dłużej, stawałem się „przyzwoitką”, bo tak wypadało. I znowu po tym była kolacja, a gości przybywało coraz więcej, bo Ksiądz wzbudzał wielkie zainteresowanie i sympatię. Trzeba zauważyć, że nie byli to całkiem „zwykli” goście, byli to ludzie ze świata kultury, nauki, sztuki, także z arystokracji i ziemiaństwa. Słuchałem ich zawsze z zainteresowaniem.

Przy jakiejś okazji Pani Adzia powiedziała do mnie: *Zobacz pan, on daleko zajdzie!*



Pani Duninowa

Zapamiętałem oczywiście te słowa i nieraz zastanawiałem się, jak daleko mogło sięgać przecucie Pani Adzi? Sama doczekała jeszcze – na dwa lata przed swoją śmiercią (w 1960 r.) – biskupstwa Karola Wojtyły. Ale czy na tym kończyło się owo przecucie? Czy było jeszcze coś więcej w Jej duszy?

Ksiądz Karol został papieżem Janem Pawłem II, dziś jest już świętym.

Andrzej Chlipalski

\* Pani Adela Duninowa, z domu Jodko-Narkiewicz, pochodziła z polskiego ziemiaństwa z Zbrucza. Po rewolucji bolszewickiej w latach międzywojennych mieszkała we Lwowie, po emigracji – w Krakowie. Spoczywa w grobowcu Czartoryskich na Rakowicach.

\*\* Jadwiga Horodyska, znana rzeźbiarka, siostrzenica Pani Duninowej.

\*\*\* Zob. Rozmowa w CL 3/04.

## Z ostatniej chwili

Nadeszła smutna wiadomość ze Stanisławowa: 16 kwietnia zmarła w wieku 75 lat LUCYNA KUBICKA, wieloletnia i zasłużona prezeska tamtejszego Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń”. Pogrzeb odbył się w Ottyni.

Rodakom z Ziemi Stanisławowskiej oraz Jej Krajanom po tej stronie jałtańskiego kordonu składamy serdeczne wyrazy współczucia i żalu. Szersze wspomnienie o Zmarłej zamieścimy w następnym numerze, po zebraniu dokładniejszych informacji.

# SYLWETKI

## Polska rodzina austriackich Mosingów

Galicja jako rzeczywistość geograficzno-historyczna i kulturowa powstała przez dziejową tragedię, jaką były rozbiory I Rzeczypospolitej.

5 sierpnia 1772 r. trzy państwa zaborcze ustaliły w Petersburgu granice pierwszego rozbioru, a już 29 września przybył do Lwowa hr. Anton Pergen, gubernator utworzonej przez Habsburgów nowej prowincji cesarstwa. Długotrwały aż do 1918 roku okres zaborczych rządów austriackich zrodził mit Galicji, nad którą unosił się duch dobrotliwego monarchy Franciszka Józefa, gdzie działały uniwersytety w Krakowie i Lwowie, ale gdzie zbuntowani poddani Najjaśniejszego Pana mogli trafić do ciężkich więzień w Kufsteinie i Szpilbergu.

Austria z absolutystycznie rządzonego państwa, z tępą niemiecką administracją, przekształciła się w konstytucyjną monarchię austro-węgierską, z uzyskaną w latach 1867–1873 autonomią, o jakiej można było tylko pomarzyć w zaborze rosyjskim czy pruskim. Ale ten mit Galicji ma inny obraz w świadomości Polaków i Ukraińców. Czas nie przysypał pamięci o galicyjskich problemach narodowych. Galicja była siedliskiem polonizacji, dobrowolnej polonizacji setek, a raczej tysięcy Austriaków, którzy u schyłku XVIII wieku osiedlali się, zakładali rodziny

w stołecznym Lwowie, w mniejszych miastach prowincji, w Krakowie, który w 1866 r. otrzymał osobny statut w ramach samorządu terytorialnego.

W ukraińskim mieście Galicji stała się ona matecznikiem europejskości Ukraińców, na którą tak chętnie i bezdyskusyjnie powołują się, z której są dumni, dzisiejsi obywatele Zachodniej Ukrainy.

W związku z tym rodzi się pytanie – dlaczego w Galicji nie miał miejsca proces ukrajinizacji Austriaków? Od Wiosny Ludów Lwów stał się przecież ważnym ośrodkiem ukraińskiego ruchu narodowego, który objął przede wszystkim środowisko uniwersyteckie, a w powstających w Galicji stowarzyszeniach i organizacjach – Towarzystwie Literackim im. Tarasa Szewczenki, Proswicie, Ruskiej Besidzie, prowadzono działalność oświatową, kulturalną i wydawniczą. Polonizowały się natomiast szybko już w 2. pokoleniu napływowe rodziny austriackie.

Wśród tych przybyszów – owych Brenerów, Hausnerów, Felnerów, Loebłów, Wittmannów, Ottenmbreitów etc., etc. – znaleźli się też Mossingowie.

Pierwszy przedstawiciel tej rodziny, Maksymilian Józef Mossing, przybył do Galicji u schyłku XVIII wieku z pld-wsch. Austrii, być może z Eisenstadt. Tam urodził się w 1769 r. jego syn Józef Wilhelm, który po studiach na Uniwersytecie Wiedeńskim uzyskał w 1793 roku stopień doktora medycyny.

Po przyjeździe rodziny do Galicji Józef pracował w Sandomierzu, później kilka lat praktykował w Brzeżanach. Od 1815 r. cała rodzina Maksymiliana Mossinga zamieszkała w Tarnopolu, który po Kongresie Wiedeńskim Rosja zwróciła Austriakom. Józef



Mossing objął tam obowiązki lekarza powiatowego, pracując równocześnie w tym charakterze w kolegium OO. Jezuitów, znanym z patriotycznego zaangażowania kształcącej się w nim młodzieży.

26-letni okres tarnopolski związał Józefa Wilhelma z miastem, w którym zmarł w 1841 r. Miał liczną rodzinę. Wśród jego 6 synów 2 zostało lekarzami. Najstarszy Gotfryd Henryk urodził się w 1797 roku w Sandomierzu, studia medyczne ukończył w Wiedniu w 1821 r., po których wolno praktykował. Od 1830 roku przez trzy lata był lekarzem miejskim w Tarnopolu, w którym dalej pracował jego ojciec. Przeniesienie się w 1833 roku do Lwowa przyniosło Gotfrydowi awans zawodowy – został lekarzem Sądu Krajowego, fizykiem miejskim, który przez 27 lat kierował komunalnym sanitariatem Lwowa. Powszechnie szanowany, ufundował dwa stypendia dla podopiecznych Galicyjskiego Zakładu dla Ociemniałych we Lwowie. Zmarł w 1873 roku i spoczywa wraz z żoną Honoratą z Przybylskich na cmentarzu Łyczakowskim.

Młodszy brat Gotfryda Wilhelm Michał (1808–1843), urodzony w Brzeżanach, był krótko lekarzem miejskim w Tarnopolu, gdzie zmarł bezpotomnie.

W medycznej hierarchii Mossingów prestiżową godność hofrata – radcy dworu otrzymał syn Gotfryda Kazimierz Mateusz urodzony we Lwowie w 1838 roku. Studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim medycynę, którą ukończył w Wiedniu. Jego przeszło 30-letnia praca jako lekarza Sądu Krajowego we Lwowie oraz w Galicyjskim Zakładzie Głuchoniemych i Miejskim Zakładzie Sierot przyniosła mu uznanie. Powołał dobroczynną fundację swojego imienia i razem z ojcem był organizatorem i założycielem Towarzystwa Lekarzy Galicyjskich, które powstało we Lwowie w 1867 r.

Zmarł tam w 1898 roku. Z żoną Julią z Rozborskich mieli tylko jednego syna – Stanisława Józefa (1871–1945). Był on lekarzem związanym całe życie zawodowe z wojskiem. Pełnił m.in. obowiązki naczelnego lekarza w cesarsko-królewskiej Szkole Kadetów we Lwowie, w czasie I wojny światowej był szefem sanitarnym 48 Dywizji Piechoty w wojsku austriackim. W II Rzeczypospolitej w randze pułkownika Wojska Polskiego do 1927 r. kierował Wydziałem Superrewizyjnym Okręgu Sanitarnego w Przemyślu. W stanie spoczyn-

ku prowadził praktykę lekarską w Przemyślu, gdzie zastał go wybuch II wojny światowej. Kierował tam Oddziałem PCK służąc swoją wiedzą i pomocą mieszkańcom Przemyśla, gdzie zmarł w lutym 1945 roku.

Mosingowie\* żenili się z Polkami. Żoną Stanisława Józefa była Olga (1881–1950), córka profesora Politechniki Lwowskiej Placyda Dziwińskiego, prorektora uczelni w roku akademickim 1894/1895.

Stanisław i Olga mieli pięcioro dzieci – trzech synów i dwie córki, wychowanych w patriotycznym i religijnym domu. Zgodnie z tradycją dwóch synów było lekarzami. Starszy to wielkiego formatu osoba księdza profesora medycyny Henryka Mosinga (1910–1999), mikrobiologa, współpracownika prof. Rudolfa Weigla w Katedrze Biologii Uniwersytetu Jana Kazimierza, uczonego i lekarza służącemu chorym i biednym, kapłana wyświęconego tajnie w 1961 r. przez kardynała Stefana Wyszyńskiego, duszpasterza przemierzającego nielegalnie z postugą nie tylko okupowane przez sowieńców Kresy Wschodnie, znanego jako „ojciec Paweł”.

Polscy Mosingowie – to nie tylko lekarze. Byli wśród nich prawnicy: Jan Mosing – radca sądu we Lwowie, Józef Mosing – profesor na Wydziale Prawa Uniwersytetu Lwowskiego, oraz brat „ojca Pawła” – Kazimierz (1907–1942). Był też jeszcze jeden duchowny w rodzinie Mosingów – ks. infułat i prepozyt Kapituły Metropolitalnej we Lwowie Karol Mosing (1815–1886), założyciel Galicyjskiego Zakładu dla Głuchoniemych. Spoczywa na cmentarzu Łyczakowskim.

\* Na przełomie XIX i XX w. rodzina zrezygnowała z podwójnej litery „ss”, pozostawiając pojedyncze „s”.



# PAMIĘTAMY LWOWIANKI...

W maju mija 17 lat od śmierci znakomitej, dobrze chyba pamiętanej, znakomitej aktorki Ludwika Castori. Jednak mało kto zapewne pamięta, że pisaliśmy o niej jeszcze w ostatnim roku jej życia, w 1. numerze 1997 roku.

**Ludwika Castori\*** była rodowitą lwowianką, a przy tym żoną znakomitego reżysera i dyrektora teatru lwowskiego Bronisława Dąbrowskiego. Jej aktorstwo rozpoczęło się we Lwowie – już w czasach dziewczęcych uczyła ją sztuki deklamacji wielka aktorka Wanda Siemaszkowa. W 1944 r., za drugiej okupacji sowieckiej, przyjęto ją do studium dramatycznego przy Państwowym Polskim Teatrze Dramatycznym, który za siedzibę otrzymał dawny teatr żydowski przy ul. Jagiellońskiej. Niebawem zaczęła grać...

W sierpniu 1945 r. nastąpiła wymuszona ewakuacja teatru „do Polski”. Odbłyło się smutne pakowanie dobytku teatralnego, a potem rozpakowywanie w Katowicach.



Tam teatr lwowski pozostał przez 2 lata, a w 1947 r. Dąbrowski przyjął propozycję objęcia – po śmierci Juliusza Osterwy – krakowskiego Teatru im. J. Słowackiego. Przybyło z nim wielu lwowskich aktorów – choć liczni rozproszyli się po całej powojennej Polsce – i nowy sezon zaczął się znakomicie. Piszący te słowa pamięta, mimo że było to kilkadziesiąt lat temu, niezwykle *Sen nocy letniej* wystawiony na dziedzińcu wawelskim! Teatr krakowski był potem rzadko oblegany tak jak wtedy!

Potem było jeszcze pięć lat w Warszawie i powrót do Krakowa. Bronisław Dąbrowski zmarł w 1992 roku, Pani Ludwika, po latach emerytury, w 1998. W tych latach chętnie przybywała do naszego lwowskiego środowiska, uświetniając nasze uroczystości. W nekrologu jej rodzina napisała w „Dzienniku Polskim”: *Kochała TEATR i LWÓW ponad wszystko*.

Spoczęła obok męża na cmentarzu Salwatorskim. W czasie jej pogrzebu wygłoszono kilka mów pożegnalnych, w tym także w imieniu naszego Towarzystwa\*\*. ACH

\* Prawdziwe nazwisko Kastory

\*\* Wygłosił je Andrzej Chlipalski.

## FOTOGRAFUJĘ DO DZISIAJ



Niezwykłe spotkanie na łamach krakowskiego dziennika\*: artykuł pt. *Fotografował sukcesy w kombinacie i papieża, którego nikt nie witał*. To Staszek Gawliński, uczeń od Marii Magdaleny – lata przed samej wojny i pierwszych lat okupacji. Mieszkał na Pochyłej 2, róg Kadeckiej. Umarła mu matka\*\*, byliśmy całą klasą na

Łyczakowie, może pierwszy raz w życiu na pogrzebie?

Po ekspatriacji Staszek znalazł się we Wrocławiu, a po studiach wf. osiadł w Krakowie. Całe dalsze życie poświęcił fotografii, związał się z powstawaniem Nowej Huty, dokumentował budowę Kombinatu. To nie wszystko, zawsze interesowały go wydarzenia polityczne, przyjazdy Jana Pawła II do Polski. A także sporty – żeglarstwo, narty. Wszędzie był (i bywa) z aparatem, który nazywa *breloczkiem*.

W latach dziewięćdziesiątych pojechaliśmy razem *na tamą stronę* – do Sambora i okolic. Poznaliśmy tamtejszych rodaków, ich życie, a nasze przyjaźnie z nimi trwały długie lata.

\* „Dziennik Polski” z 22–23 marca 2014.

\*\* Dziadkiem *po kądzieli* Staszka był znakomity profesor UJK i Politechniki Lw. Juliusz Tokarski.

# CIESZANÓW–LWÓW LWÓW–CIESZANÓW

Otrzymaliśmy dwa zdjęcia tablic pamiątkowych postaci, których życie związane było ze Lwowem i nieodległym Cieszanowem (blisko Lubaczowa). Do II wojny – województwo lwowskie, dziś nazywa się podkarpackie, a jego stolicą jest Rzeszów. Stamtąd właśnie nadeszły zdjęcia od naszego przyjaciela Bolesława Opalka.

Pierwsze zdjęcie przedstawia tablicę poświęconą pamięci Łucji Charewiczowej (z d. Strzeleckiej, 1897–1943), urodzonej w Cieszanowie, wybitnej historyczce związanej z Uniwersytetem Jana Kazimierza we Lwowie (dr hab.), autorce kilku ważnych dzieł, przede wszystkim epokowej *Historiografii i Miłośnictwa Lwowa* (1938). W czasie II wojny światowej oddała się tajnemu nauczaniu akademickiemu, jednak aresztowana i osadzona w Auschwitz, zmarła tam z wycieńczenia.

O Łucji Charewiczowej pisaliśmy szerzej w CL 2/2002.

Drugie zdjęcie to nagrobek ks. Józefa Kłosa (1899–1978, miejsce jego urodzenia nie jest nam znane). W latach przed-



wojennych był wikarym przy kościele św. Marii Magdaleny i katechetą w szkole MM. W czasie wojny przez krótki okres pełnił tam obowiązki proboszcza. Po wojnie znalazł się po zachodniej stronie jałtańskiego kordonu i został proboszczem w cieszanowskiej parafii.



# W Krakowie i dalej

## ODSZEDŁ TARNOPOLANIN

21 marca 2015 r. po długim (97 lat) i nietuzinkowym życiu odszedł na wieczną wartę „cichy strażnik” Tarnopola – mjr Czesław E. Blicharski. Pożegnaliśmy tego niezłomnego i wielkiego Syna Ziemi Tarnopolskiej 26 marca na cmentarzu w Zabrze-Biskupicach z honorami wojskowymi, z pocztami sztandarowymi, przy dźwiękach Mazurka Dąbrowskiego, pieśni legionowych i salwie honorowej.

Jego życie było tak bogate i niezwykle, że mogłoby powstać niejeden film o jego losach. Opisał to wszystko w swojej książce *Tarnopolanina żywot niepokorny*, a także w *W służbie mojej Małej Ojczyźnie Tarnopolem zwanej*. I nie dla nagród czy zasług to robił, ale traktował to rzeczywiście jako służbę, jako powinność wobec miasta utra-



conego, które zegnał w marcu 1940 r., aby już nigdy go nie zobaczyć.

Pochodził z rodziny kolejarskiej. Miał trzech braci i siostrę. Ukończył II Gimnazjum im. J. Słowackiego w Tarnopolu i w 1936 r. rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, przerwane wybuchem wojny. W kwietniu 1940 r. przy próbie przekroczenia granicy z Węgrami, aby dotrzeć do polskiego wojska, razem z trzema braćmi zostaje aresztowany przez NKWD i osadzony w więzieniu w Stanisławowie, skąd poprzez Kijów, Moskwę wywieziony zostaje do łagru w okolicach Workuty. Jego łagierne życie – podobne do losów jakże wielu rodaków zesłanych na nieludzką ziemię: ciężka praca, poniżanie i ciągły głód. Na mocy układu Sikorski–Majski, w październiku 1941 r. dociera do Buzułuku, w Tocku spotyka dwóch swoich braci, o losie trzeciego nic nie wiadomo. Na wiosnę 1942 r. jest już w Szkocji, gdzie przechodzi szkolenie dla załóg powietrznych, a następnie w 1943 w Kanadzie. Tu kończy kurs bombardierów i ze stopniem sierżanta Royal Air Force wraca w 1944 r. do Anglii, gdzie zostaje wcielony do 300 Dywizjonu Bombowego „Ziemi Mazowieckiej”. Bierze udział w bombardowaniach Bochum, Bremy, Drezna, Dortmundu, Hanoweru, Norymbergi i Kilonii, a także alpejskiej kwatery Hitlera. O swoim bombardowaniu Drezna powiedział w 2010 r.: *Byliśmy żołnierzami. Wykonywaliśmy rozkazy, walcząc z wrogiem, jakim były hitlerowskie Niemcy. To była wojna, a ja wcześniej widziałem Coventry zbombardowane przez Niemców. Wtedy nie miałem wątpliwości.*

Czesław Blicharski pozostał w Dywizjonie 300 do jego rozwiązania w 1947 r. W tym też czasie skończył studia prawnicze na uniwersytecie w Oksfordzie. Nie wiedział, jaką podjąć decyzję. Powrót do powojennej Polski budził obawy. Za namową braci popłynął do Argentyny, i oczywiście nie znając jeszcze hiszpańskiego, musiał zaczynać od pracy fizycznej, ale w 1950 r. trafił do biura amerykańskiej firmy Sudamtex, a wkrótce wyjechał do jej urugwajskiego oddziału. *Miałem forda i umeblowane mieszkanie w Montevideo. Nieźle zarabiałem i szykowała mi się naprawdę niezła kariera.*

Cały czas miał kontakt listowy ze swoją tarnopolską ukochaną, którą nazywał Kaziurą i której na ostatniej randce przed próbą

przekroczenia granicy powiedział: *Do zobaczenia w niebie*. Gdy Kazimiera, która po ekspatriacji zamieszkała na Śląsku, napisała mu, że będą musieli ułożyć sobie życie bez siebie, zostawił wszystko braciom i wrócił w 1956 r. do ukochanej. Píše o tym, cytując wiersz Konstantina Simonowa:

Czekaj mnie, a wrócę zdrów,  
Śmierci mej na złość,  
Ten zaklaszcze, tamten znów  
Krzyknie: „**Co za gość!**”  
Jak doprawdy pojąć im,  
Że we krwawej mgle  
Ty czekaniem cichym swym  
Ocalałaś mnie.

Ot i sekret, ot i znak,  
Co w sekrecie tkwi,  
Że umiałaś czekać tak,  
Jak nie umiał nikt.

Życie w PRL-u nie było usłane różami, prawnik władający kilkoma językami nie mógł znaleźć pracy, w końcu został referentem na kopalni. Dopiero za Gierka doceniono jego umiejętności (potrzebni byli specjaliści od zagranicznych kontraktów) i trochę poprawiła się sytuacja materialna rodziny, ale w 1978 r. Czesław Blicharski postanowił przejść na wcześniejszą emeryturę i razem z Kaziurą i córką Bożeną zająć się służbą Tarnopolowi. Zaczęły się kwerendy po bibliotekach krakowskich i śląskich na tematy tarnopolskie. W 1987 r. odbył się w Kozienicach pierwszy oficjalny Zjazd Tarnopolan (patrz nr 1 *Cracovia-Leopolis* z 2004 r.). Oczywiście była to w głównej mierze inicjatywa Czesława Blicharskiego. Na tym i następnych zjazdach apelował do tarnopolan o przekazywanie mu wszelkich dokumentów, pamiątek i zdjęć. Owocem tego było dziesięć publikacji na temat Tarnopola, jego historii, kultury i ludzi, a o ogromie jego zbiorów świadczy fakt, że gdy w 2002 r. zdecydował się przekazać zbiory Bibliotece Jagiellońskiej, zajęły one dwie pełne ciężarówki. Obecnie Archiwum Rodziny Blicharskich jest przechowywane, porządkowane i opracowywane przez Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego w Krakowie.

Z inicjatywy tegoż Centrum i red. Macieja Wojciechowskiego w czerwcu 2011 r. odbyło się w Bibliotece Jagiellońskiej (w ramach

Stanicy Kresowej) spotkanie, którego bohaterem był sam twórca Archiwum i na którym to udekorowano go odznaczeniem *Zasłużony Kulturze Gloria Artis*, przyznany mu przez Wojewodę Małopolskiego (patrz nr 3 *Cracovia-Leopolis* z 2011 r.). To odznaczenie poprzedzone było przyznaniem mu przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego w 2008 r. Krzyża Oficerskiego Orderu Polonia Restituta, a w 2014 r. temu „cichemu strażnikowi” Instytut Pamięci Narodowej przyznał oficjalny już tytuł Kustosza Pamięci Narodowej.

Przez wiele lat redakcja *Cracovia-Leopolis* zwracała się do Czesława Blicharskiego o przeprowadzenie z nim rozmowy. Uparcie odmawiał, mając swoje niewypowiedziane powody. W grudniu 2014 r. zadzwonił do piszącej te słowa, mówiąc, że przemyślał sprawę i zgadza się na rozmowę. Redaktor J. Paluch umówił się z nim na rozmowę na 3 lutego. W tym dniu Czesław Blicharski znalazł się jednak niespodziewanie w szpitalu i rozmowa niestety już nie mogła mieć miejsca...

Czesławie! Niech Pani Nasza Tarnopolska, do której miałeś specjalne nabożeństwo, wyjedna Ci wieczny odpoczynek po trudach życia i pozwoli *lotem orlim lub sokolim unosić się nad Podolem* – tak przez Ciebie ukochanym.

Anna Madej

## **Z kroniki żałobnej**

■ Nadeszła smutna wiadomość o śmierci wieloletniego, bardzo aktywnego prezesa Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i KPW w Warszawie, Ryszarda Orzechowskiego. Tak się złożyło, że w otrzymanym przed paroma dniami (październik '14) warszawskim Biuletynie Informacyjnym TMLiKPW, przeczytaliśmy dwa artykuły jego pióra: o rocznicy Akcji „Burza” we Lwowie i o X rocznicy powrotu do Polski pamiątek po Marszałku Piłsudskim.

Kto po Nim? Coraz trudniej będzie znaleźć ludzi, u których przedwojenny Lwów i cała Polska pozostaną we własnej pamięci!

Cześć Jego pamięci.

■ W Częstochowie zmarł WACŁAW BACZYŃSKI (1935–2014). Aktywny i zasłużony działacz TMLiKPW, prezes Oddziału Częstochowskiego.

Do RP przyjechał dość późno, bo dopiero w latach 80. We Lwowie ukończył polską Szkołę nr 30 (dziś nieistniejącą), potem Akademię Wychowania Fizycznego, pracował w swoim zawodzie aż do wyjazdu. Ale owe skrócone lata działalności po tej stronie jałtańskiego kordonu umiał wykorzystać, jak mało kto. Dzięki niemu powstał w Częstochowie pomnik Orłąt Lwowskich, przez wiele lat zajmował się akcją charytatywną na rzecz Polaków tam żyjących, organizował kolonie dla polskich dzieci ze Lwowa, Tarnopola i innych miejscowości. Ostatnio rozpoczął organizowanie zbioru pamiątek, przywiezionych do RP z Ziemi rodzinnej, oraz literatury. Cześć Jego pamięci!

Na marginesie: kto zajmie się zbiorami Pana Wacława? Kiedyś pisałem do Niego na ten temat, ale nie odpowiedział. Ta i podobne, to sprawy całego Towarzystwa. Co dalej? Uczulamy – nie po raz pierwszy – Zarząd Główny.

■ Z wielką przykrością przyjęliśmy wiadomość o śmierci ANTONIEGO CHOJCANA, działacza Waszego Ogniska Bukaczowskiego, redaktora Biuletynu, inżyniera i oficera lotnictwa.

To dzięki Wam wszystkim, w tym śp. Tadeuszowi Tomkiewiczowi i śp. Antoniemu Chojanowi, z wielkim zaciekawieniem zapoznajemy się z Waszymi stronami i historią, z działalnością Waszego środowiska rodem z Bukaczowiec. Wasze wspomnienia zawarte w Biuletynie, spotkania i wycieczki budzą zawsze zainteresowanie i sympatię.

Całemu Ognisku Bukaczowskiemu zasyłamy słowa żalu z powodu odejścia znakomitego Człowieka, a zarazem zasyłamy wiele serdecznych pozdrowień.

Redakcja Kwartalnika  
„Cracovia-Leopolis”

■ W lutym br. zmarł kolejny wybitny artysta naszego czasu: Zbigniew Kurtycz – piosenkarz, gitarzysta, kompozytor. Miał 96 lat. Był jednym z pierwszych muzyków propagujących jazz i rock-and-roll. W czasie II wojny znalazł się w ZSRR (wywieziony? tego nie doczytaliśmy się), a następnie wraz z Armią Andersa dotarł do Palestyny. W 1948 r. wrócił do kraju, odtąd występował w Krakowie i Warszawie, i tak rozpoczął karierę piosenkarza (jego głównym szlagierem była *Cicha*



woda, tekst napisał Ludwik Jerzy Kern). W Krakowie poznał Barbarę Dunin (prawdziwe nazwisko Nowina-Konopka). Jako małżeństwo występowali razem w różnych zespołach przez 40 lat.

Nasi Czytelnicy nie wątpią, że Kurtycza wspominamy tu głównie dlatego, że urodził się we Lwowie (1919), a jego ojciec prowadził tam orkiestrę mandolinistów. Sam Zbyszek był w młodości piłkarzem „Pogoni” Lwów. Córką lwowian była również jego żona Barbara Dunin.

Los zabrał ich ze Lwowa...

### Naszemu Przyjacielowi, Szczepanowi Siekierce

redaktorowi czasopisma „Na Rubieży” we Wrocławiu, składamy bardzo serdeczne wyrazy współczucia i żalu z powodu śmierci Żony Barbary

Bardzo serdeczne wyrazy współczucia składamy Panu Profesorowi ZDZIŚLAWOWI ŻYGULSKIEMU jr. z powodu śmierci Jego Syna Romana Żygulskiego, profesora ASP w Krakowie, zarazem Syna śp. Pani EWY ŻYGULSKIEJ, naszej niezapomnianej Członkini oraz aktywnej działaczki.

Oddział Krakowski Towarzystwa Miłośników  
Lwowa i KPW



## NIE MA JUŻ BASI CZAŁCZYŃSKIEJ

Z prawdziwym smutkiem zawiadamiamy o odejściu po latach cierpień śp. Barbary Czałczyńskiej, pisarki, tłumaczki, działaczki katolickiej. Urodziła się we Lwowie w 1929 r., a po II wojnie ukończyła studia filozoficzne na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Jako prozaik debiutowała w 1947 r., publikowała w czasopiśmie kulturalnych. W latach 1965–1980 wydała tomy opowiadań: *Pierwszy zakręt*, *Wielka cisza*, *Rozmowy z babką*; powieści: *Próba życia*, *Magdalena*, *Przesilenie wiosenne*; przekłady w edycjach książkowych, wykorzystywane również w audycjach radiowych.

Była członkiem PEN-Clubu i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich oraz kolejno wiceprezesem i prezesem Klubu Inteligencji Katolickiej w Krakowie, a także członkiem



Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów PW oraz Redakcji „Cracovia-Leopolis”. Napisała dla nas kilkadziesiąt wstępnych felietonów, które obecnie wydajemy.

Zmarła 14 marca 2015 r. Żegnamy Drogą Basią.

## ODESZŁA PANI ROMA

W poprzednim numerze (CL 1/15) zamieściliśmy krótkie wspomnienie o śmierci pana dr. Zdzisława Machowskiego. Znalazło się tam ładne zdjęcie sprzed lat, na którym widać m.in. Pana Zdzicha i jego Małżonkę, Panią Romę.

I oto znowu smutna wiadomość: w dwa miesiące później odeszła Pani Romana, z domu Link, rodem z Przemyślan koło Lwowa. Po wojnie znalazła się w Krakowie i tu na AGH ukończyła geodezję (z doktoratem) – idąc w ślady swego ojca, przed wojną geodety w Przemyślanach.

Poza pracą zawodową na uczelniach w Krakowie, Pani Roma dość wcześnie włączyła się do aktywnej działalności w Krakowskim Oddziale Towarzystwa Miłośników Lwowa i KPW, a zarazem w Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”. We wczesnym okresie, od 1998 r., szczególnie intensywnie oddawała się pomocy dla Rodaków za jałtańskim kordonem – czy to w ramach transportów z żywnością i odzieżą, książkami dla młodzieży itd., czy rozwojąc zapomogi pie-



niężne dla osób starych i chorych w wielu miejscowościach Małopolski Wschodniej. Relacje z tej działalności opisała w czasie spotkania ogólnopolskiego w Krakowie w 2001 roku, co opublikowaliśmy w kwartalniku CL 4/01 pt. *Dla opuszczonych*.

Pani Roma kilkakrotnie pisała na łamach „Cracovia-Leopolis”, przedstawiając też historię rodziny, z której pochodziła (CL 1 i 2/11).

Po Pani Romie Machowskiej pozostanie serdeczna pamięć po obu stronach kordonu.

# Od Wołynia po Karpaty

## TRZY KOŚCIOŁY WRÓCIŁY DO ŻYCIA

We wrześniu 2014 roku w archidiecezji lwowskiej dokonano rekonsekracji trzech kościołów: w Skomorochach i Baworowie na Podolu oraz w Worochcie na Huculszczyźnie – powiadomił metropolita lwowski ks. abp Mieczysław Mokrzycki. 21 września ponownie poświęcił on odnowiony kościół Wniebowstąpienia NMP w Skomorochach k. Tarnopola oraz znajdujące się tam ołtarz, tabernakulum i stacje Drogi Krzyżowej, i przewodniczył tam mszy św. W tym samym dniu Arcybiskup rekonsekrował odnowiony kościół św. Wacława w pobliskim Baworowie. Wyrażając wielką radość z rekonsekracji obu świątyń w obwodzie tarnopolskim, hierarcha zaznaczył, że są to niewielkie wspólnoty parafialne: w Skomorochach liczy ona ok. dwudziestu, w Baworowie zaś do dziesięciu osób. *Ale na te uroczystości przyszła cała miejscowość* – dodał metropolita. Do kościoła w Skomorochach przyszedł w procesji ksiądz grekokatolicki wraz ze swoimi wiernymi, przybył też miejscowy sołtys. Obecni byli także dwaj

kapłani z archidiecezji krakowskiej, a także dobrodziejce, którzy pomagali odnawiać świątynię. Podkreślił, że podobnie było w Baworowie. Tam podczas II wojny światowej zginął w okrutny sposób (przerżnięty piłą) miejscowy kapłan. Kościół był tam w bardzo złym stanie, o czym metropolita mógł się osobiście przekonać, gdy rok temu wizytował to miejsce. Obecnie wyraził wielki podziw dla dzieła odnowy. Zwrócił uwagę na obecność na uroczystości rekonsekracji grekokatolików, mimo że w tym samym dniu obchodzili oni święto Narodzenia Matki Bożej i w pobliskich miejscowościach były odpusty.



Przedwojenny widok ogólny Worochty. Kościół na pierwszym planie



Kościół w Worochcie po zniszczeniach wojennych

Niektórzy z obecnych pamiętali to miejsce sprzed wojny i przybyli, aby wyrazić radość z ponownego przywrócenia dawnego kościoła do kultu – powiedział metropolita lwowski.

Wcześniej, 7 września biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej ks. Leon Mały rekonskrował świątynię w Worochcie – miasteczku położonym wysoko w Karpatach, na terenie obwodu iwano-frankowskiego [chodzi oczywiście o *stanisławowski* – red.]. *Ufam, że w tych świątyniach wspólnoty wiernych będą się rozwijać* – stwierdził odnosząc się do tego wydarzenia abp Mokrzycki.

Kościół w Skomorowcach zbudowano w 1908 r. jako filialny parafii w Baworowie. W latach 1945–2005 służył miejscowemu kolchozowi jako spichlerz. 19 sierpnia 2006 ówczesny biskup pomocniczy lwowski Marian Buczek odprawił w przywróconym do kultu kościele pierwszą po II wojnie światowej mszę św.

Kościół w Baworowie wzniesiono w latach 1745–47 na koszt miejscowych właścicieli – rodziny Bakowskich. W 1819 odno-

wiono go, a w 1827 konsekrowano. W latach sześćdziesiątych XIX wieku świątynię po raz kolejny odremontowano. W 1901 ówczesny proboszcz ks. Jan Szuber rozbudował kościół i w 1902 r. odbyła się ponowna konsekracja. W czasach sowieckich budynek sakralny stał się magazynem nawozów sztucznych. Od lat 80. popadał w coraz większą ruinę. Remont rozpoczęto w 2009 r. a 9 października 2013 władze przekazały kościół wspólnocie katolików na własność.

Kościółek w Worochcie zbudowano w 1903 r., a po 1945 zamknięto. W chwili upadku reżimu komunistycznego był w bardzo złym stanie. W drugiej połowie lat 90. przekazano go zielonoświątkowcom, którzy go częściowo wyremontowali. Później świątynię przejęli katolicy.

*Mamy jeszcze kilka świątyń, które moglibyśmy i które chcemy otworzyć* – oświadczył abp Mokrzycki.

*Tekst zapożyczyliśmy z „Biuletynu Informacyjnego Światowego Związku Żołnierzy AK”.*

## Tam, gdzie Zbrucz łączy swe...

dokończenie ze s. 38

oblegany jest przez koczującą wokół zdziwczą, rewolucyjną armię dowodzoną przez dyktatora Pankracego – rozpita, ciemną, żądną rozpusty, krwi i zemsty, hołdującą wydumanym i antychrześcijańskim obrzędom. Opisy armii rewolucji nie były zresztą wyłącznie wizją poetycką. Krasiński zaczerpnął do jej przedstawienia z relacji dotyczących zachowań, zaciekłości i postępowania jakobinów i okresu rewolucji francuskiej. Wielkie zmagania dwóch racji, bitwa obozów „arystokracji” i „rewolucji” jest wizją wyjątkową ze względu na siłę artystycznego oddziaływania, obiektywizm przedstawień obu stron i – ostateczne przesłanie. Według poety tak skonfliktowany, pełen krwawych walk i nienawiści ludzki świat jest „nie-boski”. Stąd właśnie też nazwa całego utworu nawiązującego też tytułem do sławnego dzieła Dantego. Krasiński, dogłębnie zorientowany w antynomii świata, złożonych problemach historii, bezstronnie starał się przedstawić racje obu walczących stron, odmawiał im jednak siły odrodzeńczej. Jedynie – według niego

– Opatrzność, która interweniuje w sobie tylko wiadomym momencie, może nadać temu światu sens i cel, przywrócić ład. Wszystko bowiem – zdaniem Krasińskiego – co człowiek zdziała na planie historycznym i społecznym, ma charakter względny. Wszystkie racje cząstkowe w ostateczności poddane są woli Boga. W zakończeniu dramatu na gruzach walących się murów twierdzy, ginącego starego świata i rodzącego nowego, zjawia się Chrystus. Końcowe słowa dramatu zaczerpnięte przez poetę z Juliana Apostaty brzmią „Galilae, vicisti!” – Zwyciężyłeś Galilejczyku! Jest w tym wielkim finale zawarta – moim zdaniem – wizja optymistyczna. Wizja świata ogarniętego miłością chrześcijańską. To przedziwne, że w Okopach Świętej Trójcy został otwarty właśnie kościół, a na jego fasadzie widnieją słowa Ojca Świętego Jana Pawła II „Otwórzcie drzwi Chrystusowi”.

*(Zamieszczony wiersz i fragmenty prozy są częścią książki Mariusza Olbromskiego „Dwa skrzydła nadziei”, która ukaże się niebawem z okazji Roku Kanonizacji Świętego Jana Pawła II jako wotum dziękczynne za nawiedzenie Archidiecezji Lwowskiej – w Lubaczowie w 1991 r., a w Lwowie w 2001 r.).*

# Książki czasopisma

## Nowe książki

📖 **Paweł Daniel Zalewski** napisał bardzo ciekawą, niektórzy dorzucą – *piękną*, ale dla mnie bardzo ważną książkę. Można zaliczyć ją do kanonu lektur, może nawet obowiązkowych, dotyczących Kresów. Znaczenie książki wiąże z faktem, iż odezwał się kolejny autor wywodzący się z polskich rodzin pozbawionych przez „pojałtański ład pokojowy” swej ojczyzny. Przywiązuję do tego tym większą wagę, że Paweł Zalewski to pokolenie lat 50., dla którego miejscem wspomnień, miejscem pamięci jest i będzie Kraków, gdzie się urodził. **Bez pamięci** – tak zatytułował autor swą powieść (Wydawnictwo „Astra”, Kraków 2014) – wiedzie nas bowiem do Lwowa, do Tiumenty – gdzie w czasie II wojny światowej trafiali zesłańcy także ze Lwowa, w końcu na manowce Mongolii...

Ale po kolei... Autor wywodzi się z rodu słynnego cukiernika Zalewskiego, którego cukiernia – nie tylko ze względu na walory smakowe oferowanych produktów, ale także wzrokowe, ze względu na słynne wystawy cukierni przy ul. Akademickiej – zapamiętana została przez całe pokolenia lwowiaków. Ale nie tylko lwowiaków, bo i warszawia-

ków, bowiem w stolicy Polski Zalewski otworzył oddział swej cukierni. Smaki łakoci od Zalewskiego i obraz często niedostępnych dla wszystkich czekolad zabrały pokolenia lwowiaków w pamięci na wielką tułaczkę po świecie... Sielskie życie Zalewskich, wypełnione w większości obowiązkami, choć i przyjemności nie brakowało, przerwała

wojna – najpierw ta z Niemcami, z 1 września, a jakichkolwiek złudzeń pozbawiła ta zupełnie niespodziewana z Rosjanami z 17 września 1939 r. Właściciel cukierni, jako przedstawiciel klasy posiadającej, burżuazji, trafił do aresztu. Miał umrzeć i zostać pochowany na znanym lwowskim Cmentarzu Łyczakowskim. Główny bohater książki – Piotr, tam właśnie szuka grobu dziadka... We Lwowie, na Cmentarzu Łyczakowskim, tak naprawdę zaczyna się dopiero wciągająca czytelnika akcja, którą autor prowadzi nieprawdopodobnymi ścieżkami do ostatniej strony swej opowieści. (JMP)

\* \* \*

Książkę Pawła Daniela Zalewskiego *Bez pamięci* (Wydawnictwo „Astra”, Kraków 2014) czytać należy „jednym tchem”. Autor jest wnukiem słynnego lwowskiego cukiernika, Władysława Zalewskiego, właściciela znanej cukierni przy ul. Akademickiej. Dziadek Władysław, podczas „drugich sowietów”, został aresztowany przez NKWD i zesłany do Tiumenty, na daleką Syberię. Wnuk, w powieści Piotr, inspirowany fotografiami dziadka, szeptami babci, niedokończonymi rozmowami matki, a w końcu listami podrzuconymi przez tajemniczego nieznajomego, postanawia wyjaśnić dzieje wojenne dziadka i odszukać jego grób.

Tak rozpoczyna się właściwa opowieść, pełna wartkiej akcji, mrocznych, niedopowiedzianych faktów-mitów, przemieszczająca czas i miejsca podróży w latach i osobach. Dlatego, aby nie tracić wątku, należy czytać powieść „jednym tchem”. Autor posługuje się barwnym językiem, czasem ocierając się o wulgaryzm, nadając jednak w ten sposób specyficzną tonację tej wyjątkowej powieści. Z drugiej strony, Zalewski przepięknie opisuje kawałek Syberii (Tiumenty), bezkres ośnieżonej tajgi widzianej z okna ekspresu kolei transsyberyjskiej, jałowe płaskowyża i cynobrowe góry Tybetu i Mongolii.

Piotr, nasz bohater, rozpoczyna wędrówkę śladami dziadka-sybiraka, poczynając od Lwowa, gdzie szuka na Cmentarzu Łyczakowskim jego grobu. Niestety poszukiwania nie dają pozytywnego rezultatu i Piotr jedzie dalej, kierując się już treścią podrzuconych listów. Tak trafia do Tiumenty, gdzie dziadek przebywał na zesłaniu od 1946 do 1953 roku. Tu dowiaduje się, że dziadek



wraz z rosyjską lekarką Galiną opuścił Tiemeń, udając się z ekspedycją medyczną do Mongolii. Piotr podąża nowym tropem. Poszukiwania w Mongolii to więcej niż jedna trzecia powieści. Na tych stronach można docenić talent autora bądź to w przyspieszaniu akcji, bądź w jej spowalnianiu, a także jędrny język pisarza. Ale Czytelnik znajduje także piękne opisy niekończących się piaszczów Równiny Tybetańskiej, prymitywnego, lecz szczęśliwego życia Mongołów, świat tajemnic, talizmanów i przesądów. Opisy jurt, gerów, domów i obyczajów, mitów i legend szamanów, tajemniczych obrzędów, to wszystko składa się na nieprawdopodobny urok tej książki. Niestety i tu nasz bohater nie znajduje odpowiedzi na rozwiązanie zagadki. Wraca do Polski.

W końcu przypadkowo dociera do swojego stryja Władysława, syna dziadka Władysława, przyrodniego brata swego ojca, tajemniczego nieznanego. Dziadek Władysław Zalewski ożenił się z lekarką Galiną i po tułaczce przez Syberię i Mongolię przyjechał do Polski. Osiadł najpierw w Krakowie, a potem przeniósł się do Warszawy. Ich syn, także Władysław, został cenionym profesorem, specjalizującym się w hipokampii, dziedzinie analizującej pracę mózgu w obszarze pamięci. Władysław-junior nosi nazwisko swojej matki Galiny Smirnow i takie nazwisko przybrał także jego ojciec, a dziadek naszego bohatera. Miejsce pochówku dziadka Zalewskiego-Smirnowa, znane stryjowi, przestaje być tajemnicą.

Książkę kończy ok. 30 stron fotografii przedwojennych, związanych z rodziną Zalewskich, zdjęcia listów pisanych z zesłania, zdjęcia powojenne z Warszawy oraz zdjęcia wykonane przez autora podczas jego peregrinacji śladami dziadka, sybiraka-zesłańca.

Niestety, brak podpisów pod zdjęciami czyni je mało zrozumiałymi i trudno ustalić, w jakim miejscu i czasie zostały wykonane, chociaż autor podaje dwie daty dla tego zbioru, tj. 2009–2011. Gdyby książka miała drugie wydanie, to dorzucenie mapy wędrówek autora ułatwiłoby czytelnikowi podążanie jego śladami.

Podczas wernisażu powieści *Bez pamięci*, zorganizowanego przez TMLiKP-W w Krakowie, zadano autorowi pytanie, ile w tej książce fikcji, a ile prawdy? Autor odpowiedział pół żartem-pół-serio: pół-na-pół, stawiając

nas, czytelników, przed kolejnym pytaniem: co było i jest prawdą, a co było i jest fikcją? Tego rąbka tajemnicy autor jednak nie uchylił. (BO)

📖 Polskie Radio SA wraz ze „Wspólną Polską” obdarzyły nas niezwykle ciekawą pracą zbiorową pt. **Polskie Radio na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej**, zredagowaną przez **Andrzeja Budzyńskiego** i **Krzysztofa Jasiewicza** (Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa 2014).

Już na wstępie dowiadujemy się, że polska radiofonia rozpoczęła działalność w 1925 roku w Warszawie, w 3 lata później w Wilnie (1928). Stacja nadawcza lwowskiej rozgłośni PR uruchomiona została 15 stycznia 1930 r. Do 1939 r. Lwów był najlepiej zradiofonizowanym miastem w Polsce – poprzez debiut niezapomnianej audycji *Wesoła Lwowska Fala*, cieszącej się niebywałą popularnością wśród przedwojennych słuchaczy, a jeszcze z sentymentem wspominana nie tylko przez starsze pokolenie słuchaczy.

Omawiana książka jest owocem konferencji (tytuł jw.), jaka odbyła się w Warszawie w listopadzie 2013 r., zawiera 15 wystąpień naukowych, a następnie panel, w którym wzięło udział 7 osób – m.in. Teresa Pakosz, prezes Radia Lwów.

Z ciekawszych (dla nas) referatów przytaczamy autorów i tytuły:

S. Rogowski: „*Wesoła Lwowska Fala*” jako zjawisko kulturowe.

S. J. Pastuszka: „*Lwowska Fala*” na wojennym szlaku.

W. Włodarkiewicz: *Rozgłoszenia Polskiego Radia we Lwowie w przededniu i w okresie kampanii polskiej 1939 roku*.

R. Turkowski: *Rola audycji Rozgłosni Wileńskiej i Lwowskiej Polskiego Radia w oddziaływaniu na wieś kresową (1928–1939)*.

T. Skoczek, Ł. Żywek: *Kolekcja „Leopolis” w zbiorach Muzeum Niepodległości*.

A.W. Kaczorowski: „*Wesoła Lwowska Fala*” i rozgłoszenia Polskiego Radia we Lwowie w publikacjach Koła Lwowian w Londynie (1961–1988).

Przypominamy Czytelnikom, że Polskiemu Radiu Lwów poświęciliśmy również dużą część numeru 1/2015 (81) naszego kwartalnika.

## Wertując wydawnictwa

➔ W „Kurierze Galicyjskim” nr 17/2014 zwróciły naszą uwagę dwie pozycje. Pierwsza to **Cmentarz Janowski w centrum uwagi** – autor K. Szymański omawia wszczęcie prac nad ratowaniem resztek polskich na tej drugiej co do wielkości i ważności nekropolii lwowskiej. Prace nad odnowieniem kwatery Obrońców Lwowa są już zaawansowane i obecnie pozostaje wielka liczba istniejących jeszcze grobów, których dewastacja jednak następuje w ogromnym tempie (przypominamy, że na Cmentarzu Janowskim spoczywa sporo zasłużonych osób od XIX wieku (z czasów zaboru austriackiego, z lat między wojnami i powojennych), atoli w większości spoczęła tu lwowska biedota.

Cmentarzem Janowskim – ściślej opracowaniem dokumentacji historycznej jako podstawy do podjęcia prac ratunkowych, podobnie jak na Łyczakowie, zajęła się grupa z Uniwersytetu Szczecińskiego. Pożyczono grant z Ministerstwa Nauki i Szk. W. i obecnie trwa opracowywanie dokumentacji fotograficznej oraz penetracja zachowanych materiałów archiwalnych. Prace te mają być zakończone w r. 2017 i wtedy mogłyby rozpocząć się szerokie działania konserwatorskie, które zmierzałyby do uratowania tej części dziedzictwa narodowego.

Druga szczególna pozycja to artykuł K. Czawagi **Dziedzictwo Kościoła lwowskiego**. Mowa o świątyniach rzymskokatolickich we Lwowie i poza nim, niezwróconych prawowitym właścicielom od czasu objęcia tamtej Ziemi przez państwo ukraińskie. W samym Lwowie za okupacji sowieckiej pozostały czynne dwa kościoły: Katedra i kościół św. Antoniego, i od tamtej pory, mimo obietnic, nic się nie zmieniło. Chodzi głównie o takie, jak kościół seminaryjny MB Gromnicznej (oddany inicom), św. Marii Magdaleny – nadal sala koncertowa, kościół parafialny w Komarnie (mimo że prawie nieużywany, bo istnieją 2 cerkwie), a także rezydencja biskupów lwowskich w Obroszynie.

W tej sprawie – z okazji 600-lecia objęcia Lwowa przez bł. Jakuba Strzeżmę – odbyła się we Lwowie międzynarodowa konferencja, na której wystąpili – poza abp. M.

Mokrzyckim – goście z RP (w tym ks. prof. J. Marecki z UPJPII w Krakowie, a także prof. W. Osadczy z Centrum Ucrainicum KUL i inni.

Powyższy problem wskazuje niestety na rzeczywiste stosunki między dwiema stronami katolickimi – greko- i rzymskokatolicką, nie inne niż między państwem ukraińskim a RP i to w czasie, gdy Polska stara się popierać Ukrainę w jej aktualnych zmaganiach z imperializmem rosyjskim. Dobry przykład jest również opisany w tym samym numerze „Kuriera”: oto w Szepetówce rok szkolny zaczął się od zakazania dzieciom polskim nauki w ich ojczystym języku. Nie przyjęto również dwóch nowych nauczycieli z Polski. Na kilkakrotne wystąpienia do władz prezeski miejscowego Związku Polaków uzyskano tyle, że dotychczasowa nauka ma być utrzymana do końca bieżącego roku szkolnego. A co potem?

➔ Piękne wspomnienie o Profesorze Tadeuszu Lewickim (1906–1992) napisała w numerze 3/98 naszego kwartalnika Alicja Małecka i stamtąd można się wszystkiego – prawie wszystkiego – o Profesorze dowiedzieć. Ale właśnie ostatnio znaleźliśmy wycinek z „Gazety w Krakowie” z roku 1994 (nr 100), czyli sprzed ponad 20 lat, zachowany dzięki temu, że był tam artykuł, w którym dużo i niezwykle sympatycznie napisano o prof. Lewickim\*.

Nim zacytujemy akapity poświęcone Profesorowi, wyjaśnimy czas i miejsce akcji\*\*. Opisywana rzecz dzieje się we wczesnych latach powojennych, gdy w Krakowie znalazło się wielu znakomitych ludzi nauki i kultury ze Lwowa, Warszawy czy Wilna. Ludzie ci spotykali się w krakowskich kawiarniach, a jedną z nich był niewielki lokalik przy ul. Sławkowskiej 26 o nazwie „Mokka”. Budynek, który przytulił tu najpierw barek, a potem kawiarenkę, pochodzi z XVII w. Z sieni wchodziło się do niewielkiej salki, na prawo znajdował się barek, było kilka stolików. Atmosfera tego miejsca była specyficzna i niepowtarzalna.

Schodzili się tu, szczególnie w godzinach południowych, orientaliści z pobliskiej Katedry Filologii Orientalnej UJ, mieszczącej się na pierwszym piętrze pałacu Badenich, bezpośrednio nad kawiarnią „Literacką”. Katedra uzyskała tam lokum po zlikwidowanym wtedy Wydziale Teologii UJ.



Duszą towarzystwa był prof. Tadeusz Lewicki, arabista, prezes Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego, członek PAN-u, przemyślny, elegancki, szarmancki pan i uroczy gawędziarz. Przy stoliku Profesora siadywał zaciekle tępiony przez PRL historyk UJ i wielki przyjaciel Węgrów – Waław Felczak, popularnie zwany „Wacusiem”, słynny szef wojennych kurierów tatrzańskich. Spotkać tu również można było językoznawcę Zbyszka Gołąba, historyka sztuki Lecha Kalinowskiego i turkologa Włodzimierza Zajączkowskiego, następnie człowieka renesansu Romana Jackowa\*\*, prawnika, anglistę i historyka sztuki. Bywali tu [również] arabiści młodszego pokolenia [...].

Duszą stolika orientalistów był jednak prof. Tadeusz Lewicki. Opowiadał ciekawie i barwnie, potrafił w ferworze dyskusji wypić nie tylko kawę własną, ale i sąsiadów. Te drobne przejawy roztargnienia były niczym w porównaniu z wyczynem Profesora, kiedy to wybrał się porannym ekspresem do Warszawy w jednym buciku brązowym, a drugim czarnym. Pomyłkę zauważył dopiero po pracowitym dniu spędzonym w stolicy. Jak wspominał rozbawiony: *Następnego dnia po wyjściu z hotelu wydawało mi się że wszyscy mijani ludzie patrzą na moje nogi.* Naukowcowi przytrafiła się i inna zabawna przygoda – związana z „Mokką”. Wychoząc z kawiarni, nałożył płaszcz wiszący na wieszaku i dopiero po obcych kluczach w kieszeni zorientował się, że jest w cudzym palcie. [...]

\* Tytuł artykułu: *Kawiarnie wspomnień*, autor Bohdan Nielubowicz.

\*\* Prof. T. Lewicki mieszkał przy ul. Warmijskiej, w willi swego teścia, prof. Tadeusza Kowalskiego, wybitnego arabisty krakowskiego. Żona T. Lewickiego Anna była etnografem.

\*\*\* Roman Jackow nie był lwowianinem. Po II wojnie znalazł się w Krakowie. Jego żona, p. Janina, pochodziła ze znanej rodziny lwowskiej Langów. Po wojnie państwo Jackowowie mieszkali w Krakowie przy ul. Smoczej 10.

➔ W piśmie ZG TMLiKPW „Semper Fidelis” nr 1/2015 (z kurczakami na okładkach) przeniesiono z naszego kwartalnika CL artykuł autorstwa A. Gyurkovicha i A. Madej pt. **Oddział krakowski po ćwierćwieczu**, podając poniżej tytułu: *Przedruk z folderu jubileuszowego na 25-lecie Oddziału Krakowskiego TMLiKPW 1989–2014.*

To nieścisłość, bo pominięto, iż przedruk został dokonany z kwartalnika CRACOVIA-LEOPOLIS nr 3/2014 (tę nazwę i numer pominięto) – z wkładki z numerem 3a, zatytułowanej specjalny numer jubileuszowy. Tyle dla porządku.

## ERRATA

W numerze CL 1/2015, w artykule napisanym przez dra Jana Krzysztofa Petry’ego pt. *Wspomnienie o Juliuszu Petrym* znalazła się niewłaściwa odmiana tego nazwiska, niezgodna z autorskim tekstem: zamiast formy w II przypadku deklinacji **Petry’ego**, stosowanej tradycyjnie przez Rodzinę – czytamy kilkakrotnie *Petrego*. Nazwisko jest niepolskie, nie mogą tu przeto być stosowane zasady naszego języka, jak np. w przymiotnikach (analogicznie w innych przypadkach deklinacji). Decydują właściciele nazwiska, więc rodzina.

Bardzo przepraszamy Pana Doktora Petry’ego za zamieszczenie wprowadzone samowolnie, bez skonsultowania z Redakcją przez korektora spoza niej, już po oddaniu prawidłowego tekstu do druku.

# TURYSTA WE LWOWIE i Małopolsce Wschodniej

WYDAWNICTWO ZWIĄZKU POPIERANIA  
TURYSTYKI KRÓL. STOŁ. MIASTA LWOWA



Cena 20 gr.

CZERWIEC - LIPIEC 1939

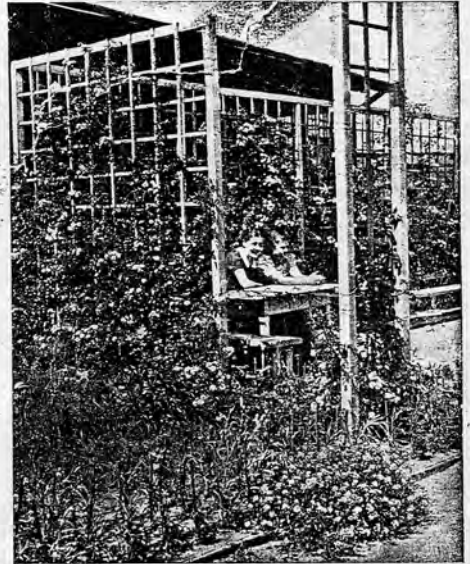
## ARTYKUŁY:

Święto lwowskiej zieleni.  
Lwowskie ogródki działkowe.  
Geniusz zieleni lwowskiej. (S. Wasylewski)  
Żyły i uśmiechy Lwowa. (T. Krzyżewski)  
Lato w okolicach Lwowa.  
Przewodnik przy boku turysty.

## AUTORZY:

Jadwiga Krykiewiczowa  
Tadeusz Krzyżewski  
Marian Legeżyński  
Stefan Legeżyński  
Stanisław Wasylewski

Związek Popierania  
Turystyki m. Lwowa  
ul. Kilińskiego 4.  
Telefon 21-0-21.



Na terenach lwowskiej Ogródków Działkowych.  
fot. Wł. Miciński



# Humor (niecenzuralny) z czasów radzieckich

Dowcip, jaki opowiadano we Lwowie w zimie 1939/1940: Polski architekt wybudował nowy dom bez ubikacji i został wezwany do NKWD z oskarżeniem o sabotaż. Wówczas on wyjaśnił przesłuchującemu, że to nie żaden wówczas modny sabotaż, tylko chciał oszczędzić wydatków władzy radzieckiej, bazując na następującym wyrachowaniu:

na parterze mieszkający Ukraińcy będą chodzić za chałupę, jak przywykli;  
na pierwszym piętrze będą mieszkać Rosjanie, którzy z każdym g... będą latać do NKWD;  
na drugim piętrze będą mieszkać Żydzi, którzy ze strachu będą robić pod siebie;  
na trzecim piętrze zamieszkają Polacy, którzy będą robić z góry na wszystkich.

Przepraszamy!

## LISTA OFIARODAWCÓW

na wspomnienie wydawnictwa kwartalnika **CRACOVIA-LEOPOLIS**

Zofia Dudrówna, Kraków; Jan Fr. Szajner, Wrocław; Tadeusz Tomasiuk, Dokudów



krakow.pl

Niniejszy numer CRACOVIA-LEOPOLIS został wydany przy pomocy finansowej  
**Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa.**

Redakcja składa serdeczne podziękowanie w imieniu Czytelników, Autorów i własnym.

Czasopismo Oddziału Krakowskiego

Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Redaguje zespół: Anna Madej, Krystyna Stafińska, Barbara Szumska, Danuta Trylska-Siekańska, Marta Walczewska, Janusz Paluch, Ireneusz Kasprzysiak, Andrzej Chlipalski (red. nacz.)

Strona internetowa CL: [www.cracovia-leopolis.pl](http://www.cracovia-leopolis.pl)

Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27, e-mail: [info@cracovia-leopolis.pl](mailto:info@cracovia-leopolis.pl)

Informacje o kwartalniku CL: Barbara Szumska, tel. (12) 633 45 23, kom. 695 334 523

Konto bankowe naszego Oddziału TMLiKPW w Krakowie:

53 1020 2892 0000 5002 0121 7918

Skład i łamanie: FALL, Kraków, tel. (12) 413 35 00, e-mail: [fall@fall.pl](mailto:fall@fall.pl)

Druk: Know-How, 31-348 Kraków, ul. Chełmońskiego 255, tel. (12) 622 85 60

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania śródtytułów. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Copyright © Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

# Spis treści

Okładka	Mariusz Olbromski		
POMNIK KAZIMIERZA GÓRSKIEGO	I	TAM, GDZIE ZBRUCZ ŁĄCZY SWE RAMIONA...	35
Słowo od Redakcji WSZYSTKIEGO PO TROCHĘ	II	Słownik geograficzno- -historyczny	35
KAZIMIERZ GÓRSKI – POLSKI TRENER WSZYSTKICH CZASÓW	1	LUBIEŃ WIELKI ♦ TRUSKAWIEC	35
ŻYCZENIA WIELKANOCNE Grafika Emilii Wołoszyn	2	Sławomir Pietras MIĘDZY LWOWEM A KRAKOWEM	39
B.T. Lesiecki Z DAWNEGO LWOWA	3	TEATR LWOWSKI W LITERATURZE	40
Proza Stanisław Wasylewski BARDZO PRZYJEMNE MIASTO	8	Wspomnienia Andrzej Chlipalski WSPOMNIENIE NIEZAPOMNIANE	41
Krzysztof Masłoń STANISŁAWA WASYLEWSKIEGO ŻYCIORYS DWUDZIESTOWIECZNY	15	Sylwetki Danuta Nespiak POLSKA RODZINA AUSTRIACKICH MOSINGÓW	42
Bożena Sokołowska NOSTALGIA	19	PAMIĘTAMY LWOWIANKI	44
Poezja Marian Hemar ROZMOWA Z KSIĘŻYCEM	20	FOTOGRAFUJĘ DO DZISIAJ CIESZANÓW–LWÓW, LWÓW–CIESZANÓW	44
Wspomnienie Krzysztof Bulzacki MOJA DROGA DO TML	21	W Krakowie i dalej Anna Madej ODSZEDŁ TARNOPOLANIN	45
Wiersze Alicja Baluch LWÓW JEST ZA BRAMĄ FLORIAŃSKĄ	22	Z KRONIKI ŻAŁOBNEJ NIE MA JUŻ BASI CZĄCZYŃSKIEJ	46
Bożena Sokołowska O LWOWIE	22	ODESZŁA PANI ROMA	47
Historia Andrzej Kobak ANTONI KALINA	23	Od Wołynia po Karpaty TRZY KOŚCIOŁY WRÓCIŁY DO ŻYCIA	49
Rozmowy Janusz M. Paluch ROZMOWA Z PROF. T. WAWRZYNOWICZ	26	Książki ♦ czasopisma NOWE KSIĄŻKI	49
Małgorzata Rybowa Marta Walczewska PAN DOŁO	34	WERTUJĄC WYDAWNICTWA	50
		Ulotka TURYSTA WE LWOWIE	52
		HUMOR (NIECENZURALNY) Z CZASÓW RADZIECKICH	54
		Lista Ofiarodawców	56
			III
			III